

Aleksander Kwaśniewski:
Czy PiS zniszczy konstytucję?

**Płać albo umieraj – jak żyć
po przeszczepie**

August Grabski:
Kogo mordowali „wyklęci”?

Warszawskie Targi Książki
– wydawcy polecają

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
20 >
9 771509 311706



SĄDNY DZIEŃ SĄDÓW

Rozmowa
z prof. Adamem
Strzemboszem

zapraszamy na stoisko 75/D9

8. WARSZAWSKIE TARGI KSIĄŻKI

SPOTKANIA AUTORSKIE



SOBOTA 20.05.2017



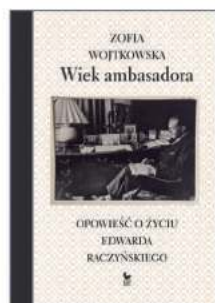
11.00 - 12.00
BOGUMIŁ PASZKIEWICZ
Cwana panienka z Juraty



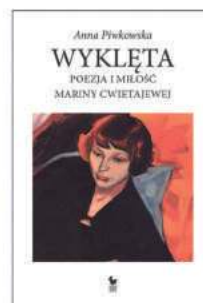
12.00 - 13.00
**KAROL MODZELEWSKI,
ANDRZEJ WERBLAN,
ROBERT WALENCIAK**
Modzelewski – Werblan.
Polska Ludowa



14.00 - 15.00
ANTONI KROH
Za tamtą górą.
Wspomnienia
łemkowskie



15.00 - 16.00
ZOFIA WOJTKOWSKA
Wiek ambasadora.
Opowieść o życiu
Edwarda Raczyńskiego



16.00 - 17.00
ANNA PIWKOWSKA
Wyklęta. Poezja i miłość
Mariny Cwietajewej

NIEDZIELA 21.05.2017



11.00 - 12.00
WOJCIECH KASS
Pocałuj światło



12.00 - 13.00
PIOTR SZAROTA
Londyn 1967



13.00 - 14.00
ZBIGNIEW MIKOŁAJKO
Żywoty świętych
poprawione ponownie



14.00 - 15.00
WOJCIECH CHMIELEWSKI
Belweder gryzie w rękę

Książki dostępne na stronie
www.iskry.com.pl

w dobrych księgarniach oraz w wersji elektronicznej

CYTATY

**LECH WAŁĘSA,
B. PREZYDENT**

Duda, Szydło i wszyscy, którzy przyłożyli rękę do łamania konstytucji, staną przed Trybunałem Stanu. Najpierw będą musieli trafić do aresztu. „Rzeczpospolita”

**JERZY URBAN,
REDAKTOR NACZELNY**

Obóz rządzący spaja już tylko strach przed Kaczyńskim i Rydzykiem oraz kult Matki Boskiej i Jana Pietrzaka „Nie”

**JULIUSZ MACHULSKI,
REŻYSER**

Byliśmy zaściankowym, kołtuńskim społeczeństwem i dlatego Kościół dobrze się u nas przyjął. „Wysokie Obcasy”

**HALINA BORTNOWSKA,
FILOZOF, TEOLOG**

Neandertalczyk też zapewne myślał o sąsiadach z innych jaskiń „oni”. „Charaktery”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



POPiS w czarnej dziurze

Na początek o szczęściu. Nie pełnym, ale szczęściu. Bo przecież faktem jest, że PiS nie ma możliwości – albo, pisząc precyzyjniej, jeszcze ich nie ma – by od wojny domowej na słowa, oskarżenia i epitety przejść do fazy wojny realnej. Czyli do bezpośredniego i fizycznego gnębienia rywala. Jednak, jak uczy historia konfliktów wewnętrznych, w miarę narastania agresji konflikty przechodzą w kolejne, coraz ostrzejsze fazy. Ich finałem bywa użycie przemocy. A że u nas ta werbalna wojna domowa zaczyna się coraz bardziej rozwijać, zasadne staje się pytanie, co dalej?

Jak daleko sięga horyzont wojny, którą będą toczyć PiS i PO? Czy wyniki wyborów parlamentarnych w 2019 r. mogą te obozy wyeliminować ze sceny? A ich zwolenników już gotowych na zwarcie powstrzymać?

O co tak naprawdę toczy się w Polsce od 12 lat ten zażarty spór? Jakie fundamentalne sprawy tak głęboko dzielą polską prawicę? Co to jest poza stosunkiem do integracji europejskiej i kompletnie odmiennymi relacjami z Unią Europejską? Tu widzę zasadniczą różnicę. Choć przecież to Platformie nie wystarczyło osiem lat rządów do wprowadzenia unijnych standardów w wielu obszarach. Tak wielu, że nawet jej tradycyjni wyborcy nie widzieli powodu, by tę partię dalej popierać.

A polityka historyczna? Czym tu się różni PO od PiS? Wyrzucenie na śmietnik kilkunastu milionów Polaków i obnoszenie się z kretyńską ideą czarnej dziury, jaką była PRL, jest przecież wspólną melodią graną przez Tuska i Kaczyńskiego. PO za swój cynizm i kłamstwa już płaci. PiS ją również wrzuciło do czarnej dziury. Razem z PRL. Bo dla PiS wolna Polska zaczęła się dopiero jesienią 2015 r. Dom wariatów? Wstydlawy epizod w historii?

I tak od 12 lat rządzą Polską PO i PiS. Na zmianę. Nieformalny i nigdy niezalegalizowany związek dwóch partii. Mogą istnieć tylko razem.

A my jesteśmy w środku. W beznadziejnym klinclu. Uścisku niedającym Polakom szans na lepsze i mądrzejsze rządy. Na zastąpienie nieustającego mówienia o problemach konkretnym działaniem.

Kto jeszcze ma złudzenia, że dobrą zmianę mogą wprowadzić politycy przewracający się o własne nogi? Kłamiący, gotowi wyrzec się własnych życiorysów i wyprzeć rodziców?

Najważniejsze pytanie nie wiąże się już jednak z PiS i PO. Jest to pytanie o to, kto i jak wprowadzi nas z tego klinclu.

FAULE

Nowy Misiewicz

Nie ma Misiewicza, ale nuda nie zapanowała. Jest Zieliński. Jarosław. Ten od konfetti wycinanego na jego cześć przez policjantów i zrzuconego z helikoptera. I od białostockich występów seniorek w strojach hawajskich. Wszystko oczywiście spontaniczne. Ku chwale wiceszefa MSWiA. Bo czego podwładny nie zrobi, by władza była zadowolona? W Łomży to nawet wielki maszt schowali, by oka Zielińskiego nie zasmucić. Schowali, bo na maszcie powiewała flaga unijna, zwana przez polityków PiS szmatą. I 3 maja stały w Łomży tylko dwa maszty, z dwiema flagami: Polski i Łomży. A 4 maja? Znowu były trzy. Oj, pogrywają sobie władze Łomży, pogrywają. Albo dotarła tam już plotka, że Błaszczak szykuje Zielińskiemu nową posadę. Gdzieś w Azji?

BĄKOWSKI



KRAJ

8 Czy PiS zniszczy konstytucję?

– rozmowa
z Aleksandrem Kwaśniewskim

12 Sędziowie w rękach władzy

– rozmowa
z prof. Adamem Strzemboszem

16 Prawnicze porozumienie przeciw monowładzy

Co mogą zrobić sędziowie?

18 Płać albo umieraj

Drogie życie po przeszczepie

OPINIE

24 Michał Kozłowski

Francja – wszyscy wygrali

30 Longin Pastusiak

Nieprzewidywalna polityka
Trumpa wobec Rosji

ZAGRANICA

26 Chłodny wiatr z Berlina

Zgrzyty w relacjach niemiecko-izraelskich

34 Lula jak Franciszek?

Prezydent w ogniu oskarżeń

HISTORIA

38 Zbrodni nie wolno przemilczać

Czy antysemita mogą być
bohaterami narodowymi?

KSIAŻKI

37 Aleksander Hercen

– wielki przyjaciel Polski

50 Warszawskie Targi Książki

Wydawcy polecają

KULTURA

42 Z trąbką na rowerze

– rozmowa z Jerzym Małkiem

48 Culturalia

66 Walenty Gabrysiak: Malarstwo

OBSERWACJE

44 Taniec z Gwiazdami

Opowieść romantyczno-showbiznesowa

54 Piąta pleć

Bissu z Indonezji

58 Świat bez retuszu

FELIETONY I KOMENTARZE

3 Jerzy Domański

POPiS w czarnej dziurze

23 Bronisław Łagowski

Zło dobrem, a dobro złem nazywaj

29 Tomasz Jastrun

Marsze

33 Edward Mikołajczyk

Zakaz pokazywania prezydenta

47 Agnieszka Wolny-Hamkało

To ja zabiłem Laurę Palmer

8

KRAJ

CZY PiS ZNISZCZY KONSTYTUCJĘ?

– rozmowa
z Aleksandrem
Kwaśniewskim



54

PIĄTA PLEĆ

Bissu z Indonezji

OBSERWACJE



58

GALERIA

ŚWIAT BEZ RETUSZU

Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Bartosz Krupa/East News, Krzysztof Żuczowski



O CO GRA FRANCJA?

Jestem „odosobnionym i bezbronnym”, że użyję określeń z artykułu Jarosława Dobrzańskiego „O co gra Francja?” (PRZEGŁĄD nr 19), obserwatorem „festiwali” wyborczych w coraz to innych częściach świata. Nie budzą we mnie szczególnych emocji, tyle najwyższej, czy ich wyniki nie spowodują większych zawirowań na mapie świata. Ale bez obaw, tłuste koty, czyli „kręgi oligarchiczne nowego kapitalizmu zglobalizowanej finansjery” – jak pisze autor artykułu – są czujne, sprawne i mają się dobrze.

Obawa przed osłabieniem Unii może i została zażegnana. Jednak w tekście pana Dobrzańskiego czytam, że wybór Macrona będzie umocnieniem potęgi elit finansowych i gospodarczych skupiających ogromne bogactwo, co na dłuższą metę jest niebezpieczne dla demokratycznych rozwiązań. Nie oprą się one naporowi powiększających się zbuntowanych mas społeczeństw.

Thomas Piketty – są i jego oponenci – proponuje globalne kroki drastycznie zmniejszające nierówności dochodów i majątków przez ich opodatkowanie, rosną bowiem szybciej niż zarobki z pracy, lecz kto byłby w stanie wprowadzić takie rozwiązania, czy bogaci pozwolą sobie coś odebrać? Czy można zatem odetchnąć po wyborach we Francji? Jednak nie, bo co dalej ze społeczeństwami niepewnymi jutra? Co z falami imigrantów, przecież nikt nie jest w stanie ich zatrzymać. Wystarczy spojrzeć na przyrost ludności, choćby w Jemenie, niewielkim kraju o trudnych warunkach życia, na skrawku Półwyspu Arabskiego: 1950 r. – 5,6 mln, 1985 r. – 7,7 mln, 2010 r. – 23,5 mln, prognoza na 2050 r. – 66,7 mln. Te liczby i prognozy pobudzają wyobraźnię. To nie początek, ale narastanie trzeciej fali Tofflera. Co nam pozostaje? Idąc za przykazaniami filozofa Leszka Kołakowskiego, godzić się na miernotę świata, nie wierzyć w jego sprawiedliwość.

M.W., Kraków

Wkrótce w PRZEGŁĄDZIE

MODZELEWSKI I WERBLAN
o Polsce Ludowej

MEMY – znak czasów

WYDAWCY POLECAJĄ
prezenty na Dzień Dziecka

MAREK DYJAK
Po prostu śpiewający facet

POCZTOWCY WALCZĄ O PRZEŻYCIE

Ostatnio byłem na poczcie i mogłem kupić wszelkie dewocjonała, ale koperty bąbelkowe wyszły co do jednej. Pomijam już godziny pracy, bo to urąga przyzwoitości. Dla pracujących w dużym mieście lub prowadzących działalność wyprawa na pocztę staje się imposybilizmem, by zacytować pana prezesa. A urzędy skarbowe i ZUS nienawidzą mejli i telefonów, w najdrobniejszej sprawie wolą list polecony.

Artur Koszykowski



Pod ostrzałem... kamery – zawodnik kolumbijskiego Deportivo cieszy się ze zdobytego gola podczas Copa Sudamericana 2017.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy powinno się wprowadzić zakaz korzystania z telefonu komórkowego podczas przekraczania jezdni?

DR MACIEJ DĘBSKI,
Fundacja DBAM O MÓJ Z@SIĘG

Bezpieczeństwo w ruchu drogowym jest coraz częściej zagrożone przez nieodpowiedzialne korzystanie z urządzeń mobilnych, zwłaszcza smartfonów. Dotyczy to zarówno pieszych, jak i kierowców. Używanie smartfonów bez zestawu głośnomówiącego podczas prowadzenia pojazdu, jak również podczas przechodzenia przez jezdnię, zdecydowanie należy uznać za niebezpieczne, a tego rodzaju zachowania powinny być surowo karane. Tym bardziej że z badań przeprowadzonych przez naszą fundację na próbie 22 086 uczniów w wieku 12-18 lat wynika, że 19% czasem nie pamięta przebytej drogi z powodu korzystania ze smartfonu. Oczywiście samo karanie pieszych nie zmieni nagannych nawyków. Pilnie potrzeba szerokiej edukacji w zakresie odpowiedzialnego korzystania z cyfrowych dobrodziejstw, również w ruchu drogowym.

WOJCIECH PASIECZNY,
Fundacja Zapobieganie Wypadkom Drogowym

Badania dowodzą, że rozmowa przez telefon wydłuża czas reakcji kierowców nawet o cztery sekundy. Myślę, że w przypadku pieszych w podobny sposób odwraca uwagę od tego, co się dzieje na jezdni. Jestem

jednak przeciwnikiem postrzegania problemu przez pryzmat samej komórki. Nagminnie chodzi się ze słuchawkami na uszach, a czy słuchanie muzyki też nie rozprasza? Powszechne jest również chodzenie w kapturach, nie tylko wtedy, gdy pada, a one przecież znacznie ograniczają pole widzenia. Wątpliwości może być więcej. Czy zakazemy pieszym korzystania z zestawów głośnomówiących, które podobnie wydłużają czas reakcji? Jeśli tak, będą mieli mniejsze prawa niż kierowcy, a to oni są bardziej zobligowani do zachowania szczególnej ostrożności na drodze. Problem jest bardzo złożony i wymaga badań, na ile korzystanie z telefonów przez pieszych może się przyczyniać do wypadków.

ŁUKASZ SOBÓTKA,
ruch społeczny Pieszy Lublin

Pomysł uważam za kompletnie chybiony, wręcz bzdurny. Miasta są zawłaszczone przez ruch samochodowy. Wprowadzenie takiego zakazu byłoby kolejnym ograniczeniem swobody ruchu pieszego. Oczywiście może się pojawić argument, że gdy ktoś rozmawia przez telefon, nie skupia się na tym, co się dzieje dookoła, pewnie dodatkowo ma kaptur na głowie itd. I już tylko krok do tego, by zakazać poruszania się po przejściach np. osobom, które gorzej

słyszają. Nie w ograniczaniu praw pieszych szukajmy sposobów na zmniejszenie liczby wypadków z ich udziałem. Statystyki wyraźnie pokazują, że do zdecydowanej większości dochodzi z winy kierowców. To na nich powinniśmy się skupić, także na tym, żeby nie rozmawiali przez telefon w sposób niedozwolony.

DOROTA STANISŁAWSKA,
psycholog transportu

Groźba mandatu zapewne odstraszy od tej praktyki pieszych o mniej zasobnych portfelach i zasygnalizuje, szczególnie młodzieży, że sprawa jest poważna. Jednak to dobrze zrobione kampanie społeczne, pokazujące konsekwencje określonych zachowań, najlepiej kształtują zachowania sprzyjające bezpieczeństwu. Ludzie dużo chętniej przestrzegają zasad, jeśli wiedzą nie tylko, jaka kara może ich spotkać za złamanie przepisów, ale także jaka osobista korzyść wypływa z dostosowania się – w tym przypadku będzie to zachowanie życia i zdrowia. Dlatego popieram zakaz wpatrywania się w telefon podczas przechodzenia przez jezdnię (sama rozmowa nie jest tak niebezpieczna), o ile będzie poparty kampanią edukacyjną.

Not. Michał Sobczyk

Rozmawia Robert Walenciak

Panie prezydencie, wszyscy chcą bronić konstytucji z 1997 r.! I lewica, i Platforma, i Nowoczesna... Jest pan zadowolony?

– Czuje przede wszystkim satysfakcję, że 20 lat temu dobrze odczytaliśmy sytuację i uznaliśmy, że tylko w tamtej kadencji, 1993-1997, była możliwość zbudowania większości konstytucyjnej. I to się udało, konstytucja jest rzeczywiście demokratyczna, z szerokim zakresem praw i wolności obywatelskich. W dodatku przetrwała 20 lat, co w polskich warunkach nie jest normą.

Najdłużej, bo 24 lata, obowiązywała ta z 1952 r. Tylko że nią władza się nie przejmowała.

– Konstytucja 3 maja, którą czcimy, w ogóle nie weszła w życie i przyspieszyła rozbiór Polski, Konstytucja marcowa z 1921 r. została obalona zamachem majowym, a kwietniowa z 1935 r. była antydemokratyczna. Następną już pisano z uwagami Józefa Stalina. Historia polskich konstytucji jest mało szczęśliwa. I oto mamy ustawę zasadniczą, która działa przez 20 lat, moim zdaniem – dobrze.

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI

Jest ona też pierwszą i jedyną przyjętą przez ogólnonarodowe referendum. Oczywiście więc, że z tego powodu jestem dumny, jako jeden ze zbiorowych ojców tego dzieła. Jako przewodniczący komisji konstytucyjnej, a później jako prezydent, który uczestniczył w pracach nad nią.

MIAŁEM PRZECZUCIE, ŻE SIĘ UDA

Napisanie konstytucji, a potem jej uchwalenie nie jest łatwe. Musi być sprzyjający moment, musi się zgrać ileś czynników. Tak było w tamtym czasie?

– W roku 1989 zmieniliśmy ustrój polityczny państwa. Opieranie nowego ustroju Polski na szczątkach wcześniejszej konstytucji i na tzw. Małej Konstytucji, która określała rolę i relacje naczelnych organów państwa, było skazywaniem się na prowizorkę, bardzo zresztą nieefektywną. Pomogły nam trochę błędy prawicy, której ugrupowania w roku 1993 nie prze-

CZY PiS ZNISZCZY KONSTYTUCJĘ?

Uruchamiając debatę konstytucyjną, trzeba myśleć w perspektywie kilku lat, a nie kilku miesięcy



szły do parlamentu. W Sejmie mieliśmy więc nadreprezentację SLD, PSL i jeszcze Unii Pracy; te trzy ugrupowania tworzyły już większość konstytucyjną.

To ułatwiało sprawę.

– Miałem przeczucie, że w takiej sytuacji można konstytucję uchwalić i dlatego bardzo zabiegałem, żeby zostać przewodniczącym komisji konstytucyjnej. Choć mój optymizm zderzał się z wątpliwościami sceptyków. Pamiętam rozmowę z Bronisławem

bo ten Sejm jest taki jednoboki”. Owszem, to była prawda, ale wyszliśmy z tego bardzo dobrym pomysłem. Otóż zmieniając ustawę o sposobie przyjmowania konstytucji, dołączyliśmy wszystkie projekty zgłoszone w poprzedniej kadencji.

Chociaż w Sejmie obowiązuje zasada dyskontynuacji, czyli na zakończenie kadencji wszystkie niezakończone sprawy idą do kosza.

– A my przejęliśmy projekty z poprzedniej kadencji. W związku z tym pracowaliśmy nad siedmioma projektami, łącznie z tym Alijacji Grześkowiak, mówiącym o wyższości prawa naturalnego nad prawem stanowionym. Mało tego, wprowadziliśmy też możliwość wniesienia tzw. projektu ludowego, czyli przez zbieranie podpisów. Solidarność to wykorzystała i wniosła swój projekt. Czyli maksymalnie spluralizowaliśmy procedurę stanowienia konstytucji. I – co też

Maksymalnie spluralizowaliśmy procedurę stanowienia konstytucji.

Geremkiem, który w poprzedniej kadencji był przewodniczącym komisji konstytucyjnej i który wieszczył: „To nie ma prawa się udać”. Mazowiecki z kolei, który później odegrał piękną rolę w pracach nad konstytucją, mówił: „Wie pan, to będzie niedobrze,

ważne i co dedykuję obecnie myślącym o nowej konstytucji – poświęciliśmy na to cztery lata. A ponieważ pracowaliśmy również nad projektami z poprzedniej kadencji, to *de facto* mowa o pracy trwającej sześć lat. Tak zresztą do dziś uważam – uruchamiając debatę konstytucyjną, trzeba myśleć w perspektywie kilku lat, a nie kilku miesięcy, jak prezydent Duda. Mówienie o konstytucji, że będziemy tak debatować, by mieć projekt na lato przyszłego roku, jest niedojrzałe i niepoważne.

NIE BYŁO SPORU TYLKO O WARSZAWĘ

Przystępując do prac nad konstytucją, miał pan swoją wizję, do której przekonywał innych, czy przyjął pan zasadę, że komisja pracuje wspólnie?

– To była oczywiście poważna dyskusja. Teraz w czasie wyjazdów spotykam się ze studentami i oni pytają, jakie punkty były kontrowersyjne. Otóż tak naprawdę jedynym punktem niewywołującym różnicy zdań był artykuł mówiący, że stolicą Polski jest Warszawa. Cała reszta była sporem. Mniejszym lub większym. Stosunkowo szybko ustaliliśmy określenie definiujące sens ustroju państwa – że Polska jest demokratycznym państwem prawa, urzeczywistniającym zasadę sprawiedliwości społecznej. Za to niemal do końca kontrowersyjne były relacje państwo-Kościół. Kontrowersje wzbudzały relacje naczelnych organów władzy, czyli

na nią kontekście historycznym. Co było kontekstem historycznym dla konstytucji z 1997 r.? Po pierwsze, doświadczenia PRL. Dlatego zakres wolności obywatelskich jest tak szeroki. Żeby nie można było wrócić do praktyk z okresu PRL, słusznie krytykowanych. Dlatego np. w Polsce nie wolno odebrać obywatelstwa. Jeżeli

Mówienie, że będziemy tak debatować, żeby mieć projekt konstytucji na lato przyszłego roku, jest niepoważne.

jesteś Polakiem, nie ma takiej władzy, która mogłaby ci odebrać obywatelstwo. Choć zapewne Krystyna Pawłowicz chętnie by je niektórym odebrała, wskazuje takich w swoich wpisach. W konstytucji znalazły się dziesiątki rzeczy będących prostą reakcją na doświadczenia PRL.

PREZYDENT RAMIĘ W RAMIĘ Z PREMIEREM

A reakcja na pierwsze lata III RP?

– Świeższy kontekst? Proszę bardzo! Dlaczego pojawił się system mieszany w relacjach między prezydentem a rządem? Mieliśmy wtedy żywe doświadczenia prezydentury Lecha Wałęsy i działań Lecha Falandysza, jego głównego doradcy prawnego. Zresztą był on także doradcą w naszej komisji. Przykład tej prezydentury był więc ostatnim argumentem, którego można by użyć na rzecz wzmacniania roli prezydenta w Polsce. Można zapytać, czemu nie wzmocniono rządu, czyli nie dopro-

ści. Można proponować odwołanie rządu, pod warunkiem że wskaże się kandydata na premiera. To wystarczająco studziło zapędy. A dwóm rządóm, Buzka i Belki, pozwoliło być rządami mniejszościowymi i działać całkiem skutecznie. Ustabilizowaliśmy więc sytuację polityczną i to był ten kontekst bieżący. Jestem prze-

konany, że gdyby dzisiaj ktoś pisał konstytucję, cały spór z Trybunałem Konstytucyjnym również znalazłby echo w zapisach, tak żeby nie było żadnych wątpliwości, jak wybiera się sędziów do Trybunału i jakie obowiązki ma tu prezydent.

SZTUKA KOMPROMISU

Mówi pan o atmosferze kompromisu panującej w komisji konstytucyjnej. Musiała ona się opierać na współpracy z Unią Wolności. To była wówczas główna opozycja w Sejmie.

– W pracach komisji istotne było kilka rzeczy. Po pierwsze, naprawdę zebrały się w niej wybitne postaci. Z naszej strony Cimoszewicz, Jaskiernia, Mazurkiewicz. Ale byli i Rokita, i Mazowiecki, i Bugaj. Była pani Grześkowiak. To samo dotyczyło zespołu doradców. Tych wszystkich, którzy pracowali nad konstytucją. W tym gronie byli i Działocha, i Sarnecki, i Falandysz, i Wiktor Osiatyński... Zapewniliśmy w komisji i pluralizm, i wysoką jakość.

Po drugie, istotny był ten duch okrągłostołowy. Dyskutowano w gronie ludzi, którzy uważali, że kompromis jest oznaką nie słabości, ale mądrości, a w takim ucieraniu się, w dialogu, powstają najlepsze rozwiązania. I proszę też pamiętać, że jeżeli praca nad jakimś dziełem trwa tyle czasu, to ona w sposób naturalny wciąga. Na końcu jest poczucie wspólnej sprawy.

Chyba że wcześniej ludzie się pokłócą.

– Ale wtedy kończy się to z humorem, po drodze. Dlatego ważne jest, by wszyscy mieli poczucie, że uczestniczą w czymś oczekiwanym i wielkim. To później rodziło nadzwyczajne inicjatywy. Na początku zgodziliśmy się, że konstytucja powinna mieć

Mamy konstytucję, która działa przez 20 lat, moim zdaniem – dobrze. I która jest jedyną przyjętą przez ogólnonarodowe referendum.

prezydenta, rządu, parlamentu, oraz kwestie zakresu wolności i praw obywatelskich. A także możliwość delegowania uprawnień ze strony państwa polskiego na rzecz organizacji międzynarodowej. W domyśle była to Unia Europejska, ale pamiętajmy: mówiliśmy o tym siedem lat przed wejściem Polski do Unii i dwa lata przed wejściem do NATO. Właściwie nie pamiętam artykułu, nad którym nie byłoby dyskusji.

Prasa o tych dyskusjach sporo pisała.

– Trzeba pamiętać o jeszcze jednym: każda konstytucja powstaje w bardzo czytelnym, wpływającym

wadzano do systemu kanclerskiego. Ano dlatego, że mieliśmy pełną niestabilność sceny politycznej, zmieniające się rządy. Pierwszy parlament był złożony z dwudziestu kilku ugrupowań. Nie mogliśmy zatem iść w stronę prezydenta, który miał skłonności do nadużywania uprawnień, ani za bardzo wzmocnić rządu, któremu brakowało stabilności. Stąd konstrukcja mieszana, mająca równoważyć te dwie słabości.

Ale wzmocniliście rząd, utrudniając jego odwołanie.

– Wprowadziliśmy zasadę, która później uratowała kilka rządów, czyli konstruktywnego wotum nieufno-

► preambułę. Później, gdy zaczęliśmy szukać odpowiednich sformułowań, byliśmy już tak tym zmęczeni, że zaczęliśmy się pytać: w zasadzie dlaczego konstytucja musi mieć preambułę? Przecież może nie mieć... A później Mazowiecki przyniósł projekt, którego autorem była grupa związana ze Znakiem, i okazało się, że można znaleźć coś tak trafnego i kompromisowego, że kiedy później pracowano nad konstytucją europejską, traktowano naszą preambułę jako coś, co jest w stanie pogodzić wszystkich. I stojący na straży świeckości rząd francuski, i Watykan, który bardzo oczekuje odwołania do Pana Boga. Okazuje się, że metodą kompromisową można znaleźć sformułowania, które nikogo nie ranią i dają, mimo różnic, poczucie wspólnoty.

GRA KRZAKLEWSKIEGO

A Marian Krzaklewski wychodził i wołał, że Boga nie ma w konstytucji i że targowica!

– To było straszne. Konstytucja kończyła się referendum. Jak historia świata pokazuje, nie ma referendum, które nie dotyczyłoby spraw bieżących. Konstytucja może być o płamach na Księżycu, a i tak będzie dotyczył tego, czy lubimy rząd, czy nie. Tamto referendum konstytucyjne zostało wlane w całą batalię, która dotyczyła wyborów roku 1997, gdzie AWS twardo walczyła o władzę z SLD i PSL i uważała, że zwycięstwo w referendum konstytucyjnym umocni dotychczasowy obóz władzy, a porażka – osłabi.

Proponuję nie panikować, tylko patrzeć tej władzy na ręce i organizować się, współpracować!

Krzaklewski grał na porażkę.

– Argumenty merytoryczne w ogóle się nie liczyły. Opowieści o targowicy, o bezceństwach, jakie tam się znajdują, okazały się całkowicie nieprawdziwe. A najlepszym tego dowodem jest to, że z tej konstytucji pełnymi garściami korzystał najpierw



rząd AWS Buzka, później rząd PiS – i dzisiaj też rząd PiS z niej korzysta. Oni zostali wybrani na podstawie tej konstytucji, ale jej nadużywają, łamią ją bez oporów.

PO CO PIŚ KONSTYTUCJA?

Zastanawia mnie troska PiS o napisanie własnej konstytucji. Jeżeli ta partia nie liczy się z żadną konstytucją, żadnym dokumentem, to po co się głowi?

– Mam wrażenie, że w koncepcji Jarosława Kaczyńskiego konstytucja jest ważna, bo ma być śladem na przyszłość. Bardziej użytecznym

niż liczne pomniki, które są stawiane w miastach i wioskach. Zauważmy, jak to Kaczyński tłumaczy – na razie skromnie, ale przecież za chwilę będzie gromko – że to, z czym mieliśmy do czynienia od 1989 r., III RP, jest postkomunizmem. W związku z tym obecna konstytucja też jest postko-

Tadeusz Mazowiecki odegrał piękną rolę w pracach nad konstytucją, przyjętą przez Zgromadzenie Narodowe 2 kwietnia 1997 r.

munistyczna. A ponieważ wychodzimy z postkomunizmu na rzecz, hm... kaczynizmu (nie wiem, jak oni chcą to nazwać, bo widać, że jak ognia unikają określenia IV RP), ta konstytucja jest ważna. Tak będą to przedstawiać. **Dzisiaj jesteśmy w takiej sytuacji, że jakiegokolwiek referendum ogłoszone przez władzę będzie pozamerytoryczne, bo okaże się plebiscytem. Na zasadzie: jesteś za czy przeciwko obecnej władzy?**

– To nawet kuszące! Ja jestem bardzo szczęśliwy, bo należę do nielicznej grupy polityków, którzy wygrali dwa referenda. Wygrałem referendum europejskie, choć baliśmy się o frekwencję. Referendum konstytucyjne wygraliśmy w dużej mierze dzięki temu, że zrezygnowaliśmy z progu 50%. Natomiast proszę popatrzeć, co się zdarzyło z referendum w Europie w ostatnim czasie. Wszystkie zostały przez władze przegrane. Dlatego, że dotyczyły nie tego, czego dotyczyły. Cameron ratował swoją pozycję w partii i myślał, że jego popularność wystarczy. I zgutował nam wszystkim ciężki los. We Włoszech Matteo Renzi, który wierzył, że jego gwiazda tak błyszczy, że zagłosują za nim i przyjmą reformy konstytucyjne, przegrał i odszedł z rządu. Holendrzy zrobili referendum w sprawie Ukrainy, w którym, podejrzewam, część głosujących nawet nie wiedziała, gdzie leży ten piękny kraj, a głosowali przeciwko władzy. I tak dalej. Dlatego nad takimi referendumi, które szybko mogą się stać plebiscytem pod tytułem czy lubisz władzę, czy nie, władza powinna mocno się zastanowić.

CZEGO CHCE DUDA?

A nad referendum, które chciałby przeprowadzić prezydent Duda?

– Pomysł prezydenta Dudy trzeba nazwać, używając najdelikatniejszych w świecie określeń, niedojrzałym.

Dlatego że konstytucja z 1997 r. w art. 235 przewiduje precyzyjnie sposób jej zmiany: dwie trzecie w jednej izbie, bezwzględna większość w drugiej izbie, referendum itd. Jeżeli referendum miałoby dotyczyć takiego pytania, które, jak rozumiem, miałyby uruchomić proces dyskusji, to zastanawiam się, po co? Mogłoby ono brzmieć: czy jesteś za zmianą konstytucji? Jakkolwiek by jednak brzmiało, przekształci się w głosowanie nad władzą. Za PiS lub przeciw. A oceniam, że dzisiaj w Polsce jest więcej przeciwników niż zwolenników PiS, czyli władza sama sobie prokuruje kłopot. Co więcej, takie referendum jest mało użyteczne, bo gdy większość powie: zmieniamy, to oznacza, że trzeba powołać komisję konstytucyjną, która musi pracować parę lat, potem przedłożyć projekt izbie, tam musi być większość konstytucyjna, a ona musi przedłożyć to narodowi. Naród zaś ten projekt musi przegłosować. Po co więc na początku robić referendum, skoro i tak musi ono być na końcu?

Prezydent Duda idzie dalej – mówi, że trzeba zadać wiele pytań i na tej podstawie będziemy pisać konstytucję.

– No to jest już zupełna paranoja. Dlatego że konstytucja musi być dziełem spójnym. Nie może być wyrazem emocji ludzi w roku 2018. Bo jakie mogą być pytania? Chcesz więcej władzy prezydenta czy mniej? Chcesz systemu kanclerskiego? Chcesz więcej wolności obywatelskich? To mniej więcej tak, jakby zrobić sondaż uliczny. Prezydent w tej kwestii zachowuje się w sposób nieodpowiedzialny. Jest oczywiście pytanie, czy w tym szaleństwie nie ma metody. A metoda może polegać na tym, że prezydent, który ma świadomość, że przekroczył zasady konstytucyjne, i to kilkakrotnie, chce doprowadzić do zmiany konstytucji, bo sądenie tej władzy za złamanie konstytucji, która już nie istnieje, byłoby ekwilibrystyczne.

TO GRUBSZA SPRAWA NIŻ TRYBUNAŁ

A czy PiS nie zaczyna traktować ustawy zasadniczej tak jak innych instytucji, które niszczył, które stały się celem zmasowanego ataku? Jak Trybunału Konstytucyjnego,

sędziów? Chodzi o zdezwauowanie bardzo ważnego elementu funkcjonowania systemu. Konstytucji się nie zmieni, tylko będzie miała epitety: postkomunistyczna, stalinowska... W ten sposób zarzuty nieprzestrzegania konstytucji wyblakną. Bo czego mamy przestrzegać? Tego postkomunistycznego prawa?

– Taka jest intencja. Kaczyński tego nie ukrywa. Gdy powiedział, że konstytucja jest postkomunistyczna itd., oczywiście była to zapowiedź jej deprecjonowania, obrzydzania. Tyl-

dum, ogłaszając, że wprowadzą to jako prawo... Bez prac w Sejmie, bez głosowania w parlamencie, w którym zresztą nie mają konstytucyjnej większości... Erdoğan i Putin ze swoimi pomysłami będą wtedy przy nich wyglądać jak wielcy demokraci. To będzie już tak niedemokratyczne, że nie da się tego obronić przed Radą Europejską, przed Komisją Europejską, przed światem. Oczywiście władza może powiedzieć, że jej na tym nie zależy. Ale ma to swoje konsekwencje, Polska wtedy wypada z Unii Europejskiej.

Rząd PiS został wybrany na podstawie tej konstytucji. I nadużywa jej, łamie ją bez oporów.



W lipcu 1997 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał zarządzenie w sprawie ogłoszenia konstytucji w Dzienniku Ustaw RP.

ko jeżeli ma to prowadzić do uznania przez władzę, że skoro konstytucja jest postkomunistyczna, to rządzący nie muszą jej stosować, będziemy mieli do czynienia z końcem państwa prawa. Z czystą bolszewią.

PiS ma swój projekt konstytucji, co prawda ukryty, ale w każdej chwili może go ogłosić i poddać pod referendum.

– To już teoretyzowanie. Jeżeli oni ten projekt przedstawią do referen-

Jako państwo niedemokratyczne.

– I co moi rodacy, którzy kochają wolność, zrobią w tej sytuacji? Koledzy w PiS mogą sobie marzyć, że będą rządzić dziesiątki lat, tylko że to musi zostać zaakceptowane przez społeczeństwo o niezwykłym instynkcie niezależności, indywidualizmu. Jeżeli Polacy mają do wyboru indywidualizm albo omnipotencję państwa, wybiorą indywidualizm. To jest w naszym DNA. Nie mogę więc sobie wyobrazić, że taki naród nagle wobec PiS zachowa się potulnie. Kaczyński to wie! Najbardziej nerwowe reakcje prezesa i jego otoczenia były nie wtedy, kiedy w Sejmie toczyły się awantury, tylko kiedy na ulice wychodził KOD, czarne parasolki czy jeszcze ktoś inny.

Może więc, widząc, jak wygląda dzisiejsza władza, jakie ma realne poparcie, ile ma otwartych frontów i kłopotów, traktujemy te wszystkie zagrożenia zbyt serio?

– Dlatego proponuję nie panikować, tylko patrzeć tej władzy uważnie na ręce i organizować się, współpracować! W moim przekonaniu to, że Polska jest w Unii, że jesteśmy obserwowani przez świat, ogranicza możliwości szaleństwa. Ale przed jednym warto PiS przestrzec – tu zaczyna się manipulowanie przy grubych sprawach. Trybunał był grubą sprawą, a konstytucja jest jeszcze grubsza. Bo to fundament. Tworzenie się wokół konstytucji frontu, który chce jej bronić, jest więc kwestią nie mojej satysfakcji, ale politycznej, obywatelskiej, historycznej konieczności. To dzisiaj polska racja stanu.

Robert Walenciak

SĘDZIOWIE W RĘKACH WŁADZY

Jak PiS chce przekształcić nasz wymiar sprawiedliwości

Rozmawia Andrzej Dryszel

Nakłania pan sędziów do nieposłuszeństwa obywatelskiego, apelując, by nie godzili się na zasiadanie w Krajowej Radzie Sądownictwa, jeżeli ma ich do niej wybierać Sejm. Gdy pana posłuchają, nie da się w ogóle powoływać sędziów, gdyż KRS w praktyce przestanie istnieć – a to ona ma wyłączone prawo przedstawiania prezydentowi kandydatów na stanowiska sędziowskie. I co wtedy?

– Ja nie wzywam sędziów do naruszania prawa, ja tylko mówię: nie zgłaszajcie się, bo możecie zostać napiętnowani. Ci sędziowie, którzy zostaną wybrani do KRS przez Sejm, będą czymś w rodzaju agentury władzy w środowisku sędziowskim. Jeżeli nikt nie podejmie się tej roli, być może władza się złamie i zrezygnuje ze zmian przepisów dotyczących Krajowej Rady Sądownictwa.

Jakoś nie wierzy pan w kręgosłup moralny tych sędziów?

– Nie, ponieważ będą wybierani przez partyjną większość w Sejmie. Gdyby chociaż byli losowani spośród wszystkich sędziów, można by mówić o pewnym obiektywizmie doboru. Jeśli jednak ich się wybierze, bo są dyspozycyjni, trudno będzie mieć do nich zaufanie.

Jeśli będą dyspozycyjni, nie posłuchają pana apelu.

– Oczywiście, że nie. Ale będą już mieli określoną pozycję wśród sędziów.

Przez ostatnie kilka lat raczej nie było słychać pana głosu na temat polskiego wymiaru sprawiedliwości.

– Wróciłem do aktywniejszego życia publicznego, bo uważam, że moim obowiązkiem w obecnej sytuacji jest dzielić się swoimi uwagami i rozmawiać ze wszystkimi. Mam wrażenie *déjà vu*, co mnie bardzo niepokoi. Przyszedłem na aplikację w 1956 r. z wielkimi nadziejami, że po przewrocie październikowym będzie już zasadniczo inaczej. I było – pod tym względem, że skończyły się wy-

roki ustalane w Biurze Politycznym czy jednoosobowo przez Bermiana. Natomiast władze polityczne chciały oczywiście zapewniać sobie odpowiedni wpływ na obsadę sędziowską, awanse i rozstrzyganie szczególnie drażliwych spraw. Byli więc sędziowie niepokorni, pomijani w awansach, którzy latami dostawali najniższe stawki – oraz ustawieni politycznie, odpowiednio wyrobieni, popierani, bardzo szybko awansujący i wspinający się po drabinie uposażeń.

PROF. ADAM STRZEMBOSZ

– byli pierwszy prezes Sądu Najwyższego, przewodniczący Trybunału Stanu i wiceminister sprawiedliwości, członek prezydium NSZZ Solidarność, w stanie wojennym odwołany ze stanowiska sędziego, przewodniczący podzespołu Okrągłego Stołu ds. prawa i sądów, kawaler Orderu Orła Białego.

Nie wracając do czasów stalinowskich, byli także tacy sędziowie jak ci, którzy w 1965 r. skazali na śmierć Stanisława Wawrzeckiego za „afery mięsnej”.

– I tacy jak pewna odpowiednio dobrana sędzia, która w Sądzie Najwyższym podczas stanu wojennego osądziła jedną trzecią wszystkich spraw politycznych. Nie ma dziś atmosfery terroru, ale nie wolno demontować mechanizmów zapewniających niezawisłość sędziowską. W latach 60. i 70. większość sędziów w PRL sądziła swobodnie, bez nacisków, zgodnie z własnymi przekonaniami i sumieniem. Gdy jednak zdarzyła się jakaś drażliwa sprawa, prezes sądu zawsze sobie znalazł takich, co rozumieli, jak powinni orzekać. Na przykład w procesach marcowych byli sędziowie, którzy z góry wiedzieli, ile kto ma dostać.



Prezes nie mógł więc powiedzieć: ja nie mam wpływu na wyrok – bo oczywiście miał. W stanie wojennym w sądach wojewódzkich każda sprawa była pilotowana przez resort sprawiedliwości, dzwoniono, przysyłano urzędników mających przypilnować odpowiedniego orzekania. Niestety, takie możliwości znowu teraz się tworzą.

Jeśli sędzia ma charakter i kręgosłup moralny – a powinien mieć – oprze się wszelkim naciskom i nie będzie orzekać tak, jak oczekuje od niego rząd.

– Ja to wiem, ale nie jest możliwe, aby w całej masie sędziów (ok. 10 tys. osób) w dużym sądzie nie znalazł się ktoś, kto nie ma charakteru i chce zrobić karierę. Taka jest natura ludzka. Przed 1989 r. byli sędziowie, którzy nie ulegali żadnym naciskom i potrafili się zachować.

wywać jak należy. Na mój wniosek prezydent Komorowski odznaczył 12 osób, które w żadnej sprawie politycznej w okresie stanu wojennego nie wydały wyroku innego niż uniewinniający. A więc można – lecz chodzi o to, by nie tworzyć niezdrowych warunków, skłaniających do demoralizacji. Bo nie wszyscy sędziowie okażą się tacy wspaniali.

Sędziowie, którzy zostaną wybrani do KRS przez Sejm, będą czymś w rodzaju agentury władzy w środowisku sędziowskim.

Rząd twierdzi, że każda władza w Polsce – i ustawodawcza, i wykonawcza – jest jakoś ograniczana. Z wyjątkiem sędziowskiej, której nikt nie nadzoruje, co jest dla niej demoralizujące. Czy nie należałoby więc tego zmienić?

– Sędzia musi mieć poczucie bezpieczeństwa i stabilności, bo inaczej nie można zagwarantować sprawiedliwego orzekania. Potwierdzają to wszystkie doświadczenia historyczne. Wprowadzenie nad sędziami władzy politycznej – a przecież o to chodzi – oznaczałoby koniec wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Wybieranie sędziów sprawdziło się tylko w jednym kraju świata, Szwajcarii (bo już nie w USA). Nadzór nad sędziami powinien być bardzo surowy, ale z punktu widzenia ich uczciwości i przestrzegania zasad moralnych. Nawet w PRL-owskich sądach prezesi mówili sędziom: macie dwa zagrożenia – samochód i alkohol. Dziś nad sędziami jest kontrola merytoryczna sprawowana przez wyższą instancję, kandydatów na stanowisko sędziego dokładnie prześwietla Krajowa Rada Sądownictwa, jest postępowanie dyscyplinarne.

Prowadzone przez sędziów wobec sędziów – czyli członków tej samej korporacji.

– W administracji jest podobnie. Urzędników przecież nie wybiera ani nie kontroluje lud. Trudno też mówić o stabilności oraz ich niezależności politycznej, bo przecież nie wspinają się latami po szczebelkach kariery. Wkrótce, według projektu PiS, sędziowie zasiadający w KRS mają być wybierani przez Sejm złożony z reprezentantów partii, spośród grona zgłoszonego przez marszałka Sejmu, czyli osobę bardzo polityczną. Oznacza to, że Krajowa Rada Sądownictwa stanie się absolutną atrapą.

Czy te zmiany rzeczywiście do tego doprowadzą?

– Sędziowie mają stanowić osobną izbę w KRS. Izba polityczna, złożona z posłów, senatorów, ministra sprawiedliwości, przedstawiciela prezydenta RP oraz, na osłode, pierwszego prezesa Sądu Najwyższego i prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego, będzie mogła zawsze zablokować de-

cyzje tych 15 sędziów, choćby podjęte jednomyślnie. Oczywiście ta piętnastka będzie mogła z kolei zablokować izbę polityczną i nastąpi klincz. Ale przecież sędziowie do KRS nie będą tak dobierani, żeby cokolwiek komukolwiek blokowali. Nikt nie ma co do tego złudzeń – tak samo jak nikt nie ma złudzeń, że Trybunał Konstytucyjny działa dziś zgodnie z prawniczymi umiejętnościami i swobodną wolą.



20 kwietnia przed budynkami sądów w różnych miastach zorganizowano demonstracje w obronie niezawisłości sędziów. Pikieta przed Sądem Okręgowym w Gdańsku.

A jak pan ocenia pomysł „wygaszenia” kadencji członków KRS?

– To ewidentne złamanie konstytucji, która jednoznacznie mówi, że kadencja wybranych członków KRS trwa cztery lata. Tu nie ma żadnych wątpliwości.

Konstytucja nie mówi natomiast, kto wybiera sędziów wchodzących do KRS, i w związku z tym PiS uznało, że może ich wybierać Sejm.

– To jest śmieszne, uważam tę argumentację za dziecinną, bo wszyscy rozumieją, że skoro do KRS wybiera się sędziów, to wybierają ich sędziowie – i tak było dotychczas. Istnieje przecież coś takiego jak wykładnia historyczna.

Ale jeśli konstytucja wyraźnie stwierdza, że posłów do KRS powołuje Sejm, a senatorów

Senat, to gdyby ustawodawca chciał, aby sędziów wybierali sędziowie, też pewnie by tak napisał w konstytucji?

– Nie napisał tak, bo to było oczywiste. W przypadku posłów i senatorów należało zaś określić, jak mają się znaleźć w Radzie, więc zostało to napisane. Nikt nigdy, od chwili utworzenia Krajowej Rady Sądownictwa w 1989 r., nie miał wątpliwości, że w jej skład mają wchodzić sędziowie wybierani przez sędziów. Nikomu nie przyszło do głowy, aby miał ich wybierać kto inny.

Aż do teraz. PiS twierdzi, że chce w ten m.in. sposób naprawić sądownictwo.

– A jaka to naprawa? W ogóle żaden z ich pomysłów nie zmierza do poprawy sytuacji w sądownictwie. Czy to usprawnienie, że minister sprawiedliwości będzie mógł powołać na prezesa sądu kogoś, kto się do tego nie nadaje, i nie będzie można tego zablokować? Nie, to jest ▶

► niebezpieczne dla wymiaru sprawiedliwości. Może być tak jak w czasach PRL, gdy minister swobodnie powoływał i odwoływał prezesów bez żadnej kadencyjności. A jeśli prezes był wierny, mógł całe życie przetrwać na tym stanowisku. Widać, że obecna władza chce mieć w ręku „właściwą” obsadę sądów, awanse sędziowskie oraz Sąd Najwyższy.

Nie uważa pan, że resort sprawiedliwości powinien jednak mieć jakiś wpływ na politykę kadrową w sądach?

– Nie jest go pozbawiony. W czasie gdy ministrem sprawiedliwości był Lech Kaczyński, wprowadzony został obowiązujący do dziś przepis, że minister przedstawia kandydata, którego chce powołać na prezesa sądu. Jeśli zgromadzenie sędziów

zaprotestuje, o powołaniu zadecyduje w ciągu jednego miesiąca Krajowa Rada Sądownictwa. Jeżeli w tym czasie się nie wypowie – kandydat ministra przechodzi.

Czy w ostatnich latach skutecznie udawało się uniemożliwiać politykom wpływanie na wyroki sądów?

– W Solidarności sądowej, widząc wszystkie ułomności z poprzednich

cepcja utworzenia KRS, decydującej o tym, kogo przedstawi prezydentowi do powołania spośród kandydatów zgłoszonych przez zgromadzenia ogólne sędziów. W ten sposób minister sprawiedliwości ani PZPR, a potem kolejne partie rządzące, nie mieli wpływu na powoływanie i odwoływanie sędziów ani na awanse – a więc nie dysponowali narzędziami

Wprawdzie nie ma dziś atmosfery terroru, ale nie wolno demontować mechanizmów zapewniających niezawisłość sędziowską.

lat, opracowaliśmy projekty zmian mające odciąć władze polityczne od nominacji i awansów oraz zlikwidować różnice uposażeń, zależne od ocen wystawianych sędziom przez prezesów i przewodniczących wydziałów. To wtedy powstała kon-

ograniczania niezawisłości sędziowskiej. Wkrótce to może się zmienić.

Czy za formę zwiększonego nacisku na sędziów można uznać jawność ich oświadczeń majątkowych (czym są bardzo zbulwersowani)?

– Nie, to tylko drobna złośliwość, sugerowanie społeczeństwu, że sędziowie są potencjalnymi złodziejami, więc niech zaczną publikować swoje oświadczenia. Ale nie przypuszczam, by mieli tu czego się obawiać.

To chyba niejedyna taka złośliwość?

– Może ich być więcej. PiS planuje utworzenie dużych sądów. Dotychczas przeniesienie sędziego z wydziału do wydziału było możliwe tylko za zgodą kolegium sędziów i z bardzo ważnych przyczyn. Te ograniczenia

Krajowa Rada Sądownictwa stanie się absolutną atrapą.

mają zostać zniesione. W dużych sądach będzie więc można bez problemu przenieść zbyt niezawisłego sędziego, np. z Wołomina do Otwocka. Żeby sobie za karę jechał do pracy o tę godzinę dłużej.

Nie na wszystkich sędziów da się naciskać podobnymi metodami.

Sąd Najwyższy jest chyba na nie odporny?

– PiS chce zrobić z Sądem Najwyższym coś innego – obniżyć wiek emerytalny sędziów do 60 i 65 lat. Wiek emerytalny sędziów SN wynosił zawsze 70 lat, w uzasadnionych przypadkach może być podniesiony do 72. Obniżenie go oznacza, że w Sądzie Najwyższym zwolni się kilkadziesiąt stanowisk sędziowskich – na które kandydatów zgłosi Krajowa Rada Sądownictwa, będąca już w ręku PiS.

To jeszcze nie znaczy, że trafią tam ludzie posłuszni rządowi.

Demonstracja pod hasłem „Wolne sądy! Wolne samorządy!” 18 marca w Warszawie.



– Sędzią SN może zostać profesor lub doktor habilitowany nauk prawnych oraz ten, kto przepracował 10 lat w zawodzie prawniczym i wyróżnia się wysokim poziomem wiedzy zawodowej – tyle że to ostatnie kryterium jest ocenne. W Sądzie Najwyższym będzie więc mógł się znaleźć np. radca prawny, który zdołał utrzymać się w zawodzie przez 10 lat, udało mu się wreszcie zdać egzamin sędziowski i rozumie oczekiwania władzy. Normalnie KRS nikogo takiego by nie przepuściła – ale po planowanych zmianach będzie to możliwe. Jeżeli do SN trafi kilkadziesiąt osób z kwalifikacjami podobnymi do tych, jakie mają niektórzy sędziowie Trybunału Konstytucyjnego, spodziewam się dramatu. Do Sądu Najwyższego skieruje się ludzi byle jakich i porobi ich prezesami izb. Oni nie będą w stanie wypełniać swoich funkcji, ale mogą być niezwykle dyspozycyjni wobec rządzących polityków. **Ci politycy mówią, że sądownictwo wymaga naprawy dla dobra obywateli. Czy z ich strony nie widać chęci naprawę dobrych zmian?**

– Niestety, ze strony resortu sprawiedliwości widzę raczej agresję i nieufność. Przez cały czas wieloletniej pracy w sądzie nie słyszałem, żeby wiceminister czy jakkolwiek inny urzędnik na sali sądowej krzychał na sędziego i groził mu odpowiedzialnością – jak zrobił to jeden z obecnych wiceministrów sprawiedliwości, zachowując się jak idiota. W sytuacji gdy sędzia nie popełniła najmniejszego błędu.

Niezależnie od intencji obecnej władzy trudno uznać, że polski wymiar sprawiedliwości funkcjonuje idealnie.

– Można zgłosić niejedną uwagę do kultury i form zachowania sędziów w naszym kraju, co kładłbym

Nieemożliwe, żeby wśród 10 tys. sędziów nie znalazł się ktoś, kto nie ma charakteru i chce zrobić karierę.

na karb zarówno ich nieodpowiedniego wychowania, jak i nadmiernego obciążenia pracą. Zaufanie do sądów jest niewielkie (choć dwa razy większe niż do Sejmu), co wynika z przewlekłości postępowania, wspomnianych braków kultury – ale i tego, że połowa uczestników zawsze przegrywa swoje sprawy.



Pikieta przed Sądem Rejonowym w Olsztynie.

Jeżeli sędzia ma kilkanaście spraw na wokandzie, rozpoznaje piątą, ma już dwugodzinny poślizg, który będzie się zwiększał, a na korytarzu czekają uczestnicy następnych rozpraw, to pracuje w bardzo dużym stresie i czasem trudno mu panować nad nerwami. Trafi się skomplikowana sprawa, świadkowie gaduły

miejscowości, bo tu w referacie mają ponad 500 spraw, a gdzie indziej 80 czy 50. W Polsce do sądów wpływa ok. 15 mln spraw rocznie. Wiele błahych, ale obciążają sądy, zajmujące się wszystkimi możliwymi rozstrzygnięciami, które poza naszym krajem nie należą zwykle do kompetencji wymiaru sprawiedliwości.

Minister będzie mógł powołać na prezesa sądu kogoś, kto do tego się nie nadaje.

albo adwokat uważający, że przemówienie poniżej 20 minut uwłacza jego godności. Sędzia zaś nie może sobie pozwolić na zmniejszoną wnikliwość. Badania psychologiczne przeprowadzone w Warszawie wśród sędziów sądów rejonowych wykazały, że ich stopień stresu jest tak duży, że gdyby byli policjantami, nie dopuszczono by ich do służby.

W jakich sądach sędziowie są najbardziej zawałeni sprawami?

Można temu jakoś zaradzić?

– Sędziowie bardzo dobrze przyjęli pomysł, nienowity zresztą, powołania sędziów pokoju, zajmujących się drobniejszymi sprawami. Należy też rozwinąć mediację, która wciąż jest w powijakach, arbitraż, polubowne orzecznictwo gospodarcze, które ma charakter nieformalny i bardzo skraca postępowanie. Trzeba się zastanowić, jakie sprawy nie muszą od razu trafiać do sądu. Część zadań, np. rejestrowanie spółdzielni, spółek czy stowarzyszeń, może zostać przekazana do organów pozasądowych. Nad tymi wszystkimi rozwiązaniami warto pracować. PiS nie proponuje jednak żadnych projektów mogących usprawnić pracę sądów.

Planowane jest jednak wsparcie kadr sędziowskich asesorami. Mogą oni chyba nieco odciążyć sędziów?

– Kiedyś asesorzy uczestniczyli w orzekaniu, ale w 2007 r. Trybunał Konstytucyjny stanął na stanowisku, że nie mogą sądzić, bo nie są nie- ▶

► zależni (powoływał ich i odwoływał minister sprawiedliwości). Przestali więc wykonywać czynności sędziowskie. Tymczasem dziś powrócono do koncepcji, by asesorów powoływał minister sprawiedliwości – i to na czas nieokreślony. Minister zarezerwował dla nich ponad 500 etatów. Do sądów wpuści się zatem dużą grupę dobranych osób, swoich, którzy kiedyś zostaną pełnoprawnymi sędziami.

Ministerstwo Sprawiedliwości podkreśla też rolę dyrektorów sądów, zajmujących się sprawami administracyjnymi – żeby sędziowie mogli się skupić na orzekaniu.

– Dyrektor sądu jest powoływany przez ministra sprawiedliwości i jemu podlega – a prezes sądu nie ma tu nic do powiedzenia (dawniej był konkurs na dyrektora, przeprowadzany przez prezesa sądu). To ważna funkcja, bo dyrektor obsadza stanowiska

95% sędziów zostało powołanych po 1989 r.

administracyjne w sądzie, na których zatrudni oczywiście towarzyszy wspólnej walki. Bez zgody dyrektora prezes sądu nie da nikomu nagrody, a jeśli np. zechce zorganizować jakąś konferencję, będzie musiał zwrócić się do dyrektora o salę. Kompetencje dyrektora sądu są więc raczej utrudnieniem.

Czego pan oczekuje od Kongresu Prawników Polskich, który odbędzie się 20 maja w Katowicach?

– Przede wszystkim jednolitego stanowiska wobec wszystkich obecnych zagrożeń, ale też przedstawienia propozycji zmian oraz wyciągnięcia ręki do współpracy. O współpracy mówimy nie od dziś. Przecież minister sprawiedliwości czy jego zastępca mogliby przyjść na posiedzenie KRS, przedstawić swoje propozycje, dyskutować; do czegoś by sędziów przekonali, a sędziowie do czegoś przekonali by ich. Zrodziłoby się jakieś minimum zaufania. Tymczasem minister uważa sędziów za skamielinę komunistyczną, co jest oczywiście absurdem. 95% sędziów zostało powołanych po 1989 r. i trudno powiedzieć, że jakieś duchy dobierały ich spośród synów dawnych funkcjonariuszy.

Andrzej Dryszel

PRAWNICZE POROZUM

Gdy Prawo i Sprawiedliwość zdobędzie władzę nad sądami, na pewno nie zawaha się jej użyć

Andrzej Dryszel

Ludzie wykonujący zawody prawnicze z pewnością mogą teraz się przekonać o prawdziwości chińskiego ponoć przysłowia „Obyś żył w ciekawych czasach”. PiS bowiem nie odpuszcza, a plany demontażu kolejnych instytucji prawnych mających ograniczać wszechwładzę obecnej ekipy, realizowane są w niestąpnym tempie.

Co w tej sytuacji powinni zrobić sami prawnicy, oczywiście oprócz swojego podstawowego zadania, czyli przestrzegania przepisów? Pole manewru mają niby niewielkie, bo trudno cokolwiek wywalczyć, gdy wszystkie nitki władzy koncentrują się w tych samych rękach.

Mogą jednak, używając słów samego Jarosława Kaczyńskiego, zawiązać porozumienie przeciw monowładzy – i próbować nie dopuścić, by system totalitarny odradzał się pod płaszczykiem instrumentalnie traktowanych tradycji narodowych i wartości chrześcijańskich.

PRZEPISY I PRZEMOC

Trudno oczywiście wzorem Stalina nie zapytać w tym miejscu: a ileż to dywizji mają prawnicy? Wbrew pozorom jednak dzieje świata pokazują, że w dłuższej perspektywie czasowej prawo zwykle wygrywa z siłą – mimo że siła chętnie próbuje legalizować przemoc za pomocą przepisów prawa.

Prawnicy mają wiedzę i przewagę nie umieją z niej korzystać. Ich broń to analizy, oceny, przewidywanie skutków, proponowanie rozwiązań, dawanie świadectwa. I taką właśnie rolę odegra zapewne Kongres Prawników Polskich w Katowicach, zaplanowany na 20 maja.

Jeden z organizatorów, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej Jacek Trella, wskazuje: – Pamiętajmy, że wszyscy – adwokaci, radcowie prawni, sędziowie, prokuratorzy, notariusze,

komornicy – jesteśmy strażnikami prawa, nie politykami. Nikt z nas nie jest wolny od własnych poglądów prawnych i politycznych, jednak gdy w grę wchodzi niezależność sądów, niezawisłość sędziów, autonomia samorządów prawniczych, musimy mówić jednym głosem.

Maciej Bobrowicz, prezes Krajowej Rady Radców Prawnych, dodaje zaś: – Moim marzeniem jest, by emocje zostały zastąpione rzeczową, silną argumentami dyskusją nad przyszłością wymiaru sprawiedliwości oraz zawodów prawniczych.

Na kongres przyjdzie prawie 2 tys. osób reprezentujących różne profesje prawnicze – choć organizują go tylko trzy: adwokaci, radcowie prawni, sędziowie. Wyraźnie brakuje reprezentantów tak ważnego zawodu jak prokurator. Zaproszeni zostali też prezydent RP, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz minister sprawiedliwości.

A CO TO NAS OBCHODZI

Kongresowe dyskusje będą dotyczyć spraw pozornie pobawionych znaczenia dla niespecjalistów.

Jest przecież średnio ciekawe roztrząsanie kwestii, czy prezesów sądów rejonowych powinni powoływać, jak dotychczas, prezesi sądów apelacyjnych, czy minister sprawiedliwości, jak chce tego PiS. I czy minister sprawiedliwości ma uzyskać prawo powoływania prezesów sądów okręgowych i apelacyjnych, pomimo negatywnych opinii zgromadzeń ogólnych sędziów tych sądów?

Te zagadnienia mogą się stać bardziej interesujące, gdy pomyślimy, do czego ministrowi sprawiedliwości jest potrzebna taka kompetencja jak prawo samodzielnego powoływania prezesów sądów powszechnych w Polsce.

Otóż, jak informuje projekt nowelizacji ustawy o sądach, chodzi tu o „wzmocnienie nadzoru zewnętrznego” sprawowanego nad sądami przez ministra sprawiedliwości – czyli przedstawiciela władzy wykonaw-

BIENIE PRZECIWIW MONOWŁADZY

czej, zajmującego fotel ministerialny z nadania partii rządzącej.

Jeszcze ważniejsze jest zaś to, że w ramach tego nadzoru po wejściu w życie przygotowywanej ustawy (co ma nastąpić jeszcze w lipcu) minister sprawiedliwości może otrzymać pół roku na odwołanie ze stanowisk wszystkich dotychczasowych prezesów sądów. I oczywiście będzie mógł na ich miejsce powołać swoich zaufanych kandydatów (czy raczej zaufanych kandydatów partii, która uczyniła go ministrem). Jeśli zaś nowi prezesi sądów nie spełnią oczekiwań władzy, minister sprawiedliwości

ści odmówi im powołania na drugą, czteroletnią kadencję.

Jednym słowem, chodzi o to, aby prezesami sądów w Polsce zostali ludzie spełniający oczekiwania obecnej ekipy rządzącej. I właśnie nowi prezesi staną się wyrazicielami tych oczekiwań na gruncie sądu. A minister będzie mógł zwracać się do nich o usunięcie uchybień, jakie zauważy w pracy sędziów.

Prezesi są zobowiązani np. do dbania o jednolitość orzecznictwa w sądach – czyli o to, aby w podobnych sprawach nie zapadały zbyt różnicowane rozstrzygnięcia. Prezes,

wcześniej poinstruowany w sposób niekoniecznie formalny przez resort sprawiedliwości, będzie mógł więc zasugerować sędziom, by zbyt pochopnie nie wyłączały jawności rozpraw (bo suweren powinien przecież dokładnie wiedzieć, za co osądza się danego osobnika), nie wymierzali za często kar pozbawienia wolności z zawieszeniem (bo „zawiasy” – co to za kara), nie śpieszyli się z zamianną aresztów tymczasowych na mniej dotkliwe środki zapobiegawcze, nie wydawali bezrefleksyjnie zgody na rejestrowanie różnych dziwnych stowarzyszeń (które mogą być nie mile dla władzy), nie uchylali za łatwo zakazów rozmaitych zgromadzeń itd. Łatwo zauważyć, że decyzje sędziów podejmowane w tych i wielu innych sprawach mogą mieć znaczący wpływ na życie mieszkańców naszego kraju.

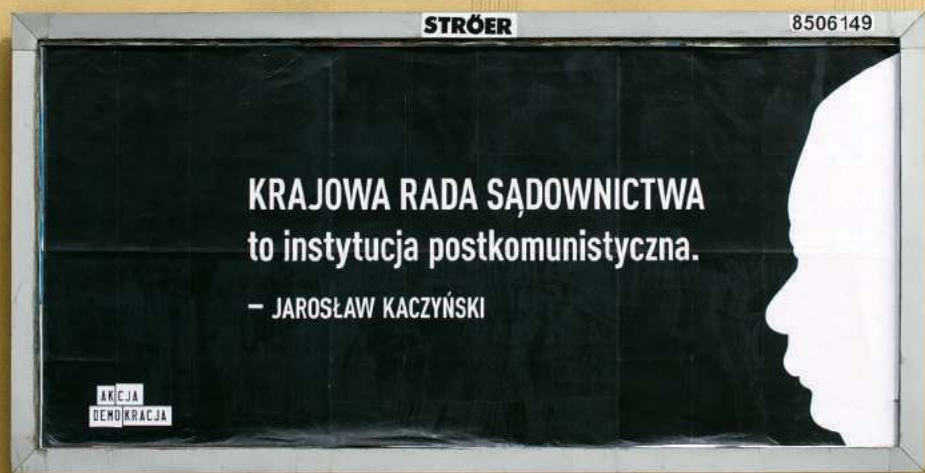
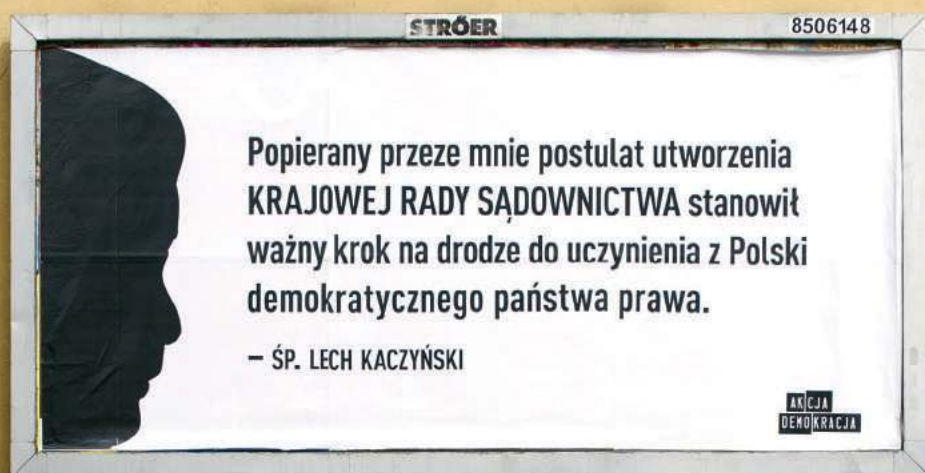
Sędziowie nie muszą oczywiście słuchać sugestii pod ich adresem – ale przecież doskonale wiedzą, że prezesi sądów mogą mieć też znaczący wpływ na ich karierę. Nietatwo więc przyjdzie im sabotowanie rozmaitych oczekiwań. Jeśli zaś sądy zaczęły powszechnie spełniać życzenia obecnej władzy, odczuje to wielu Polaków mających kontakt z wymiarem sprawiedliwości.

ŻYCIE TO NIE TEATR

Prawo i Sprawiedliwość bardzo dużo zapowiada i planuje, ale z realizacją jest już gorzej. Dygnitarzom tej partii jest w gruncie rzeczy raczej obojętne, jak sądy będą rozstrzygać sprawy milionów Polaków (wystarczy, aby wydawały odpowiednie wyroki w sprawach dotyczących ludzi bliskich władzy).

Można by więc się pocieszać, że obecne gromy rzucane na sędziów i wymiar sprawiedliwości, podobnie jak pomysły wielu zmian, to tylko gonienie króliczka, teatr odgrywany przed potencjalnym elektoratem – pokazywanie publiczności: widzicie, jak walczymy o wasze sprawy, chcemy naprawiać, zasługujemy zatem, żebyście nas ponownie wybrali.

Niestety, tym razem stawka jest zbyt duża. Gdy PiS zdobędzie władzę nad sądami, nie zawaha się jej użyć. ■



PŁAĆ ALBO UMIERAJ

Ministerstwo Zdrowia ograniczyło refundację leków zapobiegających odrzuceniu przeszczepu

Ewa Rogowska

Joanna Zając ma 27 lat, mieszka w Raciborzu. Od pięciu miesięcy żyje dzięki przeszczepionej nerce. To już jej druga transplantacja. Boi się, że organizm znów może odrzucić narząd. Dlatego chciałaby brać najlepsze leki immunosupresyjne, produkowane przez sprawdzone firmy farmaceutyczne. Ministerstwo Zdrowia, z racji oszczędności, za cenę 3,20 zł proponuje jedynie tzw. leki generyczne, czyli odpowiedniki oryginalnych. Jeśli Joanna pozostanie przy dotychczasowych lekach, zamiast 77 zł miesięcznie będzie musiała za nie zapłacić 864 zł. W podobnej sytuacji jest wiele osób po przeszczepach.

Co roku przeszczepia się 1,5 tys. organów. Tylko dobre leki immunosupresyjne zapewnią, że przeszczepy nie będą odrzucane.

Niemal codziennie jesteśmy świadkami jakiejś demonstracji, marszu lub protestu. W piątek, 12 maja, przed Sejmem po raz pierwszy pojawili się ludzie po przeszczepach i wspierające ich rodziny. Nazwali tę demonstrację Czarnym Protestem Transplantacji. Ich gniew został wywołany nowym wykazem leków refundowanych, obowiązującym od 1 maja. Obniżono w nim refundację wielu leków, które muszą brać pacjenci po przeszczepach. Ministerstwo Zdrowia sporządziło wykaz 26 kwietnia i taskawie dało organizacjom, chorym i lekarzom czas na zgłaszanie uwag. Był on jednak iluzoryczny, skoro już pięć dni później wykaz miał zacząć obowiązywać.

SERCE PRZESZCZEPIA SIĘ TYLKO RAZ

Z przeszczepionym narządem żyje ok. 15 tys. Polaków. Najwięcej z przeszczepioną nerką, ponieważ rocznie wykonuje się takich transplantacji

mniej więcej tysiąc, a pierwszą przeprowadzono w Polsce w 1966 r. Na drugim miejscu są przeszczepy wątroby – ok. 300 rocznie, na trzecim serca – ok. 100 rocznie. W najtrudniejszej sytuacji są osoby z przeszczepionym sercem, bo w razie odrzucenia narządu nie można ponownie wykonać przeszczepu.

Ale w każdym przypadku, nie tylko po przeszczepie serca, należy zapobiegać odrzuceniu narządu przez organizm chorego. Temu służy przyjmowanie leków immunosupresyjnych. Trzeba je brać do końca życia pacjenta albo do końca funkcjonowania narządu. Z jednej strony, pozwalają ochronić nowy narząd, ale z drugiej, powodują obniżenie zdolności obronnej organizmu, przez co człowiek staje się podatniejszy na

choroby. Stężenie leku immunosupresyjnego w organizmie musi więc być bardzo precyzyjnie określone. Zmiana leku to niezwykle poważna decyzja. Musi się odbywać pod kontrolą lekarza prowadzącego.

MINISTERSTWO MA ICH W NOSIE

Skrzyknęli się na Facebooku. Stanowią grupę My przed/po transplantacji – Ruch na rzecz pacjentów. Należą do niej także Polacy mieszkający za granicą. – Dzielimy się dobrymi i złymi doświadczeniami, wspieramy się, dyskutujemy – opowiada Joanna Zając. – Odkąd Ministerstwo Zdrowia ogłosiło nowy projekt obwieszczenia o zmianach w refundacji leków, zaczęliśmy pisać uwagi do ministerstwa. Ale nie przyniosło to żadnych rezultatów.

Joanna właściwie od urodzenia ma kłopoty z nerkami. W 2007 r., kiedy miała 17 lat, lekarz uznał, że powinna być dializowana, a z czasem,

o ile będzie to możliwe, poddać się przeszczepowi nerki. To był dla niej jedyny ratunek. Joanna marzyła o przeszczepie, ale na taką operację, z powodu niewystarczającej liczby narządów od zmarłych dawców, trzeba czekać nawet kilka lat. Do tego momentu pozostają dializy.

Na początku była to dializa otrzewnowa. O tyle wygodna, że można ją wykonywać w domu, ale niepozbawiona minusów. Do jamy brzusznej wszczepiony jest cewnik, wyprowadzony na zewnątrz i zakończony „zaworkiem”. Przez ten cewnik kilka razy w ciągu dnia wpuszcza się płyn dializacyjny do jamy otrzewnowej i po kilku godzinach usuwa go z organizmu albo – przy jednokrotnym zabiegu – pozostawia na noc. Rodzice Joanny jeden z pokoiów w mieszkaniu przeznaczyli na dializy, żeby zachować jak najlepsze warunki higieniczne. A kiedy Joanna wyjeżdżała, musiała zabierać ze sobą cykler (maszynę do dializ) i worki z płynem dializacyjnym.

Takie dializy trwały dwa lata. Po tym czasie Joanna musiała przejść na hemodializy w Szpitalu Rejonowym im. dr. J. Rostka w Raciborzu. Mimo dializ chodziła do szkoły, potem zaczęła naukę w szkole wyższej na kierunku dietetyka. I wciąż czekała na nerkę. Po pięciu latach doczekała się. W 2012 r. przeszczepiono jej nerkę od zmarłego dawcy. Przepisanych wtedy leków immunosupresyjnych jej organizm niestety nie tolerował. Po wykryciu problemu i zmianie leków zauważono nieznaczną poprawę, niestety było już za późno na ratowanie przeszczepionego narządu. Nastąpił odrzut.

– Wtedy moja mama zdecydowała się oddać mi swoją nerkę – wspomina Joanna. Przeszczep odbył się 15 grudnia ub.r. – Dar, jaki otrzymałam od mojej mamy, jest bezcenny – podkreśla Joanna. – Jak mogłabym go teraz narazić na niebezpieczeństwo związane ze zmianą leków? Jednak Ministerstwo Zdrowia próbuje do



Joanna Zając (nz. pierwsza z lewej) przyjechała na protest pod Sejmem z Raciborza.

tęgo doprowadzić. Zmusza mnie i innych ludzi po przeszczepach, byśmy ryzykowali życiem i zdrowiem, aby wypróbować ich nowe zamienniki.

Ministerstwo ustami rzeczniczki prasowej poinformowało pod koniec kwietnia, że zmiany w refundacji leków immunosupresyjnych nie spowodują zagrożenia dla pacjentów. „Mechanizm obejmowania refundacją kolejnych odpowiedników sprzyja stałemu obniżaniu cen leków. Dzięki temu NFZ ponosi coraz mniejsze koszty za refundację tak samo skutecznych preparatów. (...) Nowe leki, które weszły na listę jako pierwsze odpowiedniki, są tak samo skuteczne i bezpieczne”.

Joanna i jej mama – każda z osobą – wystąpiły meglem ripostę na wypowiedź rzeczniczki resortu. Beata Zając napisała: „Wspomniane przez Panią zamienniki nie zawsze spełniają swoją funkcję, co oznacza, że nie wszyscy pacjenci mogą je brać. Przykładem niech będzie moja córka, u której przyjmowanie zamienników spowodowało odrzut nerki. Nadmie-

nić tu należy, że ceny zamienników także wzrosły”. Joanna zaś wytknęła pani rzecznik: „Ja muszę stosować CellCept, ponieważ zamienników tego leku nie toleruję, czego konsekwencją był drugi przeszczep. Sugeruję więc pani, że albo mam jakimś cudownym sposobem znaleźć środki na jego zakup (jestem na rencie), albo zdecydować się na niebranie go, a co za tym idzie na odrzut”.

Joanna została uznana za osobę niezdolną do pracy, dostaje rentę w wysokości 724,40 zł. Poza lekami CellCept i Prograf musi brać bardzo kosztowny Valcyte, który pacjenci przyjmują przez co najmniej trzy miesiące od transplantacji, a ona bierze już pięć. Miesięcznie koszt leków immunosupresyjnych to 864 zł. A przecież poza tym bierze jeszcze leki na inne choroby. Finansowo wspomagają ją rodzice. A ponieważ nadal mieszka w domu rodzinnym, przynajmniej nie musi płacić czynszu.

Mama Joanny, Beata, zbulwersowana nową listą leków refundowanych, napisała mejl do ministra

zdrowia. Zawarła w nim gorzkie słowa: „(...) Odnoszę nieodparte wrażenie, że (...) osoba, która ludziom tak doświadczonym przez los podnosi w tak drastyczny sposób koszty leczenia, nie zdaje sobie sprawy, że osoby po przeszczepie nie biorą określonych medykamentów przez tydzień czy dwa, ale przez całe życie. Proponowane zmiany są dla mnie tym bardziej niezrozumiałe, że wciąż walczyście państwo z aborcją czy pigułką »dzień po«. Jak to rozumieć? Walka do upadłego o zarodki, bo to życie, a ludzie, którzy walczą o swoje zdrowie kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat, na śmietnik, bo są niepełnosprawni?”. Odpowiedzi nie otrzymała.

Joanna i jej mama interweniowały też u posłów i w mediach. Zainteresowanie było raczej niewielkie. Cóż, ludzie po przeszczepie to nieduży elektorat.

DESPERACJA CHORYCH

Robert Kęder był producentem telewizyjnym, obecnie jest scenarzystą, ▶

► autorem m.in. serialu dokumentalnego „Operacja życie”, opowiadającego o losach ludzi przed przeszczepami i po nich. W 2000 r. sam przeszedł transplantację wątroby. Dziś jest prezesem Polskiej Federacji Pacjentów Dializantów.

Minęło 17 lat od przeszczepu, a wątroba Kędera funkcjonuje bez zarzutu. Od 10 lat bierze on lek o nazwie Advagraf. – Jestem w dość szczęśliwej sytuacji, bo on nadal nie ma odpowiednika – mówi. – Ale to nie znaczy, że sprawa zmian refundacji leków immunosupresyjnych mnie nie interesuje. Nasza federacja, która zajmuje się problematyką dializoterapii i transplantacji, zrzesza wiele organizacji powołanych przez pacjentów będących po przeszczepie albo czekających na niego. Reprezentujemy ich interesy.

Robert Kęder przyznaje, że Czarny Protest Transplantacji był inicjatywą oddolną, ale federacja nie mogła jej nie poprzeć. Chociaż on sam uważa, że rozmowa z pacjentami powinna się odbywać przy stole, a nie na uli-

cy. Ale co zrobić, skoro Ministerstwo Zdrowia na dyskusje o lekach immunosupresyjnych nie ma ochoty.

– Niezwykle ważny jest sposób prowadzenia pacjenta oraz to, jakie leki i w jakich dawkach przyjmujemy – tłumaczy Kęder. – Od tego zależy, czy narząd będzie funkcjonował rok, 10 lat czy 20 lat. W związku z tym sytuacja wokół list refundacyjnych

Ministerstwo sporządziło wykaz leków 26 kwietnia. Zaczął obowiązywać od 1 maja.

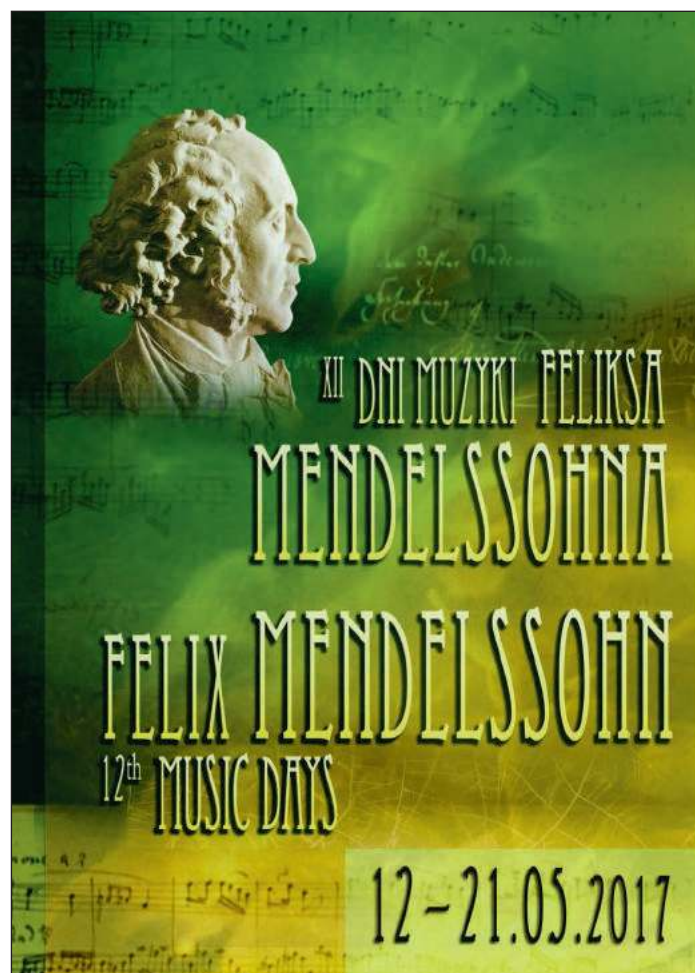
jest przez nas uważnie monitorowana. Staramy się być przy tym obecni, choć nie jest to nam dane. Moim zdaniem rzecz polega nie na pieniądzu, nie na tym, czy mają być leki generyczne, czyli zamienniki, czy innowacyjne, tylko na tym, żeby odpowiednio wcześniej anonsować zmiany na listach refundacyjnych. Nie jesteśmy przeciwni lekom generycznym, cały świat z nich korzysta, natomiast jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami takiej sytuacji, że na-

gle pojawia się nowy lek i nie są na to przygotowane poradnie transplantacyjne, lekarze ani pacjenci. Chcemy przyjmować leki, które są dla nas bezpieczne, skuteczne i zagwarantują nam tą samą co poprzednio jakość życia po przeszczepie.

Szczególnie bulwersująca zdaniami Kędera jest podwyżka ceny leku Valcyte przeznaczonego dla

dzieci – kosztował 3,20 zł, a teraz 1327,15 zł. O ile w przypadku tabletek, które przyjmują dorośli, istnieją tańsze zamienniki, o tyle nie ma zamiennika podawanego dzieciom leku w postaci zawiesiny. Rodzice dzieci z przeszczepionym narządem nie mają więc wyjścia – muszą jakoś te pieniądze zdobyć.

– W nowoczesnej służbie zdrowia ważnym elementem jest dialog społeczny – uważa Kęder. – Gdyby go zachować, pacjenci nie byłiby wypy-



FUNDACJA JUDAICA – CENTRUM KULTURY ŻYDOWSKIEJ



Współorganizacja:

Urząd Miasta Krakowa



WYDZIAŁ KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Partnerzy:



Andrews University

ROBERT BOSCH STIFTUNG

KRAKÓW dominikanie.pl

AMERICAN ASSOCIATION FOR POLISH JEWISH STUDIES

TULSA COMMUNITY FOUNDATION

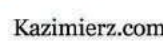
PIANO CENTRUM GAZDOWICZ, 1975

KÄRCHER



Patroni medialni:

DZIENNIK POLSKI



Współpraca redakcyjna:



Fundacja Judaica – Centrum Kultury Żydowskiej,
ul. Meiselsa 17, Kraków, tel 012 430 64 49, info1@judaica.pl, www.judaica.pl

chani z problemami na ulice. Domagamy się transparentności działania w zakresie immunosupresji, bo ciągle jej brakuje. Czy to taki problem powiedzieć wcześniej, że znacznym wyprzedzeniem, jakie zmiany będą na listach refundacji, które pojawią się do końca roku? Albo chociaż na tej najbliższej? Nie jesteśmy w stanie zmienić tego, co już się stało, czyli listy, która weszła w życie 1 maja. Natomiast chcemy doprowadzić do przejrzystych zasad współpracy z Ministerstwem Zdrowia na przyszłość, czego resort stale nam odmawia. Najpilniejsze pytanie brzmi, czy do końca roku będą jakieś zmiany na listach refundacyjnych w zakresie leków immunosupresyjnych. Odpowiedź i dyskusja na ten temat leży w interesie obu stron.

LEKARZU, PORADZ SOBIE SAM!

Szpital Kliniczny Dzieciątka Jezus w Warszawie jest jedną z wiodących placówek w dziedzinie transplantologii w Polsce. Tam w 1966 r. przeprowadzono pierwszy w kraju przeszczep nerki, a dwa lata temu pierwsze w Polsce przeszczepienie łańcuchowe, w którym nastąpiła wymiana trzech nerek między trzema parami pacjentów. Ta klinika jest najaktywniejszym polskim ośrodkiem transplantacyjnym i należy do czołówek europejskiej. Dla pracujących w niej lekarzy nie jest obojętne, jakie leki immunosupresyjne są refundowane i w jakim stopniu. Doc. dr Maciej Kosieradzki, kierownik Kliniki Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej, z uwagą monitoruje listę refundacyjną pod kątem leków immunosupresyjnych.

– Wiedząc o tym, jakie teraz są kłopoty z refundacją, mogę chorym od początku podawać leki, które mają niskie ceny, więc nie mam z tym wielkiego problemu – wyjaśnia. – Kłopot pojawia się, kiedy ktoś od dawna przyjmował lek oryginalny, a teraz ze względu na koszty trzeba go zastąpić na nieoryginalny. Wszystkim się wydaje, że to takie łatwe – że chory będzie mniej płacił i fajnie. Ale to wymaga przez jakiś czas kontrolowania stężenia tego leku we krwi pacjenta. Po pierwsze, te badania nie są tanie. Po drugie, chory raz, dwa albo trzy razy musi przyjść na wizytę do poradni, bo trzeba pobrać próbki krwi.

Jeśli pacjent dojeżdża do przychodni 300 km, a tak często się



zdarza, są to dla niego dodatkowe koszty. Dla przychodni zaś oznacza to koszty dodatkowych porad.

– Tych kosztów, jak myślę, nikt nie policzył – mówi doc. Kosieradzki. – Nie mamy kontraktu ekstra na to, żeby dodatkowo przyjmować pacjentów, którzy przechodzą na zamienniki. A musielibyśmy w przychodni zwiększyć liczbę wizyt o 2,5-3,5 tys., żeby chorych bezpiecznie przestawić na inny lek, sprawdzając jego stężenie w organizmie. Bo to nie są przełożenia jeden do jednego. Teoretycznie lek nieoryginalny może zawierać od

wracać do leków oryginalnych? Czy może będziemy się przestawiać na kolejnego producenta jakiegoś generu? Dla mnie jest oczywiste, że to nie koniec zmian. Bo może inny producent obniży cenę jeszcze bardziej? Nas nigdy nikt nie pyta o zdanie. Przychodzi lista refundacyjna i tyle.

Co dwa miesiące refundacje w różnych zakresach się zmieniają. Poprzednio o zmianach cen leków immunosupresyjnych transplantolodzy wiedzieli dużo wcześniej niż w przypadku listy majowej. Próbowali interweniować w Ministerstwie

Lekarze i pacjenci mieli pięć dni na zgłoszenie uwag do wykazu leków refundowanych.

90 do 110% leku oryginalnego, czyli ma 20% wahań. Zmiana wymaga monitorowania. Każdego pacjenta trzeba sprawdzić indywidualnie.

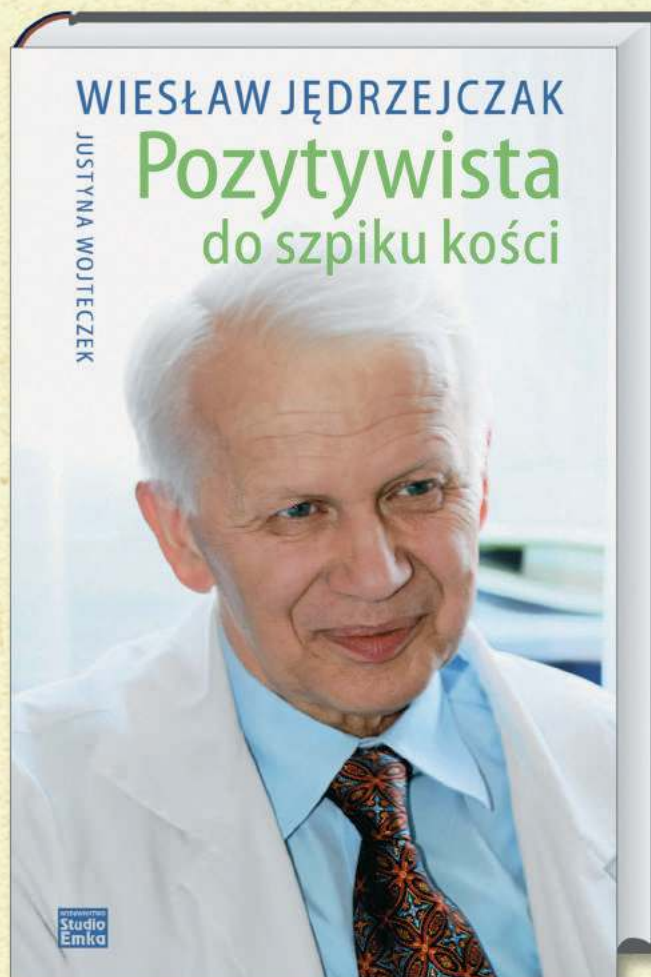
Jak to możliwe, że Ministerstwo Zdrowia o tym nie pomyślało? Doc. Kosieradzki uważa, że po prostu refundacja leków to jedna szufladka, a wizyty w szpitalu czy w poradni – druga. Ponieważ te dwie rzeczy pozornie się nie zająbiają, wydaje się, że nikt w ministerstwie tego nie koordynuje.

– Najsmutniejsze jest to, że za dwa miesiące zapewne listy refundacyjne znowu się zmienią – podejrzewa doc. Kosieradzki. – I co wtedy? Będziemy

Zdrowia, ale bez skutku. Potem na szczęście zareagował sam producent. Ale trzeba było czekać dwa miesiące do kolejnej listy.

– Rozumiem, że są jakieś ekonomiczne uzasadnienia zmian. Z pewnością nie ma co się użalać nad producentami leków oryginalnych, którzy przez lata nie zbudowali w Polsce żadnej fabryki, ale czemu nie można tej refundacji zrobić raz, a porządnie? – dziwi się doc. Kosieradzki. – Nie wiem tego, nie znam się na tym i na szczęście znać się nie muszę. Jestem od leczenia ludzi.

Ewa Rogowska



Profesor Wiesław W. Jędrzejczak, znany i ceniony onkolog i hematolog, nikomu do tej pory nie opowiadał tak szczegółowo o swoim życiu, kontaktach z kontrwywiadem wojskowym, zawodowych rozterkach i sukcesach. Odślaniając nieznane kulisy pobytu w Stanach Zjednoczonych, jest rzeczowy i szczery, a jednocześnie dobroduszny, gdy zwierza się ze swoich kontaktów z chorymi. Pokazuje medycynę znów w aureoli posłannictwa i powołania. „Mam zawód, który polega między innymi na tym, że muszę się konfrontować z nieszczęściem. To uodparnia – wyznaje – na przeciwności losu, ludzką zawiść, porażki leczenia”.

Wiesław Jędrzejczak Justyna Wojteczek „Pozytywista do szpiku kości”

248 str., oprawa miękka ze skrzydełkami, cena det. 39,90zł, cena z kuponem po rabacie 30 zł + koszty pobrania

Imię i Nazwisko

Adres

Zamawiam egz.

Należność płatna przy odbiorze

Podpis*

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski



Wszyscy się przyzwyczaili do „polityki historycznej”, według której Polska Rzeczpospolita Ludowa była państwem wrogim Polsce i w zasadzie nielegalnym. Ci, którzy ją wznosili z powojennego chaosu, z nicości niemal, bronili jej lub pełnili role kierownicze, byli przestępcami. Nie można było ich wszystkich ukarać, ponieważ ich liczba szła w miliony. „Winowajcy” w swojej większości biernie przysłuchiwali się temu, co uważali za pustą gadaninę pyszałkowatych zwycięzców wyborów 1989 r. Głosy ostrzeżenia, że ta rzekomo pusta gadanina wyraża głębokie przekonanie „solidaruchów” i będzie miała następstwa realne w formie masowego karania „winnych”, były puszczane mimo uszu. Uważano, że postawienie przed sądem generałów pod zarzutami kryminalnymi zaspokoi „głód sprawiedliwości” obozu solidarnościowego, i nie widziało się wyraźnych objawów oburzenia z powodu tych procesów. Pierwszy zauważony przeze mnie akt masowego karania za winę służenia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej polegał na zmniejszeniu emery-

być karalny. Jeśli się karze za jakiś czyn, to trzeba ten czyn najpierw nazwać właściwym słowem, a nie wprowadzać do dokumentów prawnych czy urzędowych propagandowych wykrzykników w rodzaju totalitaryzm! Komunizm – to słowo kiedyś dużo znaczyło i miało siłę mobilizacyjną, a dziś już prawie nic nie znaczy i jest tylko przedrzeźnianiem tego, czym było kiedyś. Karać za udział w komunizmie dziś, po dziesięcioleciach, to przejaw obłąkanej nienawiści.

Przez ćwierć wieku legalnie i wszystkimi środkami wma- wiano ludziom, że PRL była państwem zbrodniczym, nie- ludzkim, śmierzącym (Agnieszka Holland), i młodzi ludzie czerpiący wiedzę tylko ze słów w to uwierzyli.

Czytałem gdzieś, że w pierwszych towarzystwach opo- zycyjnych, antypeerelowskich, połowa uczestników wywodzi- ła się z rodzin komunistów. Oni położyli największe zasługi w kryminalizowaniu całej Polski Ludowej. Nic im to nie po- mogło w opinii większych antykomunistów niż oni. Prezydent Duda mówi: „Dzisiaj dzieci i wnuki zdrajców Rzeczypospoli-

ZŁO DOBREM, A DOBRO ZŁEM NAZYWAJ

tur funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa, wliczając do tej kategorii pracowników technicznych, jak sprzątaczkę, sekretarkę, kierowcę itp. Ten ukaz spotkał się z prawie jed- nomyślnym poparciem mediów i dziennikarskich autoryte- tów. Widziano tu wyraźnie stronę moralną – emeryci SB byli niesprawiedliwie uprzywilejowani – i nie myślano o stronie prawnej. Ogół oczywiście przychylił się do strony moralnej. Że złamanie prawa emerytalnego nie może pozostać jedno- razowe i że będzie miało charakter normatywnego preceden- su, to nikomu nie zaprzętało uwagi. A jeżeli komuś, to tym, co planowali następne takie wyroki.

Obecne rozszerzenie kary na wszystkie osoby, które cho- cy przez jeden dzień pracowały w dowolnym charakterze w strukturach obrony państwa PRL, jest poza swoją bezpo- średnią, dosłowną treścią także legislacyjnym, że tak się wy- rażę, stwierdzeniem, że Polska Ludowa państwem nie była, a jeśli była, to zbrodniczym. Ta zbrodnia, jaką to państwo sobą przedstawiało, ma kilka nazw synonimicznych: komunizm, to- talitaryzm, sowiecka dominacja. Wszyscy zbiorowo ukarani, zostali uznani przez ciało ustawodawcze za współuczestników zbrodni nazywanej wymienionymi i innymi słowami. Jakże by- ły te nieprzedawnialne zbrodnie? Czy Polska Rzeczpospolita Ludowa wydała wojnę innemu państwu i dopuściła się ak- tów okrucieństwa na jego ludność? Czy utrzymywała obozy koncentracyjne na swoim terytorium? Czy władze, zastawszy miasta w dobrym stanie, doprowadziły do ich zburzenia? Czy swoją nieludzką polityką doprowadziły do zmniejszenia liczby ludności? „Komunizm”, „totalitaryzm”, „sowiecka dominacja” oznaczają niewątpliwie niedobry stan rzeczy, ale jakie czyny w PRL kryły się pod tymi groźnymi nazwami? Nie każdy stan rzeczy, który jest niewłaściwy, stanowi zbrodnię, nie każdy jest nawet wykroczeniem i nie każdy czyn niewłaściwy powinien

też, którzy tutaj walczyli o utrzymanie sowieckiej dominacji nad Polską, zajmują wiele eksponowanych stanowisk w róż- nych miejscach w biznesie, mediach. Oni nigdy nie będą chcieli się zgodzić na to, żeby prawda o wyczynach ich oj- ców, dziadków i pradiadków zdominowała polską narrację historyczną, będą zawsze przeciw temu walczyli”. Prezyden- towi Dudzie często zdarza się widzieć rzeczy na opak i tym razem to mu się również zdarzyło. Kto choćby tylko od czasu do czasu w ciągu ostatnich dwóch dekad oglądał telewizję lub czytał gazety, ten wie, że w najbardziej oszczerczych kam- paniach propagandowych przeciw PRL nie brakowało dzie- ci, wnuków, prawnuków „zdrajców Rzeczypospolitej”, a nie- rzadko byli oni wodzirejami tych tańców makabrycznych. Jaką to prawdę o ojcach, dziadkach i pradiadkach trzyma w zanadru prezydent Duda, że obawia się, że wszechobecni potomkowie nie pozwolą mu jej ogłosić? Mam ja swoje pora- chunki z owymi dziećmi i wnukami „zdrajców Rzeczypospo- litej”, ale błędna one w zestawieniu ze słowami prezydenta. Budowniczych PRL chce on karać, piętnować, dyskrymino- wać do trzeciego czy czwartego pokolenia, nie zastanawiając się, czy są tu powody do jakiegokolwiek karania.

O „polskiej narracji historycznej” prezydenta Dudy już mamy pewne wyobrażenie. Polega ta narracja na przewarto- ściowaniu fundamentalnych wartości politycznych, uznaniu za złe tego, dzięki czemu państwa powstają i trwają, i wy- noszeniu pod niebiosa zdarzeń marginalnych kończących się klęską lub niczym. Takie pomieszanie pojęć może się zrodzić w tej nieokreślonej warstwie społecznej, która wy- dała na świat poronione ideologie wywrotowe, te wszystkie maoizmy, anarchizmy, paleo- i neobolszewizmy i inne takie. Komisja Europejska chce przekonać tych ludzi do poszano- wania konstytucji.

FRANCJA – WSZYSCY WYGRALI

Obóz reakcji, zmarginalizowany po II wojnie światowej i po wojnie algierskiej, wrócił na dobre



Michał Kozłowski

Marks twierdził kiedyś, że Francuzi są narodem politycznym, tak jak Anglicy ekonomicznym, a Niemcy filozoficznym. Od rewolucji 1789 r. do Maja '68 Francji udawało się eksportować swoje idee i karmić światową opinię publiczną własną polityczną wyobraźnią. Do tego ciąg politycznych zbiegów okoliczności i nieśmiertelna geopolityka uczyniły tegoroczne wybory prezydenckie we Francji wydarzeniem światowej wagi. Na pozór ostatnie wybory potwierdziły kartezjański podział – jasny i wyraźny, niczym za-

czepnięty z podręcznika politologii. Cztery wielkie obozy zmonopolizowały 80% sceny politycznej wedle klasycznych standardów: Jean-Luc Mélenchon – skrajna lewica, Emmanuel Macron – centrolewica, François Fillon – centroprawica, Marine Le Pen – skrajna prawica. W tym znaczeniu „polityczne trzęsienie ziemi”, za które uznano przegraną w pierwszej rundzie dwóch tradycyjnych wielkich partii, jest pozorne.

AUTENTYCZNY MÉLENCHON

W istocie rzeczy tradycja partyjna nie jest we Francji szczególnie silna,

Prezydent François Hollande stał się cichym akuszerem sukcesu Emmanuela Macrona. Nz. podczas ceremonii z okazji zakończenia II wojny światowej 8 maja pod Łukiem Triumfalnym.

silna jest za to tożsamość wielkich historycznych obozów politycznych. Spośród nich to obóz skrajnej prawicy, zwany dawniej reakcją, odnotował w ostatnich latach największy wzrost poparcia. Mimo to ostateczne wyniki wyborów pokazały, że względna izolacja skrajnej prawicy wcale się nie zakończyła – w konfrontacji z Le Pen Macron bez większego trudu pozyskał głosy konserwatystów,

socjalistów i centrum, trudniej było ze skrajną lewicą. Wśród zwolenników Mélenchona dużą popularność zdobył ruch „Ni patrie ni patron” („Ani ojczyzna, ani chlebobawca”), nawiązujący do starego hasła francuskich anarchistów „Ni Dieu ni maître”, „Ani Boga, ani pana”, prawdopodobnie odpowiedzialny za rekordową liczbę prawie 4 mln nieważnych głosów w drugiej turze.

Jean-Luc Mélenchon, czempion populizmu nostalgiczno-rewolucyjnego, ugrał wiele.

Nie tylko wypchnął z radykalnej lewicy wszelkich znaczących konkurentów, lecz także walnie

przyczynił się do rozmiarów porażki skrajnej prawicy. Fakt, że odmówił poparcia aktualnego prezydenta (wzywał jedynie, by nie głosować na Le Pen), był tu drugorzędny. Ważniejsze było, że udało mu się zbudować kampanię bardziej radykalną i autentyczną niż Frontowi Narodowemu, jego wiece były większe, bardziej spontaniczne i dynamiczne. Strategia nacjonalistów polegająca na „monopolizacji kontestacji” całkiem zawiodła. Miało to konsekwencje także w rozstrzygającej turze wyborów. Le Pen prawie nic nie dostała od gniewnego ludu lewicy – a zawzięcie próbowała coś wyłudzić.

WYGRANA HOLLANDE’A

Drugim wygranym, o którym rzadko się wspomina, jest były prezydent François Hollande. Prezydentowi o najniższej w historii popularności udało się dokonać mistrzowskiego manewru – ograć zarówno zaprzysięgłych wrogów z republikańskiej prawicy, jak i konkurentów z Partii Socjalistycznej i stać się cichym akuszerem sukcesu Emmanuela Macrona, którego wszak zaledwie trzy lata temu wprowadził do polityki. Zdaje się, że historia była tu po stronie starego wyjadacza parlamentarnego. Od dawna było wiadomo, że między prawnym skrzydłem Partii Socjalistycznej a liberalną częścią Republikanów nie ma istotnych różnic (w Niemczech do analogicznego wniosku doszli już dość dawno temu). Macron przyszedł w najlepszym czasie, żeby tę sytuację zdyskontować politycznie. I – co ważne – zrobił to niejako z lewej strony. Mapa wyborcza pokazuje, że to histo-

ryczni wyborcy Partii Socjalistycznej byli osnową jego elektoratu, liberalna prawica do nich dołączyła. Dlatego choć rządząca dotąd PS stoi na progu upadku, obóz mieszczańskiej lewicy ma się znakomicie i pozostanie u władzy po czerwcowych wyborach parlamentarnych, chociaż mocno odświeżony.

Przegrała za to mieszczańska prawica – jeszcze kilka miesięcy temu miała wziąć szturmem zarówno Pałac Elizejski, jak i parlament. Nie dostanie

Partia Socjalistyczna stoi na progu upadku, ale mieszczańska lewica ma się znakomicie.

ani jednego, ani drugiego. W gruncie rzeczy to jej losy pozostają największą niewiadomą. Co do Marine Le Pen, sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana – przegrała wybory bezapelacyjnie, lecz fakt ten nie odbiera jej owoców licznych zwycięstw z ostatnich pięciu lat. Obóz reakcji, zmarginalizowany we francuskiej polityce po II wojnie światowej i ostatecznie po wojnie algierskiej, powrócił na dobre i zdaje się, że nikt nie ma pomysłu, jak ponownie go odesłać do lamusa. Niezależnie od tego, że dzisiaj przywódczyni Frontu Narodowego odmienia słowo republika przez wszystkie przypadki, nie mamy

i Brexitu opowiedziała się całkiem pokaźna część elit, wychodząc z założenia, że jeżeli już szykuje się bunt mas, warto stanąć na jego czele, a w każdym razie do niego się przystulić. Europejskie elity biznesowe są na razie lojalne wobec liberalnego centrum. Warto pamiętać, że kiedyś także to może się zmienić – przywiązanie kapitału do mieszczańskiej demokracji jest szczere, lecz ograniczone, gdy w grę wchodzi interesy.

Wielką wygraną, co już się stało obiegową prawdą, jest kanclerz Merkel. Oś Berlin-Paryż, która nigdy nie przestała być warunkiem istnienia UE, nie tylko przetrwała, lecz zapewne zostanie wzmocniona. Jednocześnie po wyborach

wczesną jesienią Niemcy staną przed ważnymi i trudnymi wewnętrznymi decyzjami. Macron, chociaż liberał, nie jest entuzjastą obecnego ładu ekonomiczno-instytucjonalnego UE, który faworyzuje niemiecki eksport lokalny i światowy, a europejskie Południe wpędza w stagnację i bezrobocie. Żeby utrzymać Unię, Niemcy muszą jakoś się dogadać z Południem, na co niemiecki kapitał i znaczna część opinii publicznej wcale nie ma ochoty. Narasta jednak świadomość, że jakieś rozwiązania na korzyść gospodarek Francji, Włoch i Hiszpanii są niezbędne. Zapewne kosztem Europy Wschodniej.

Macron nie jest entuzjastą obecnego ładu ekonomiczno-instytucjonalnego w Unii.

tu do czynienia z jakimś spontanicznym oddolnym populizmem. FN to dziedzic dawnych faszystów z Action Française, kolaborantów z Vichy i algierskich renegatów. Ta Francja nigdy nie przestała istnieć – a teraz na dobre wstała z kolan.

WZMOCNIONA OŚ BERLIN-PARYŻ

Swoją bitwę wygrała z kolei Unia Europejska jako formuła polityczna dla kontynentu. Kraje Europy Zachodniej okazały się znacznie stabilniejsze politycznie niż „stare anglosaskie demokracje” od lat stawiane za wzór przewidywalności i prosperity. Nie tylko dlatego, że owa prosperity była przereklamowana, ale i z tego powodu, że po stronie Trumpa

Jeszcze kilka lat temu Niemcy nie mieli najmniejszej ochoty marginalizować krajów wschodnich, które walnie przyczyniły się do udanej restrukturyzacji niemieckiej gospodarki. Teraz jednak sukcesy PiS i stabilność rządów Orbána całkowicie zmieniają kontekst. Wschód nie ma zamiaru zmieniać stosunków ekonomicznych z Niemcami, lecz na użytek wewnętrzny preferuje nacjonalistyczne pólśatrapię. Dalsza jego integracja wydaje się niemożliwa, a nawet utrzymanie obecnego poziomu będzie trudne. Nie ulega wątpliwości, że tym razem Polska i Węgry suwerennie zdecydowały o swojej przyszłości. Tak jak zawsze o tym marzyły.

Autor jest redaktorem polskiej edycji „Le Monde Diplomatique”

CHŁODNY WIATR Z BERLINA

Zgrzyty w relacjach niemiecko-izraelskich

Wojciech Osiński

Korespondencja z Berlina

Kiedy w marcu jako powód przesunięcia wizyty Angeli Merkel w Waszyngtonie podano złą pogodę, obserwatorzy nad Sprewą zwietrzyli w tym znaki kryzysu dyplomatycznego. Do „zmian klimatycznych” dochodzi z reguły przed spotkaniami z przywódcami, którzy wcześniej obzuczali niemiecką kanclerz stekiem wyzwisk. Tymczasem podobne gesty pojawiają się ostatnio także w stosunkach z Izraelem, których pielęgnowanie Merkel nazwała w 2008 r. w Knesecie „niemiecką racją stanu”. 25 kwietnia szef niemieckiej dyplomacji Sigmar Gabriel spotkał się w Izraelu z organizacjami pozarządowymi B'Tselem i Breaking the Silence, krytykującymi politykę osadnictwa na Zachodnim Brzegu (patrz ramka), co spowodowało odwołanie jego rozmowy z Benjaminem Netanjahu. W Niemczech reakcja premiera Izraela wywołała prasową burzę. Wyleczyła ona ze złudzeń tych, którzy wierzyli w lukrowaną wizję niemiecko-izraelskiego pojednania.

KOSZ KANCLERKI

„Rząd federalny zbyt długo przyglądał się biernie procesowi przekształcania się Izraela w państwo autorytarne. Netanjahu stworzył w tym kraju klimat, w którym słowo pokój uznawane jest za obelgę. Gabriel zachował się poprawnie, był po temu najwyższy czas”, pisze Peter Münch, komentator „Süddeutsche Zeitung”. Z żarliwą obroną premiera Izraela wystąpił natomiast Nikolas Busse z „FAZ”, zwracając uwagę na „arogancki i nieprzyjazny gest” niemieckiego ministra. „Gabriel wykazał się brakiem wyczucia dyplomatycznego. Relacje niemiecko-izraelskie są czymś szczególnym, o tym wie każdy polityk w naszym kraju. W kwestii osiedli żydowskich między niemieckim i izraelskim rządem istnieje różnica zdań, ale chodzi o sposób, w jaki

się ją akcentuje. Gabriel wybrał podejście konfrontacyjne”, ocenia Busse. Jego zdaniem spotkanie z przeciwnikami polityki osiedleńczej rządu kraju, który nie uchodzi za dyktaturę, jest publicznym afrontem.

Czy Niemcy w istocie stracili resztki swojej wrażliwości historycznej i – jak utrzymuje dwumiesięcznik „Foreign Policy” – pretendują do miana światowej stolicy arogancji? Warto przypomnieć, że w lutym Netanjahu w podobnej atmosferze odwołał spotkanie z premierem Belgii Charles’em Michelem. Sytuacja ta pokazuje, że napięcia na linii Berlin-Jerozolima narastają już od miesięcy, a gest Gabriela nie wynika jedynie z wyniosłości niemieckiego rządu. Wprawdzie impulsywny wicekanclerz zapowiedział, że będzie prowadził w MSZ ostrzejszy kurs niż jego poprzednik Frank-Walter Steinmeier, ale i znana z umiaru Angela Merkel zaostrzyła ton w sporze z Izraelem. Kanclerka do tej pory unikała każdego słowa, które mogłoby zostać przez Żydów odebrane jako prowokacja. A jeśli takie padło, niezwłocznie dążyła do poprawy relacji między krajem „sprawców” a ojczyzną „ofiary”.

Z reguły raz do roku przedstawiciele obu rządów spotykają się w Berlinie lub Jerozolimie na rozmowy bilateralne. W tym roku takie spotkanie miało się odbyć w połowie maja nad Morzem Martwym. W lutym jednak Merkel niespodziewanie odmówiła, zastępując się nadmiarem obowiązków w ramach niemieckiego przewodnictwa G20. Niemieckie i izraelskie media („Die Zeit” i „Haaretz”) zgodnie zaznaczyły, że „kanclerski koszt” był raczej aktem protestu

przeciwko nielegalnej działalności osiedleńczej rządu Netanjahu na Zachodnim Brzegu.

IZRAEL JAK TURCJA?

Odpowiedź na pytanie, jakie reakcje pociąga za sobą krytykowanie izraelskiego rządu przez kraj, który dopuścił się Holokaustu, nie nastrocza większych trudności. – Założmy, że to, co się dzieje w Izraelu, wydarzyłoby się np. w Afryce, gdzie Niemcy nie mają żadnych wymiernych korzyści ani poczucia winy. Wtedy nasz rząd nie posiadałby się z oburzenia, ale w przypadku Izraela nam tego robić nie wypada. Ten zaś zręcznie niemiecką potulność wykorzystuje – twierdzi Leo Fischer, były redaktor naczelny pisma satyrycznego „Titanic”. Według niego w Niemczech dotychczas obowiązywała zasada, że wszystkie poczynania izraelskiego rządu mają być popierane, a w każdym razie tolerowane. – Netanjahu sądził, że jeśli trochę Niemcom pogrozi, to Gabriel zrezygnuje ze spotkania z antyrządowymi organizacjami. I też trudno odmówić tu logiki. Na szczęście się przeliczył – mówi Fischer. Trudno porównywać Izrael z Turcją Erdoğan, lecz niektórzy niemieccy dziennikarze już z lubością posługują się prześmiewczym określeniem „Recep Netanjahu”.

Publicystom nie chodzi jednak wyłącznie o wątpliwą politykę osiedleńczą Izraela – na Zachodnim Brzegu i we wschodniej Jerozolimie mieszka już obecnie ok. 600 tys. Izraelczyków. Chłodny wiatr z Berlina przybrał na sile dopiero wtedy,

NIEWYGODNE ORGANIZACJE

B'Tselem to istniejąca od 28 lat organizacja działająca na rzecz praw człowieka, założona przez izraelskich intelektualistów. Grupa ta od lat piętnuje nielegalne osadnictwo izraelskie i naruszenia praw człowieka na Zachodnim Brzegu.

Organizacja Breaking the Silence składa się głównie z byłych izraelskich żołnierzy, którzy na podstawie własnych doświadczeń krytykują politykę osiedleńczą rządu. Ten zaś określa obie grupy jako antyizraelskie, bo są zasilane zagranicznymi środkami.



Palestyńczycy zatrzymani w Ramallah przez izraelski patrol w czasie protestu przeciw budowie osiedli na Zachodnim Brzegu, 3 marca 2017 r.

gdy okazało się, że prawicowy rząd Netanjahu knebluje usta lewicowym organizacjom. Obok trudnego do rozstrzygnięcia sporu wokół utworzenia nad Morzem Martwym dwóch państw pojawił się więc kryzys demokracji, którego niemieccy politycy nie mogli ignorować. Ostatnie zgrzyty we wzajemnej komunikacji nasuwają zaś skojarzenia ze stosunkami niemiecko-tureckimi.

Z informacji rzecznika niemieckiego MSZ wynika, że dokładny plan przebiegu wizyty wicekanclerza dotarł do Jerozolimy kilka tygodni wcześniej. Wicekanclerz obiecał, że rozmowy z organizacjami pozarządowymi odbędą się po konsultacjach z szefem izraelskiego rządu i zapewnił, że zdjęcia ze spotkania nie trafią do obiegu medialnego. Netanjahu nie mógł więc nie wiedzieć, z kim spotka się Gabriel. Mimo to o zamiarze odmowy spotkania z wicekanclerzem długo nie wspominał. „Benjamin Netanjahu podkreślił w swojej depeszy, że nie jest zachwycony, ale o żadnym ultimatum nie było mowy. O jego odmowie dowiedziałem się dopiero z izraelskich mediów dzień przed odlotem”, przekonuje Gabriel w dzienniku „Berliner Morgenpost”. Trudno więc oprzeć się wrażeniu, że pokaz siły szefa partii Likud odbył się na użytek sytuacji

wewnętrznej w Izraelu. Na tym jednak nie koniec.

CIEŃ PODEJRZEŃ

Bliskie izraelskiemu rządowi media coraz częściej posiłkują się postprawdą. Kielich goryczy w Urzędzie Kanclerskim przelały nie tyle toporne zniewagi, ile subtelne *fake news*, np. pewien nagłówek w darmowej gazecie „Israel Hayom” po ubiegłorocznej wizycie delegacji izraelskiej w Berlinie: „Merkel uznaje, że jeszcze za wcześnie na dwa państwa”. Wbrew intencjom kanclerki wy-

Z uwagi na realizację założeń polityki RFN Izrael może pozyskiwać w Niemczech łódzie podwodne na preferencyjnych warunkach. Dotychczas Jerozolima zamówiła sześć takich jednostek, dwie zostały całkowicie opłacone przez niemiecki rząd, trzecia w połowie, a za ostatnie trzy Izrael miał zapłacić ok. 70%. Kontrakt miał zostać podpisany w listopadzie 2016 r., ale okazało się, że adwokat premiera Netanjahu, Dawid Szimron, doradzał jednocześnie Mikiem Ganorowi, przedstawicielowi ThyssenKrupp w Izraelu. To Szimron miał namówić Netanjahu na kup-

Premier Netanjahu odmówił przyjęcia szefa niemieckiej dyplomacji, ponieważ spotkał się on z organizacjami pozarządowymi.

brzmiało to jak poparcie działalności osiedleńczej Jerozolimy, podczas gdy niemiecki rząd stanowczo ją potępia. To tylko jeden wymowny przykład, przy czym nikt nie pofatygował się do redakcji gazety w Tel Awiwie z wykazaniem przeinaczeń.

Oprócz konfliktu na Zachodnim Brzegu i problemów z demokracją pojawiły się także nieporozumienia w polityce zbrojeniowej. Koncern ThyssenKrupp Marine Systems z Kilonii otrzymał w zeszłym roku od Izraela zamówienie na trzy dodatkowe okręty podwodne typu Dolphin.

no trzech dodatkowych okrętów za 1,8 mld euro. Opozycja zarzuca premierowi, że wcale nie działał na rzecz izraelskiego bezpieczeństwa, zwłaszcza że podjął tę decyzję za plecami ówczesnego ministra obrony Mosze Ja'alona, który twierdził, że mimo pokrycia części kosztów przez Niemców zakup Dolphinów jest zbyt drogi i niepotrzebny. Taką samą opinię wyrażali w większości członkowie sztabu generalnego oraz wielu ekspertów zbrojeniowych. Ja'alon został w maju 2016 r. zdymisjonowany, dziś domaga się wnikliwego śledztwa w spra- ▶

► wie tego zamówienia. Sam premier przekonuje, że o niczym nie wiedział, jednak cień podejrzenia wystarczył, by zgodny chór niemieckich mediów naciskał na kiloński koncern, aby wycofał się z transakcji. Badaniem jej ma się teraz zająć Federalna Rada Bezpieczeństwa.

PALĄCE PYTANIA

Co znamienne, w sprawie sporu z niemieckim MSZ Ja'alon zapomina o wewnętrznych zatargach i w pełni popiera szefa rządu. „Každy znak nie-

krytyką zachowania Niemiec w sprawie Iranu. „Zdumiewające, w jakim stopniu rząd RFN dał się zauroczyć rzekomym porozumieniem nuklearnym z Teheranem. Kraj ten pozostaje dla nas realnym zagrożeniem. Będąc w Berlinie, nie otrzymałem odpowiedzi na żadne z tych palących pytań”, denerwuje się.

Niemieccy publicyści zastanawiają się, w jakim stopniu ostatnie perturbacje dyplomatyczne przełożą się na kolejne podróże polityków do Izraela. 6 maja z pierwszą kilkudniową oficjalną wizytą przybył do Jerozolimy

mokracja w Izraelu wciąż jest żywa. Tym razem Netanjahu nie ośmielił się zrezygnować ze spotkania z ważnym niemieckim politykiem. Nie żeby musiał się powstrzymać od tych samych napuszonych reakcji, ale już swoje ugrał na zlekceważeniu Gabriela. Opozycja była oburzona, a w koalicji rządzącej gest Netanjahu spotkał się z aprobatą.

Jeśli zresztą chodzi o politykę osiedleńczą, to w Knesecie panuje zaskakująca jedność. Opinie są podzielone jedynie w kwestii odmowy spotkania z Gabrielem. – Premier musi się pokazać także wtedy, gdy z zagranicy wieje ostry wiatr. Tylko w ten sposób może obronić swoje argumenty – uważa Cippi Liwni, była minister spraw zagranicznych. Zdumiewająco krytycznie odniósł się do kwietniowych wydarzeń prorządowy dziennik „Jerusalem Post”: „Rezygnacja ze spotkania z niemieckim ministrem po dniu upamiętniającym Szoah jest skutecznym manewrem politycznym, jednak z punktu widzenia dyplomacji – niemądrym. Netanjahu mógł potraktować te rozmowy jako okazję do objaśnienia naszym przyjacielom, dlaczego działalność zasilanych przez zagraniczne fundusze organizacji pozarządowych jest dla nas kłopotliwa”.

– Zarówno Gabriel, jak i Netanjahu mogli wyjść sobie naprzeciw – uważa z kolei Juli Edelstein, przewodniczący Knesetu. Netanjahu doskonale wie, że każde słowo dezawuuujące izraelską armię budzi w społeczeństwie krytyczny odzew, a każdym słowem ku czci żołnierzy wzmacnia swoją pozycję, tak jak w lutym br., kiedy apelował o ułaskawienie Elora Azarii,



Organizacja B'Tselem dokumentuje niszczenie przez izraelską administrację palestyńskich osiedli na Zachodnim Brzegu.

mieckiej solidarności z izraelskim rządem jest dla naszego kraju niezmiernie istotny. Minister niemieckiego rządu powinien wiedzieć, że takie organizacje jak B'Tselem szkodzą naszej armii i naszemu bezpieczeństwu”, przekonuje w prorządowej gazecie „Maariv”. Natomiast Awi Dichter, członek Likudu i przewodniczący Komisji Zagranicznej w Knesecie, nie bez podstaw jest przekonany, że w Niemczech dochodzi do zmian mentalnościowych, które mogą się odbić na relacjach niemiecko-izraelskich. „Młodszy niemieccy politycy nie czują już tych samych historycznych powinności co ich ojcowie i są bardziej krytyczni wobec Izraela”, zauważa w rozmowie ze „Spiegłem”. Były szef Szabaku, izraelskiej służby specjalnej, obawia się, że w przyszłości niemiecki rząd mógłby się ubiegać w ONZ o uznanie Palestyny za suwerenne państwo. Dichter ponadto występuje na łamach hamburskiego tygodnika z ostrą

prezydent Steinmeier. Na Uniwersytecie Hebrajskim, gdzie dwa lata temu nadano byłemu szefowi MSZ tytuł doktora honoris causa, wygłosił wykład o przybierających na sile tendencjach antydemokratycznych w Europie. Wytrawny dyplomata

Angela Merkel w proteście przeciw nielegalnemu osadnictwu na Zachodnim Brzegu wycofała się ze spotkania Niemcy-Izrael.

zrobił to, co potrafi najlepiej. Wyraził troskę o wolność słowa w Izraelu bez wskazywania palcem winnych. Prezydent Niemiec nie rozmawiał z organizacjami pozarządowymi, za to spotkał się z pisarzem Dawidem Grossmannem, otwarcie krytykującym politykę osiedleńczą izraelskiego rządu. Sam Steinmeier podkreślił, że niepodległa Palestyna jest jedynym wyobraźalnym rozwiązaniem na drodze do zażegnania kryzysu.

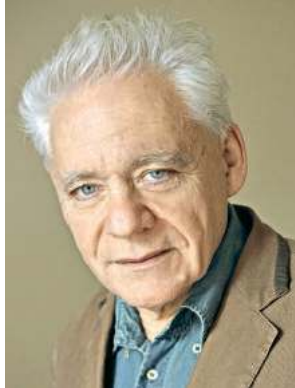
Natomiast prezydent Izraela Re'uwen Riwlin zapewnił go, że de-

który zastrzelił w Hebronie leżącego na ziemi nieuzbrojonego Palestynczyka. Lukier politycznych deklaracji nie pozwala jednak zapomnieć, że izraelskie organizacje pozarządowe nie powinny stracić racji bytu.

– Niemiecki rząd nie dopuści do zaniedbania relacji z Izraelczykami, ale byłoby niepokojące, gdyby jego przedstawiciele przestali się spotykać z organizacjami antyrządowymi – uważa Ulrich Wacker, autor książki „Izrael, Bliski Wschód i Niemcy”.

Wojciech Osiński

Oko w oko



Tomasz Jastrun

MARSZE



Jestem na placu Bankowym. Marsz wolności. Za długie wystąpienia. Wszystko powinno działać się szybciej. Zwleknięcie zabiera siłę i energię, ach, ta powszechna u nas skłonność do gładzenia. A jaki jest koń, każdy widzi. Wołanie: „Ręce precz od...” to niestety kalka z czasów komunistycznych. Przemarsz na plac Konstytucji. Ratusz podał, że było 100 tys. uczestników, policja – że 12 tys. Między tymi dwiema liczbami jest otchłań, z której ciągnie zatęchłym chłodem.

W Białej Podlaskiej Jarosław Kaczyński odślania pomnik brata i bratowej. Czyli swój własny, bo jest kopią brata. Przemawiając na odświeżeniu, mówi, że w każdym mieście powinien stanąć pomnik jego brata geniusza. Ten pomnik jest szczytem kiczu, braku gustu, jest kropka w kropkę w stylu północnokoreańskich pomników rodziny Kimów. Pomniki, nie tylko ich temat, ale też estetyka, wiele mówią o reżimie, który je stawia.

Białystok po latach. Nie do wiary, jak się zmieniło to miasto. Piękny pałac Branickich, w parku tryskają fontanny, centrum niedawno przerebionione na wielki plac i deptak. Niezwykła perspektywa od neogotyckiego kościoła przez ratusz i dalej, do białej i ażurowej wieży kościoła św. Rocha na wzgórzu. Kawiarnie, restauracje, puby. Miasto ma dobrą komunikację, jest spokojne i czyste. Rewelacja! Prezydent wybrany został na trzecią kadencję. Ludzie więc widzą, jak wiele zrobił dla miasta, ale jest podobno otoczony przez prawicę, która próbuje go zagryźć, bo był związany z PO.

Z dziećmi w cyrku Korona, który rozbił namiot w pobliżu. Lubię jarmarczność cyrku i to, że od stuleci tak mało w nim się zmieniło. Ale i tu jest postęp, kawiarenka przy namiocie i toalety z wodą. I wielka nowość – prośba o podpisywanie petycji, by zwierzęta mogły występować w cyrku (Jaki będzie cyrk bez zwierząt? To będzie jak gorzkie ciasto). A szykuje się zakaz, by nie dręczyć cyrkowo zwierząt. Czyli koniec lwów, słoni w cyrku. A co z psami i ptakami? W tym cyrku występował kogut. Kogut też będzie objęty humanitaryzmem. A najzabawniejszy był numer z małym pieskiem, który zdawał się szczęśliwy ze swojej roli. Mam mieszane uczucia, równie dobrze można zakazać jeździć konno i uczyć psy podawania łapy. Po spektaklu tłum się tłoczy, błoto, artyści cyrkowi zaś, zdemaskowani, przemycają chyłkiem do swoich przyczep.

Jarosław Kaczyński odślania pomnik brata i bratowej. Czyli swój własny.

Do Muzeum Narodowego. Wystawa drzeworytów japońskich z kolekcji Jerzego Leskowicza. Niebawem zbiór, piękna wystawa, tłum ludzi. Czekam potem na tramwaj, podejrzanie pusto na przystanku, obok siedzi jakiś pijak ze swoim niewielkim dobytkiem, w strasznym stanie. Wyciąga do mnie rękę, myślę: będzie prosił o pieniądze. Rzadko daję, ale teraz bym dał, bo miał w sobie coś wzruszającego. A ten mówi: „Będziemy tu siedzieć dwa tygodnie i nic nie pojedzie”. „A czemu?”, pytam. „Manifestacja idzie”. I rzeczywiście widzę, że policja blokuje Aleje Jerozolimskie. „A jaka manifestacja?”, pytam naiwnie. „Polityczna – mówi pijak – K... polityki, niech wszystkich szlag trafi z ich stołkami! Napijesz się? Mam czyściutki spirytus”. Odmawiam i głupio mi, przecież ten spirytus dla niego ważniejszy niż złoto. Widzę, że tramwaj nie będzie, więc ruszam, a tam, Alejami, gdzieś w oddali jakby jechała wielka lokomotywa parowa. To czołgo pochod, uwyrażniają się flagi biało-czerwone i zielone, tłum w kolumnie marszowej. Słyszę ryk: „Wielka Polska, katolicka!”. Maszerują zgodnie jak falanga, co drugi osobnik, a są też osobniczki, dzierży flagę polską i ONR, ogoleni na tyso, ubrani na czarno. Berlin, rok 1933... „ONR, awangarda polskiego nacjonalizmu, jest organizacją zdolną do tego, aby ponieść ten płomień nadziei dla odrodzenia ideałów

narodowych, katolickich w państwie polskim, do budowy państwa narodowego, katolickiego”, mówił potem zastępca kierownika głównego ONR Tomasz Dorosz. „To Kościół nasz ma sojusznika”, myślę. Ale potem w autobusie czytam „Gazetę”, jest oświadczenie Episkopatu przeciwko nacjonalizmowi, ładne. Jak to przetknęli endeccy biskupi, tego nie pojmuję. Pewnie teraz cierpią na niestrawność, ze starym endekiem abp. Henrykiem Hoserem na czele.

Już z archiwum – marionetka, która jest prezydentem RP, powiedziała w jakimś wywiadzie: „Miejmy tego świadomość, że dzisiaj dzieci i wnuki zdrajców Rzeczypospolitej, którzy tutaj walczyli o utrzymanie sowieckiej dominacji nad Polską, zajmują wiele eksponowanych stanowisk w różnych miejscach, w biznesie, mediach. Oni nigdy nie będą chcieli się zgodzić na to, żeby prawda o wyczynach ich ojców, dziadków i pradziadków zdominowała polską narrację historyczną, będą zawsze przeciwko temu walczyli”. To jest głupie i podłe, dzieci, tym bardziej wnuki, nie ponoszą odpowiedzialności za swoich przodków. Chyba że uzna się, że to obciążenie genetyczne. Ale wtedy mamy faszyzm.

NIEPRZEWIDYWALNA POLITYKA TRUMPA WOBEC ROSJI

Zagrożeniem ze strony Rosji niektóre siły próbują uzasadnić rekordowy wzrost budżetu wojskowego USA

Longin Pastusiak

Donald Trump ma opinię prezydenta nieprzewidywalnego zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Przykładem zmienności jego poglądów jest polityka wobec Rosji. Zapatrywania Trumpa na relacje z Rosją przeszły ewolucję od konieczności poprawy stosunków do postulatów ich ograniczenia, a nawet wrogości. Przyjrzyjmy się tej sinusoidzie.

SZTAB NA CELOWNIKU WYWIADU

Kontakty biznesowe z Rosją Trump nawiązał jeszcze w 1988 r. W 2013 r. zorganizował w Moskwie konkurs na Miss Universe. Rosjanie współfinansowali niektóre inwestycje Trumpa, m.in. w Toronto oraz hotele na Manhattanie. Kiedy kandydował na prezydenta, nie było mu zżecznie przyznawać się do kontaktów gospodarczych z Rosją. Dlatego 26 lipca 2016 r. napisał na Twitterze: „Ogłaszam oficjalnie: nie prowadzę żadnych interesów

mitetu Krajowej Partii Demokratycznej, Trump zaapelował o ujawnienie zawartości poczty: „Rosjo, jeśli mnie słuchasz, mam nadzieję, że jesteś w stanie znaleźć 30 tys. mejli, których brakuje”. Chodziło mu o wiadomości, które kompromitowały Hillary Clinton, jego rywalkę w wyborach prezydenckich. Ta zareagowała: „Nigdy dotąd nie mieliśmy kandydata głównej partii, który zachęcał Rosjan do włamywania się do naszych skrzynek”. Krytykowała związki z Rosją i rosyjskim biznesem zarówno Trumpa, jak i jego doradców oraz członków sztabu wyborczego. Chodziło m.in. o Paula Manaforta i Cartera Page’a, którzy ponoć otrzymywali pieniądze od prorosyjskiej Partii Regionów na Ukrainie. 17 października 2016 r. Trump zarzucił Hillary Clinton, że jest nadmiernie „twarda” w swoim języku wobec Rosji, ona zaś jemu, że jest „zbyt miękki”.

W kampanii prezydenckiej świat jednoznacznie kibicował Hillary Clinton. Jedynie Rosja stwarzała wrażenie, że sympatyzuje z Donaldem Trumpem. Nie bez powodu – Trump sugerował, że może uznać rosyjskie

szynktonie oraz ingerencji rosyjskich hakerów w wewnętrzne sprawy amerykańskie. Kiedy służby wywiadowcze ujawniły treść rozmów doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego gen. Michaela Flynna z ambasadorem Rosji w Waszyngtonie Siergiejem Kislakiem oraz fakt, że Flynn otrzymał od rządu rosyjskiego pieniądze w czasie pobytu w Moskwie w 2015 r., generał ustąpił po 23 dniach sprawowania funkcji doradcy.

ZIMNA WOJNA PO NOWEMU

Pierwszą telefoniczną rozmowę z Putinem po objęciu urzędu prezydenta Trump odbył 28 stycznia 2017 r. Rozmawiano o partnerstwie w wielu obszarach, o wspólnej walce z tzw. Państwem Islamskim i terroryzmem międzynarodowym. W pewnym momencie Putin wspominał o możliwości przedłużenia podpisanego w Pradze w 2010 r. rosyjsko-amerykańskiego układu o ograniczeniu broni strategicznych. Ponieważ Trump nie orientował się, o co chodzi, poprosił o przerwę w rozmowie, by skonsultować się ze swoimi doradcami. Po przerwie oświadczył, że nie jest to dobra umowa. Sygnalizowało to zmianę atmosfery w stosunkach amerykańsko-rosyjskich. Potwierdzenie nastąpiło 15 lutego, kiedy Trump na Twitterze wyraził sprzeciw wobec aneksji Krymu, co oznaczało zupełną zmianę stanowiska w tej sprawie.

Do narastającej w Stanach Zjednoczonych podejrzliwości wobec Rosji przyczyniły się dochodzenia FBI oraz obu izb Kongresu przeciw siedmiu osobom z otoczenia Trumpa podejrzanym o kontakty z Rosją i Rosjanami. Dochodzenia objęły poza gen. Flynnem m.in. byłego szefa kampanii wyborczej Trumpa Paula Manaforta, zięcia Trumpa i jego głównego doradcę w Białym Domu Jareda Kushnera, doradców w okre-

Sondaż z końca marca wykazał, że 63% Amerykanów jest zaniepokojonych związkami Trumpa z Rosją.

w Rosji”. Zaprzeczył również, jakoby był „kandydatem Rosji” w wyborach prezydenckich.

O stosunkach z Rosją wypowiadał się podczas kampanii w tonie wyważonym. „Zawsze uważałem – mówił – że Rosja i Stany Zjednoczone powinny być w stanie współpracować w zwalczaniu terroryzmu i przywróceniu światowego pokoju, nie wspominając o handlu i innych korzyściach wynikających ze wzajemnego szacunku”. Chwalił też Putina za „silne przywództwo”.

Kiedy w czasie kampanii hakerzy włamali się na skrzynkę mejlową Ko-

roszczenia wobec Krymu i zrezygnować z sankcji wobec niej. „Mieszkańcy Krymu z tego, co słyszałem – powiedział w lipcu 2016 r. – wolą raczej być z Rosją niż tam, gdzie byli poprzednio. Ukraina jest w stanie chaosu”. Po objęciu prezydentury 20 stycznia 2017 r. stał się ostrożniejszy i mniej przyjazny w wypowiedziach na temat Rosji. Wynikało to m.in. stąd, że od początku jego prezydentury amerykańskie służby wywiadowcze oraz komisje wywiadu w Izbie Reprezentantów i w Senacie prowadziły śledztwo dotyczące kontaktów współpracowników Trumpa z Rosjanami i z ambasadą Rosji w Wa-

sie prezydentury i w czasie kampanii: Cartera Page'a, J.D. Gordona i Rogera Stone'a, a także Michaela Cohena – osobistego prawnika Trumpa, podejrzewanego o to, że był zwolennikiem uznania aneksji Krymu przez Rosję. FBI za pośrednictwem mediów amerykańskich rozpowszechnia informacje o działalności rosyjskiej siatki szpiegowskiej w Stanach Zjednoczonych. Przypomina to atmosferę z okresu zimnej wojny. Zmieniły się tylko metody szpiegowania. Obok klasycznych form szpiegostwa mamy dziś do czynienia z wojną informacyjną i cyberszpiegostwem.

Kontakty z ambasadorem Kisłakiem zarzucano także prokuratorowi generalnemu w rządzie Trumpa

„Nie znam Putina. Lecz jeżeli możemy być zgodni z Rosją, to wielka rzecz. Jest to dobre dla Rosji i dobre dla nas”, powiedział Seanowi Hannity'emu w wywiadzie dla „Fox News”.

Trump mówił jeszcze o możliwości dogadania się z Rosją w sprawie Syrii, Ukrainy i walki z Państwem Islamskim, ale optymizm Białego Domu w tych sprawach wygasał. Tym bardziej że amerykańska opinia publiczna wyrażała zastrzeżenia odnośnie do związków Trumpa i jego ludzi z Rosją. Sondaż przeprowadzony w końcu marca br. wykazał, że 63% ankietowanych Amerykanów jest zaniepokojonych związkami Trumpa z Rosją, a 66% opowiada się za powołaniem niezależnej komisji do

personalnej. Stąd zmiany w sztabie Białego Domu i położenie większego nacisku na współpracę m.in. z wiceprezydentem Mikiem Pence'em, sekretarzem obrony gen. Jamesem Mattisem oraz doradcą ds. bezpieczeństwa gen. McMasterem.

Dowodem zaostrożenia polityki wobec Rosji był przebieg wizyty sekretarza stanu Rexa Tillersona w Moskwie i jego rozmowy 12 kwietnia z ministrem Siergiejem Ławrowem oraz Władimirem Putinem. Jako szef koncernu naftowego ExxonMobil miał interesy w Rosji i dobre stosunki z Rosjanami. W 2013 r. Putin przyznał mu nawet najwyższe rosyjskie odznaczenie dla cudzoziemców, Order Przyjaźni. Teraz jednak Tillerson siedem godzin rozmawiał z Rosjanami chłodno i w napięciu.

Różnice zdań dotyczyły wielu spraw. Obie strony oskarżały się m.in. o napiętą sytuację w Syrii. Na początku spotkania z Ławrowem Tillerson wypowiadał się w tonie bardziej dyplomatycznym, wyrażając nadzieję na omówienie „obszarów wspólnych celów, wspólnych interesów, nawet kiedy nasze taktyczne podejścia mogą się różnić”. Postulował, aby wyjaśnić sobie różnice stanowisk USA i Rosji oraz nakreślić perspektywy ich zmniejszania. Obie strony zgodziły się powołać grupę roboczą, która zajmie się sprawami o mniejszym kalibrze z myślą o torowaniu drogi do rozwiązania tych poważniejszych. Potwierdziły gotowość zdecydowanej walki z międzynarodowym terroryzmem. Ministrowie wymienili też poglądy na temat sytuacji na Ukrainie i w Korei Północnej. Mówili o potrzebie stabilizacji w Syrii, ale Ławrow zwrócił uwagę, że zakłócają ją różne państwa, w tym arabskie korzystające z najemników.

Wizyta Tillersona w Moskwie nie dała poważniejszych rezultatów. Rozmowy w Moskwie nie doprowadziły do poprawy stosunków USA-Rosja, ale stworzyły pewne podstawy i nadzieje na ich poprawę. Tillerson powiedział, że amerykańsko-rosyjskie relacje „znalazły się na najniższym poziomie”. Podobnego zdania był prezydent Putin, mówiąc, że są gorsze niż za Baracka Obamy. A jak podkreślił Siergiej Ławrow, doświadczenie historyczne pokazało, że kiedy Stany Zjednoczone i Rosja współpracują, „wygrywają na tym nie tylko nasze narody, ale i cały świat”.



Sekretarz stanu Rex Tillerson rozmawiał z ministrem Siergiejem Ławrowem chłodno i w napięciu.

Jeffowi Sessionsowi, który jako senator dwukrotnie spotkał się z rosyjskim ambasadorem w swoim biurze senackim. Pod przysięgą powiedział on, że nie miał żadnych kontaktów z Rosjanami.

Kiedy w końcu marca br. doradca prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego gen. H.R. McMaster oraz inni naciskali na prezydenta, by zaostrzył politykę wobec Rosji, Trump według opinii współpracowników czuł się sfrustrowany. W konsekwencji stopniowo coraz mniej optymistycznie wyrażał się o stosunkach z Rosją. Demokraci coraz głośniejsz mówili, że Putin i Rosjanie manipulują Trumpem dla własnych korzyści. On jednak stanowczo zaprzeczał tym zarzutom.

zbadań związków doradców prezydenta z rządem rosyjskim.

W mediach amerykańskich i w wypowiedziach niektórych polityków pojawiły się spekulacje, że Trump może stracić zaufanie establishmentu i zostać usunięty ze stanowiska w drodze impeachmentu. Przypomniano przy tej okazji jego wypowiedź z 2008 r., że „rosyjskie pieniądze stanowią dość nieproporcjonalną część wielu naszych aktywów”.

ZAMIANA MIEJSC ROSJI I CHIN

Czuając, że jego pozycja jest zagrożona, Donald Trump postanowił wykonać pewien zwrot w polityce, także

► Były ambasador USA w Rosji Michael Faul wyraził niedawno pogląd, że Trump nie spełnił obietnic dotyczących poprawy stosunków z Rosją i „nie próbował wyciągnąć ręki do Putina, zamknął w sprawie sankcji”. Prezydent wyraźnie ulega naciskom tych sił w Stanach Zjednoczonych, które opowiadają się za zaostrzeniem kursu. Przykładem tej uległości jest decyzja rządu USA odmawiająca 21 kwietnia koncernowi ExxonMobil zgody na wiercenia na terenie Rosji.

W Stanach wyraźnie aktywują się siły potrzebujące uzasadnienia dla zaproponowanego rekordowego wzrostu – o 54 mld dol. – budżetu wojskowego, mimo że kraj nie prowadzi żadnej wojny. Trzeba stworzyć poczucie zagrożenia ze strony potencjalnego przeciwnika. Tę postawę ośmieszył niedawno sekretarz prasowy Białego Domu Sean Spicer, mówiąc: „Jeśli prezydent Trump poleje swoją sałatę rosyjską przyprawą, czy to oznacza, że ma związek z Rosją?”.

Uwzględniając nieprzewidywalność i zmienność poglądów prezydenta Trumpa, można powiedzieć,

że obecnie nastąpiła zamiana miejsca Rosji i Chin w jego polityce. Chiny awansowały z głównego przeciwnika na kooperatywnego partnera. Rosja zaś z roli kooperatywnego partnera została zdegradowana do pozycji groźnego przeciwnika. Potwierdził to Trump, mówiąc: „Nie współdziałamy z Rosją. Nasze stosunki od dawna są

politycznych, jak i w mediach Trump, nadal zaprzeczając oskarżeniom, że Rosjanie przyczynili się do jego zwycięstwa, opowiadał się za podtrzymaniem dialogu amerykańsko-rosyjskiego. 2 maja odbył kolejną, trzecią już rozmowę telefoniczną z Putinem. Rozmawiano o potrzebie zmniejszenia napięcia w Syrii, skuteczniejszej

Chiny awansowały na kooperatywnego partnera, Rosja została zdegradowana do roli groźnego przeciwnika.

na najniższym poziomie”. Natomiast swoje relacje z prezydentem Chin Xi Jinpingiem Trump określił jako przykład „bardzo dobrej chemii”.

Jak długo stosunki amerykańsko-rosyjskie będą na tym niskim poziomie, trudno powiedzieć. W czasie spotkania 12 kwietnia br. z sekretarzem generalnym NATO Jenssem Stoltenbergiem Trump powiedział: „Byłoby cudownie, jeżeli NATO i nasz kraj mogłyby mieć zgodne stosunki z Rosją”.

Mimo silnych nastrojów antyrosyjskich zarówno w obu partiach

walce z terroryzmem na Bliskim Wschodzie oraz zagrożeniu wynikającym z nuklearnego programu Korei Północnej. Białe Dom oświadczył, że rozmowa obu prezydentów „była bardzo dobra”. Dialog między USA a Rosją nadal więc się toczy i obydwa kraje zgodziły się, że będą dążyć do zawarcia porozumienia o zawieszeniu działań wojennych w Syrii.

Autor jest profesorem doktorem habilitowanym, profesorem w Akademii Finansów i Biznesu Vistula, b. posłem na Sejm (1993-2001) i b. marszałkiem Senatu (2001-2005)

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca
Zygmunt Hübner

Chłopi

Władysław Reymont
Krzysztof Garbaczewski
premiera 13 maja
pokazy 14, 16, 17 maja



Patroni
mediów

wyborcza

wyborcza.pl

cojestrane24

AKTIVIST

P
angiel

Zakaz pokazywania prezydenta

Edward Mikołajczyk

We wtorek, 2 maja, prezydent RP urwał się z roboty na wargi. Właściwie poszli we trzech – jeszcze Pawcio i Witek, których natychmiast muszę tu przeprosić za amikoszonerię, bo to przecież ministrowie. Ale zamiast iść w krzaki nad Wisłę, żeby pochulić, udali się na Stadion Narodowy i akurat trafili na mecz o Puchar Polski w piłce nożnej. Nie wiadomo, którzy weszli. Musieli wpaść na jakichś dzianych kumpli, którzy rozpoznali wagarowiczów mimo przebrania i przemycili do własnej loży. Prezydent miał na sobie lekko hipsterskie paletko, tak żeby nikt się nie kapnął, jak ważną personę ono okrywa, bo inaczej zaraz by się nim zajęli jacyś umyślni. Dostałby krawat i kazaliby mu siedzieć na trybunie honorowej, w pierwszym rządzie, obok uroczystości już ukrawanego Zbigniewa Bońka, prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. A wtedy z wagarów nici.

Oczywiście gdyby prezydent chciał przy okazji się dowiedzieć, co w trawie piszczy, przebrałby się najpierw za kibica z Gdyni i spędził pierwszą połowę meczu wśród gwizdzących na poznaniaków, a w drugiej na odwrót. Miałby dylemat w dogrywce, który szalik założyć, żeby nie zranić własnych uczuć, jednakowo gorących, jak to u prezydenta, nie tylko do Gdyni i Poznania, ale także do Radzionkowa i Suwałk. Wybrał opcję „u swoich”, co dało mu pełne dwie godziny luksusowego luzu. Nie miałby gorzej pod względem jadła i napojów w loży honorowej, tyle że tam musiałby pogadać o poważnych sprawach dotyczących rozgrywek ligowych i pucharowych.

Wyszło na jaw, że prezydent Andrzej Duda jest na meczu, choć nie ma go we właściwym fotelu, kiedy odezwał się telefon dyrektora sportowego Polsatu. Kanał sportowy tej telewizji transmitował finał,

W akcie końcowym prezydent wyszedł z tajnej loży i stanął w rzędzie oficjeli gratulujących piłkarzom. Co miał wtedy zrobić Marian Kmity, aby postąpić zgodnie z instrukcją Kancelarii Prezydenta Nałożyć pasek czy zawiązać oczy kibicom na stadionie i widzom Polsatu?!

To prawda, że stadion wygwizdał Andrzeja Dudę w ubiegłym roku. Patron pucharu stwarzał jednak wrażenie, że go to specjalnie nie zabolowało. Dlaczego w tym roku zachował się jak prezydent na wagarach?

Z piłkarskim Pucharem Polski był kłopot od zawsze. Kiedyś sam garnek ważył ładnych parę kilo, był z mosiądzu i miał ruchomą pokrywkę, która groziła śmiercią lub kalectwem, gdyby ktoś chciał wywijać tym trofeum. Patronem był przewodniczący Rady Państwa. Nie wiem, czy żyje jeszcze jakiś kibic, który jakiegoś przewodniczącego Rady Państwa widział kiedyś na meczu finałowym, ale wiem, że to dobry, książkowy



Prezydenta RP nie było na 200-leciu Uniwersytetu Warszawskiego, ale jubel „Super Expressu” zaszczyił.

a jakiś damski głos w telefonie instruował Mariana Kmity, że „obowiązuje zakaz pokazywania prezydenta podczas transmisji”. Nie siedzę w głowie tego człowieka, ale założę się, że pomyślał najpierw, że go wkręca jakiś figlarz albo „życzliwy” konkurent. Że z taką prośbą, przepraszam, decyzją antenową zgłasza się do niego Kancelaria Prezydenta RP, chyba nie pogodził się do dzisiaj.

Piszę śmiało, bo też tak mam. Widziałem w telewizji Andrzeja Dudę na jakimś jublu „Super Expressu”, równie wytwornym jak sam szmatławiec, ale nigdy nie uwierzę, że prezydent RP był na tej uroczystości. Nie widziałem go na 200-leciu Uniwersytetu Warszawskiego, ale nie uwierzę, że nie wziął w nim udziału urzędujący prezydent Polski. Prezydent RP, będący patronem rozgrywek o Puchar Polski w piłce nożnej, który jest na meczu finałowym, ale udaje, że go tam nie ma, to następny akt tego samego dramatu tożsamościowego.

i kinowy temat dla ludzi z pamięcią Stefana Szczepłka, Andrzeja Strejlaua i Mariana Kmity oraz talentem filmowym Janusza Zaorskiego.

Taką próbę, jaka teraz udała się Zbigniewowi Bońkowi, żeby z krajowego pucharu zrobić największe święto piłki nożnej, sam podjąłem w TVP 30 lat temu. Było jak w dowcipie o konserwach mięsnych: zrobilibyśmy wielką fetę, ale PZPN nie ma pieniędzy na odnowienie trofeum, a Polska nie ma ani jednego stadionu. Sam wyłożyłem kasę na wypucowanie pucharu, żeby ładnie blikował w kamerze, bo takie było życzenie reżysera Zbigniewa Proszowskiego, którego przymuszałem do zrobienia nowego sygnału rozgrywek. Niewiele więcej mi się udało, bo byłem za cienki. Dlatego mam dużo szacunku dla Zbigniewa Bońki jako piłkarza, tyle samo jako prezesa związku, który wynalazł i trzyma pod parasolem Adama Nawatkę, a najwięcej za ustanowienie nowej piłkarskiej tradycji, finału Pucharu Polski na Stadionie Narodowym 2 maja.

Kiedyś jeszcze myślałem, że finał pucharu powinna transmitować TVP. Po telefonie z Kancelarią Prezydenta do Mariana Kmity z Polsatu uważam, że źle myślałem, choć to byłaby pokusa – zobaczyć, czy TVP równie sprawnie wycina prezydenta z meczu jak Natalię Przybysz z nagrania koncertu. ■



Lech Miodek

Zeznania osób podejrzanych o udział w największym skandalu korupcyjnym świata, z brazylijskim koncernem budowlanym Odebrecht w roli głównej, uderzyły nie tylko w Partię Pracujących i byłego prezydenta Luiza Inácia Lulę da Silvę, ale również w cały brazylijski system polityczny. Sąd Najwyższy zdecydował o wszczęciu dochodzeń przeciwko 98 politykom, oskarżonym o przyjmowanie od Odebrechta korzyści materialnych z naruszeniem prawa. Wśród polityków, którzy będą wzywani przed SN, jest ośmiu ministrów rządu prezydenta Michela Temera, pięciu byłych prezydentów, trzech gubernatorów oraz dziesiątki senatorów i deputowanych. Sam prezydent Temer, mimo istnienia obciążających go dowodów, korzysta z ochrony konstytucji. W kraju panuje strach, zmęczenie, niepewność i wściekłość.

Tymczasem Lula przewodzi w sondażach wyborów prezydenckich w 2018 r. Jest zresztą zdania, że w sytuacji wysokiej recesji i 13-procentowego bezrobocia wybory powinny być przyspieszone; jak mówi: „domaga się tego głód i bezrobocie”.

LULA JAK FRANCISZEK?

Wielu Brazylijczyków uważa, że oskarżenia wobec byłego prezydenta to odwet za zmiany, jakie wprowadził w kraju

Według ankiety MDA z lutego może on liczyć na 30,5% głosów.

BON VIVANT

Sąd Najwyższy opublikował w kwietniu zeznania przestępców w śledztwie. Wynikało z nich, że korupcja w Brazylii wpisała się w zarządzanie państwem i trzyma się mocno bez względu na formę rządów. Firma Odebrecht uprawiała ją przez ostatnie 30 lat. Emílio

Odebrecht, ojciec odsiadującego wyrok 19 lat więzienia Marcela (prezesa koncernu), dzisiaj przewodniczący rady nadzorczej, nawiązał w zeznaniu do wydarzeń z 1985 r., kiedy przedsiębiorstwo starało się nie dopuścić do strajku pracowników Polo Petroquímico de Camaçari w stanie Bahia i napotykało olbrzymie trudności w kontaktach z przywódcami strajku. Wówczas Emílio zwrócił się o pomoc do ówczesnego prefekta São Paulo, późniejszego założyciela Partii Socjaldemokratycznej Brazylii (PSDB), Mária Covasa. Covas miał go spytać, czy zna Lulę. Do spotkania Odebrechta z Lulą doszło w willi Covasa. Emílio wspomagał później Lulę w jego karierze związkowej i politycznej. Parę dekad później ten sam człowiek robi wszystko, aby zakończyć karierę jednego z najpopularniejszych prezydentów w historii Brazylii.

Zeznając, Emílio Odebrecht pozwolił sobie na dygresję na temat Luli i przywołał z pamięci swoją rozmowę z szefem Narodowej Służby Wywiadu (SNI) w czasach rządów junty wojskowej (1964-1985). Odebrechtowi chodziło wówczas o pomoc wywiadu w zawarciu kontraktu z Rosjanami w Angoli. W tym celu m.in. wydalo- no ze służby przeciwnego kontrakto-

wi jednego z kierowników SNI. Szef wywiadu marsz. Golbery do Couto e Silva miał powiedzieć Odebrechtowi: „Emílio, Lula nie ma nic wspólnego z lewicą. To *bon vivant*”. Odebrecht zgodził się z nim. Ze swej strony dodaje, że Lula kocha wygodne życie, wódeczkę (*cachaçinha*) i towarzystwo. A jeśli może, pomaga innym.

Emílio Odebrecht utrzymywał bezpośrednie kontakty z Lulą w czasie obu jego kadencji prezydenckich (2002-2006 i 2006-2010), a wpływy koncernu w rządzie trwały też za prezydentury Dilmy Rousseff (2011-2016), przyjmując m.in. formę wsparcia finansowego w kampaniach wyborczych. Pozwoliło to firmie wejść na rynki Angoli, Wenezueli i Dominikany. Obecność Marcela Odebrechta na uroczystości otwarcia portu Mariel na Kubie w styczniu 2014 r. wpływy te potwierdzała. O zasługach Odebrechta mówili w wystąpieniach Dilma Rousseff i Raúl Castro.

W OGNIU OSKARŻEŃ

Zestaw zarzutów postawionych byłemu prezydentowi Brazylii Luli da Silvie obejmuje korupcję, pranie brudnych pieniędzy, a nawet przestępczość zorganizowaną. W tym celu miał on m.in. wykorzystywać swoje stanowisko i zlecać państwowemu Narodowemu Bankowi Rozwoju Gospodarczego i Społecznego (BNDES) udzielanie kredytów Odebrechtowi na realizację jego inwestycji na terenie Angoli. Według śledczych firma miała przekazać pośrednikom ok. 9 mln dol. W przestępstwach, do jakich dochodziło w latach 2008-2015, miała uczestniczyć także firma bratanka Luli, Taiguary Rodriguesa, zakontraktowana przez Odebrecht w charakterze podwykonawcy i opłacana przez koncern. Śledczy dysponują podobno dowodami, że Lula prał pieniądze 44 razy. Chodzi tu m.in. o przelewy za rzekome wykłady Luli na konto założonej przez niego firmy LILS Palestra. Lula jest ciągle jeszcze przesłuchiwanym w procesach dotyczących afery państwowego koncernu naftowego Petrobras, setek przypadków korupcji i nielegalnego wykorzystywania środków publicznych.

Obrona Luli odpowiada, że prokuratura dysponuje kontami bankowymi i billingami rozmów byłego prezydenta. Może więc ustalić pochodzenie jego majątku. Zdaniem

obrony Lula nigdy nie był i nie jest właścicielem domku letniskowego w Atibai i nie zlecał Odebrechtowi jego remontu. Były prezydent odmówił również przyjęcia od Odebrechta terenu pod budowę jego instytutu. W kwestii dochodów za wykłady zagraniczne obrona uważa, że prawo brazylijskie nie zabrania tego byłym prezydentom. Odpowiednia dokumentacja została przekazana do prokuratury. Poza Odebrechtem wykłady Luli kontraktowały także – w tej samej wysokości 200 tys. dol. – Microsoft, LG i Ambev.

Z drugiej strony przygotowaniom do rozpraw Luli towarzyszy proces sakralizacji byłego prezydenta. Po Brazylii krąży hasła: „Lula jak papież Franciszek”, a nawet „Lula jak Chrystus”. obrońcy porównują jego możliwości wpływania na swoich urzędników do możliwości obecnego papieża, a jednocześnie pytają: jak można papieża Franciszka obarczać odpowiedzialnością za wpadki kardynałów? Przecież podobnie postępowali „kardynałowie” Luli.

Chrystus także wszystkim się nie podobał i został ukrzyżowany bez dowodów. Lula również mógłby być skazany bez wystarczających dowodów.

Lula prowadzi w sondażach wyborów prezydenckich w 2018 r. Może liczyć na 30,5% głosów.

Sam zainteresowany uważa, że w Brazylii tylko Jezus Chrystus może z nim konkurować w popularności. „Moje ciało jest bardziej poranione od ciała Chrystusa po biczowaniu”, twierdzi. Zwolennicy Luli mawiają: „W ciągu trzech lat Chrystus zmienił historię. Co z nim zrobiono? Ukrzyżowano”. To aluzja do zmian, jakich był prezydent dokonał w Brazylii, za co teraz, niesprawiedliwie, chcą go ukrzyżować.

Można być pełnym podziwu dla byłego związkowca, człowieka bez studiów, który poznał w życiu gorycz nędzy, a jednak potrafił przekonać wyborców i zasiąść w fotelu prezydenta. Nie można mu odmówić charyzmy, popularności wśród najbiedniejszych, pochlebstw bankierów i przedsiębiorców, z którymi zawsze potrafił się dogadać, ani zdolności do metamorfozy. Jednak sakralizacja człowieka ściganego przez policję, prokuraturę i sądy, oskarżanego o korupcję, nie tylko mu nie pomaga, ale wręcz przeszkadza. Dla wierzących

to brak szacunku dla świętości, dla agnostyków – infantylizm. A Lula musi się bronić przed oskarżeniami jak wszyscy śmiertelnicy.

Można byłoby nawet powiedzieć, że adwokatów nie potrzebuje. W swojej sprawie potrafi być najlepszym adwokatem, co zademonstrował w przypadku skandalu *mensalão* w 2005 r. (chodziło o comiesięczne wpłaty na konto partii w zamian za pośrednictwo w zawieraniu kontraktów z Petrobrasem), z którego wyszedł nietknięty. Jak twierdził, był ofiarą kolegów partyjnych.

ODEBRECHT SYPIE

Wszystko wskazuje, że proces Luli doprowadzi do trzęsienia ziemi w najwyższych sferach władzy. By uniknąć wycieków informacji, Edson Fachin, minister w Najwyższym Trybunale Federalnym, prowadzący sprawę Lava Jato (Myjni, czyli korupcji w Petrobrasie), opublikował listę osób korzystających z różnego rodzaju immunitetów, które będą przesłuchiwane na podstawie informacji przekazanych przez byłego zarząd Odebrechta. Są na niej szef kancelarii prezydenta Eliseu Padilha i minister

spraw zagranicznych Aloysio Nunes, przewodniczący obu izb Kongresu, 39 deputowanych i 24 senatorów, m.in. Aécio Neves, który był kontrkandydatem Dilmy Rousseff w wyborach prezydenckich w 2014 r.

Byli członkowie zarządu Odebrechta nie ograniczyli się do mówienia o łapówkach w zamian za kontrakty. Zdradzali także szczegóły tajnego finansowania kampanii wyborczych. Tu wymieniali nazwiska pięciu byłych prezydentów: José Sarneya, Fernanda Collora de Meli, Fernanda Henrique Cardosa, Luli i Dilmy Rousseff. Chyba najbardziej szokująca była informacja Marcia Farii, jednego z 77 zatrzymanych członków zarządu koncernu, który zapewnił sąd, że uczestniczył w spotkaniu z wówczas wiceprezydentem Temerem i pozostałymi przywódcami Partii Ruchu Demokratycznego Brazylii (PMDB), którzy prosili o 40 mln dol.

Śledztwo prowadzone przez sędziego Sérgio Moro przeciwko Ode-

► brechtowi pozwoliło wycenić straty skarbu państwa na 10 mld dol. Jego wynikiem było już m.in. 120 wyroków w pierwszej instancji i blokada 1 mld dol. na koncie Odebrechta.

Najpoważniejsze konsekwencje polityczne skandalu to *impeachment* i odsunięcie od władzy Dilmy Rousseff oraz pięć procesów wytoczonych Luli i jego rodzinie. Odwołany z funkcji przewodniczącego Izby Deputowanych i skazany został też Eduardo Cunha.

Skandal sięga poza granice Brazylii. O przyjmowanie łapówek od Odebrechta podejrzanych jest kilku byłych i obecnych prezydentów krajów Ameryki Łacińskiej. Sama firma przynależała się do winy i porozumiała z sądami w USA i Szwajcarii w kwestii nałożonej na nią kary 3,5 mld dol. za skorumpowanie przedstawicieli rządów afrykańskich i latynoamerykańskich – kwota łapówek to ponad 788 mln dol. Prowadzący sprawę sąd nowojorski ustalił, że w Odebrechcie istniała niezależna jednostka, Departamento de Coimas (wydział łapówek). Powołując się na ustawę o praktykach korupcyjnych z 1977 r., nałożono na Odebrecht najwyższą karę w historii. 77 pracowników firmy zobowiązało się do współpracy z sądem, prokuraturą i wydziałem nadużyć dystryktu nowojorskiego, w tym wskazania osób uczestniczących w procederze. Chociaż nie opublikowano do tej pory pełnej listy nazwisk,

podano do wiadomości listę 12 krajów i sumy, jakimi firma korumpowała: Argentyna – 35 mln dol., Peru – 29 mln dol., Ekwador – 33,5 mln dol., Dominikana – 92 mln dol.

LULA PEWNY SWEGO

Efekty brazylijskiego skandalu korupcyjnego mogą być nieograniczone. Już samo ujawnienie listy podejrzanych przez Fachina zatruło atmosferę w Kongresie. Dla Temera oznaczać to będzie kłopoty z przeformowaniem niektórych ustaw, od czego zależy np. ożywienie w gospodarce brazylijskiej, która w tym roku

Wykłady Luli były kontraktowane m.in. przez Microsoft i LG. Firmy płaciły po 200 tys. dol.

może wzrosnąć najwyżej o 0,5%. Wielkim zmartwieniem jest kwestionowanie całego przywództwa politycznego państwa. Niedużo już brakuje do powtórzenia w São Paulo lub Rio de Janeiro hasła wznieszonego w 2001 r. przez Argentyńczyków: „Mamy was wszystkich dosyć!”. To z kolei szykuje podatny grunt pod rządy populistyczne.

Być może to przedczesna konkluzja, ale kariera polityczna burmistrza São Paulo João Doria zdaje się potwierdzać istnienie nowych zjawisk w polityce wewnętrznej. Doria jest przedsiębiorcą i dziennikarzem, nie-

związanym z żadną partią. W 2016 r. został wybrany na prefekta São Paulo już w pierwszej turze, co nie zdarzyło się od 1992 r. Tymczasem większość kandydatów w wyborach prezydenckich, od Luli po Nevesa i od Geralda Alckmina po José Serrę, to ludzie w różnym stopniu uwikłani w skandale korupcyjne. W październiku 2018 r. Brazylijczycy mają dokonać wyboru następcy Temera. Pójdą do urn z nadzieją, że wybiorą zbawiciela. Kandydatem może być osoba występująca przeciw establishmentowi, ale równie dobrze Lula, a nawet sędzia Sérgio Moro, który zyskał popularność jako prowadzący walkę z korupcją na

wysokich szczeblach. Z drugiej strony jako sędzia stanowi on część elity korzystającej z przywilejów.

Były prezydent jest przekonany, że stanie do wyborów. Przecież wyciągnął z biedy 30 mln ludzi i nie starał się zmieniać konstytucji, aby pozostać u władzy na trzecią kadencję. Opuszczając urząd, cieszył się 80-procentowym zaufaniem społecznym. Teraz, 10 maja, stanął po raz pierwszy twarzą w twarz z sędzią Moro. W czasie pięciogodzinnego przesłuchania Lula odrzucił wszystkie oskarżenia o korupcję, pozwalając sobie na ironię w swoim stylu. Tymczasem Partia Pracujących zmobilizowała członków do marszu na Kurytybę. Po wyjściu z gmachu sądu Lula zwrócił się do oczekujących na niego 5 tys. sympatyków. Z charakterystycznym dla siebie wigorem powiedział: „Jeśli obecne elity nie potrafią rozwiązać problemów Brazylii, będzie musiał to zrobić metalowiec z wykształceniem podstawowym”. To, czy Lula stanie do wyborów, zależy będzie ostatecznie od sędziego Moro. Wyrok skazujący pogrzebałby jego szanse kandydowania.

A Odebrecht? „Nie powiem, że jesteśmy niewinną firmą – powiedział dziennikowi „Folha de S. Paulo” Emílio Odebrecht. – Korumpowałem, żeby przeżyć. Kiedy jednak ktoś mnie zapyta, kogo i kiedy, nigdy nie powiem”. Firma podobno zwolniła zamieszanych w korupcję, a nawet przystąpiła do organizowania kursów antykorupcyjnych dla swoich pracowników!

Lech Miodek



ALEKSANDER HERCEN

– wielki przyjaciel Polski

Fundamentalna biografia autorstwa Wiktorii Śliwowskiej

Grzegorz Wiśniewski

Kiedy przed 40 laty odbywałem studia doktoranckie w Moskwie, niemal co drugi dzień docierałem na ulicę noszącą imię Aleksandra Hercena. Mieścił się tam kompleks znanych sal koncertowych konserwatorium, a także (i to w domu, w którym niegdyś mieszkał najbliższy Hercena przyjaciel i współtowarzysz walki, Nikołaj Ogariow) kino starych filmów, w którym zawzięcie poznawałem rosyjską klasykę filmową. Otwarty właśnie dom-muzeum Hercena był jednym z pierwszych moskiewskich muzeów biograficznych, które sumiennie zwiedziłem. Dziś ulica Hercena powróciła do wcześniejszej, przedrewolucyjnej nazwy – Bolszaja Nikitskaja. W rezultacie Hercen, jeden z największych synów Moskwy, nie ma tam ulicy w ogóle, choć ma, poza wspomnianym muzeum, np. dwa pomniki – jeden przed pałacem przy bulwarze Twerskim, gdzie przyszedł na świat (i gdzie teraz mieści się słynny Instytut Literacki, jedyna w swoim rodzaju uczelnia kształcąca ludzi pióra), drugi, wraz z Ogariowem, przed gmachem uniwersytetu, który kończył; jest jeszcze trzeci, w formie obelisku, na stoku Gór Worobiowych poniżej często odwiedzanej platformy widokowej, usytuowany w miejscu, gdzie wspólnie z Ogariowem jako kilkunastoletni chłopcy złożyli przysięgę dożgonnej walki z samodzierżawiem.

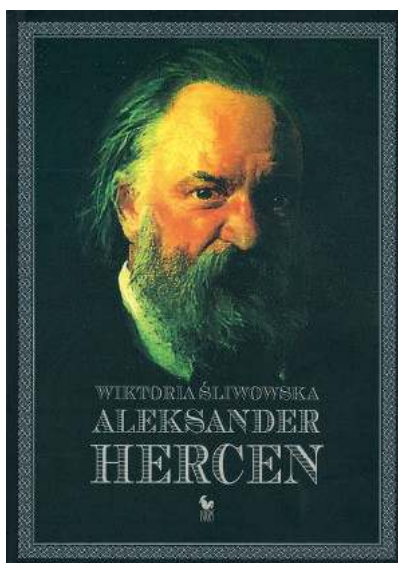
Dotrzymani tej przysięgi co do joty. Bez-pardonową wojnę z rosyjskim absolutyzmem i ustrojem poddańczo-pańszczyźnianym Hercen – filozof, pisarz, wydawca, działacz polityczny – prowadził zwłaszcza od chwili, gdy w 1847 r. w wieku 35 lat znalazł się na emigracji (i wnet został uznany za banitę). Orężem tej walki uczynił w szczególności wydawane w Londynie w założonej przez siebie Wolnej Drukarni Rosyjskiej czasopismo polityczne „Kołokoł” („Dzwon”). Stworzył przy tym oryginalną doktrynę tzw. rosyjskiego socjalizmu, którego podwalinami miały się stać rozpowszechnione w Rosji chłopskie wspólnoty gminne i do której to koncepcji przez lata nawiązywał tak potężny ruch narodnicki. A nim opuścił Rosję, zdążył Hercen zapewnić sobie miejsce w dziejach ojczystej literatury pięknej, zwłaszcza dzięki kreującej jeden z pierwszych w tej literaturze portretów „zbędnego człowieka” powieści „Kto winien” i rysującej przejmujący obraz tragedii pańszczyźnianej aktorki noweli „Sroka złodziejka” (obu tych rzeczy, podobnie jak głośnej autobiografii

Hercena „Rzeczy minione i rozmyślenia”, nie wznawialiśmy niestety w Polsce od przeszło półwiecza). Cała Europa знаła też Hercena jako wielkiego przyjaciela Polski i bezwarunkowego zwolennika jej niepodległości. W 1853 r. pisał, że „wyzwolenie Polski jest połową wyzwolenia Rosji”, a w czasie powstania styczniowego płomiennie opowiadał się po stronie Polaków, co przypłacił znacznym spadkiem popularności w ojczyźnie. Jak określił to Lenin, Hercen wystąpieniami w obronie Polski uratował wówczas honor demokracji rosyjskiej.

Fundamentalną biografią Hercena obdarzyła nas teraz Wiktorja Śliwowska – wybitna badaczka dziejów Rosji i stosunków polsko-rosyjskich, która zgromadziła na tym polu dorobek zaiste kolosalny (ileż warte są choćby takie jej opracowania jak ogromny słownik biograficzny „Zestańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku” czy monografia „Ucieczki z Sybiru”). Hercenem Śliwowska zajmuje się od kilku dziesięcioleci; opublikowana teraz przez Iskry książka jest tych zainteresowań wspaniałym ukoronowaniem. Lepiej napisać jej chyba nie było można – tak wieloma zaletami naukowymi i literackimi zwraca uwagę. Sylwetkę Hercena autorka kreśli nam w najbogatszym wymiarze i we frapującej formie, doskonale przy tym wyważając i łącząc wątki czysto biograficzne (a i życie osobiste Hercena niewolne było od epizodów bardzo dramatycznych) z tymi dotyczącymi genezy i rezonansu twórczości pisarskiej i działalności politycznej bohatera. Co równie ważne, lokuje to wszystko na szerokim i odmalowanym z wielką erudycją tle, rysując prawdziwą panoramę imperium rosyjskiego za Mikołaja I i Aleksandra II oraz

Europy Zachodniej w czasie Wiosny Ludów i po niej, szczerze też wprowadzając do opowieści postacie utrzymujących kontakty z Hercenem czołowych ludzi epoki – od Proudhona czy Mazziniego poprzez Bakunina czy Iwana Turgieniewa po przedstawicieli polskiej demokracji emigracyjnej. Rolę, jaką odegrał Hercen w dziejach Rosji, Śliwowska w zakończeniu książki sugestywnie podsumowuje fragmentem nekrologu pióra jego rówieśnika, Józefa Ignacego Kraszewskiego: „Zrobił tak wiele, że wszystko, co po nim na tym polu zostaje, za narodzone z niego uważać można”. Uzasadnić i zilustrować ten przenikliwy osąd Kraszewskiego udało się Śliwowskiej nad wyraz znakomicie.

Wiktorja Śliwowska, *Aleksander Hercen*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017



**Hercen prowadził
bezpardonową wojnę
z rosyjskim absolutyzmem
i ustrojem poddańczo-
pańszczyźnianym.**

ZBRODNI NIE WOLNO PRZEMILCZAĆ

Czy antysemita mogą być polskimi bohaterami narodowymi?

August Grabski

W lutym 2010 r. prezydent Lech Kaczyński podjął inicjatywę ustawodawczą w sprawie wprowadzenia Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Ustawa ta została ostatecznie przyjęta przez Sejm 3 lutego 2011 r. Za jej przyjęciem głosowała olbrzymia większość posłów, w tym – co zadziwiające – prawie cały klub Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Nowe święto wpisało się w świadomość społeczną. Co roku odbywają się różne uroczystości ku czci „żołnierzy wyklętych” z udziałem władz państwowych, samorządowych i szkół, ma miejsce wiele inicjatyw społecznych poświęconych „wyklętym”: koncertów, wydarzeń sportowych itp.

A jednak to święto budzi też zastrzeżenia. Bezkrytycznie idealizuje bowiem „wyklętych” i wyklucza z pamięci społecznej ofiary powojennego konfliktu. Ofiary często niewinne i niezaangażowane bezpośrednio w ówczesną „ograniczoną wojnę domową”. Choćby przedstawiciele różnych mniejszości: Żydów, Ukraińców, Białorusinów, Słowaków, świadków Jehowy itp. Pamięć o nich po raz kolejny zostaje wykluczona z dominującej narracji o historii Polski. Co mają czuć przedstawiciele tych mniejszości – obywatele RP – w Narodowym Dniu Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”?

WBREW PAMIĘCI OCALONYCH Z ZAGŁADY

Ustanowienie święta pozostawało w całkowitej sprzeczności z powojennym doświadczeniem polskich Żydów i deklaracjami ze strony przywódców społeczności żydowskiej, która w powojennym konflikcie politycznym popierała polską lewicę komunistyczną, widząc w niej jedyną gwarancję swojego bezpieczeństwa i równouprawnienia. Zarówno Centralny Komitet

Żydów w Polsce (CKŻP), jak i inne organizacje żydowskie wielokrotnie potępiały zbrojne podziemie i jego zbrodnie, w szczególności wymierzone przeciwko Żydom.

Zbrodnie te były traktowane nie jako coś nowego, ale jako kontynuacja zbrodni popełnianych przez żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych już w okresie okupacji. Jest to warte podkreślenia, ponieważ fakt popełniania zbrodni na Żydach przez struktury Polskiego Państwa Podziemnego do dnia dzisiejszego

**Ofiarami „wyklętych”
byli Żydzi, Ukraińcy,
Białorusini, Słowacy,
świadkowie Jehowy itp.**

pozostaje tematem tabu dla zdecydowanej większości opinii publicznej. Bardzo dobrze pokazały to dziesiątki głosów oburzenia w polskich mediach po emisji niemieckiego serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, gdzie wątek antysemityzmu partyzantów AK został zresztą przedstawiony

marginalnie i w sposób względnie łagodny.

Zbrodnie „żołnierzy wyklętych” traktowane były przez CKŻP jako jeden z ważnych powodów emigracji Żydów z powojennej Polski. W memorandum z lutego 1946 r. dla Komisji Anglo-Amerykańskiej ds. Palestyny, badającej m.in. położenie ocalałych z Zagłady, przywódcy polskich Żydów pisali: „W 1945 r. zamordowano 353 Żydów. Akty te są inspirowane i dokonywane przez reakcyjne grupy podziemne, które znajdują się w stałym kontakcie z reakcyjnym generałem Andersem we Włoszech i z resztkami b[yłego] rządu londyńskiego na emigracji. Ta sama zbrodnia ręka, która godzi w działaczy partii demokratycznych, oficerów Wojska Polskiego itd., prowadzi również działalność antysemicką. [...] Rząd polski i partie demokratyczne zwalczają antysemityzm, zakorzeniony jeszcze w okresie caratu i wzmocniony w okresie okupacji niemieckiej przez nazistowską propagandę hitlerowską. Dekret o sądach doraźnych przewiduje karę śmierci za uprawianie terroru z powodów narodowościowych, rasowych i religijnych. Mimo to wypadki faszystow-



Oddział WiN – drugi z lewej Edward Taraszkiewicz „Żelazny”.

skiej działalności antyżydowskiej mają jeszcze miejsce”.

W konsekwencji jednoznacznego poparcia władzy ludowej na łamach prasy żydowskiej życzo antykomunistycznemu podziemiu jak najgorzej i podobnie przedstawiano metody jego działania. Jeden z lewicowych syjonistów, Mordechaj Bentow, późniejszy członek kilku rządów w Izraelu, w piśmie „Mosty” stwierdzał: „Obecnie zaś, gdy demokratyczny rząd dokłada wysiłków, by odbudować kraj i wypłenić szkodliwe nawyki przeszłości, zwolennicy Arciszewskiego i Andersa nie mogą znaleźć sobie miejsca

Najwięcej Żydów zabił Józef Kuraś „Ogień”.

w nowej rzeczywistości. Ci »zawodowi patrioci« rewolweru i granatu nie mają powrotu, idą do lasu, wysadzają mosty i tory kolejowe, mordują Żydów, socjalistów i spokojnych obywateli, łudząc się nadzieją bliskiego wybuchu nowej pożogi światowej, kiedy ich ojczyzna znów będzie polem bitwy i wtedy nadejdzie »wyzwolenie«. Taki jest los patriotyzmu faszystowskiego, staczającego się w dół”.

Tej oceny zbrojnego antykomunistycznego podziemia działacze żydowscy nie zrewidowali w najmniejszym stopniu we wspomnieniach publikowanych przez nich po wyjeździe z Polski. Przykładem niech będą znane wspomnienia Antka Cukiermana czy Stefana Grajka.

ANTYSEMITYZM „WYKLĘTYCH”

Mimo że w oświadczeniach CKŻP i jego archiwaliach znajdujemy liczne informacje na temat antysemickich zbrodni podziemia antykomunistycznego, dzisiaj wiedzę o tych wydarzeniach zawdzięczamy dopiero badaniom z lat 90. i początku XXI w. Wśród autorów tych badań należy odnotować m.in.: Davida Engla, Marka Jana Chodakiewicza, Alinę Całą, Andrzeja Żbikowskiego, Adama Kopciowskiego, Juliana Kwieka.

Zanim jednak przejdziemy do statystyk zbrodni, przyjrzyjmy się antysemickiej propagandzie „wyklętych” prowadzącej do przemocy. Znaczący antykomunistyczny podziemia Marek Jan Chodakiewicz przyznaje, że



13 sierpnia 2006 r. odsłonięcia pomnika Józefa Kurasia w Zakopanem dokonali prezydent Lech Kaczyński i Zbigniew Kuraś, syn „Ognia”.

„miało dość niechętnie nastawienie wobec Żydów, ale wyrażało się ono głównie w antysemityzmie chrześcijańsko-konserwatywnym, opowiadającym się za wyrzuceniem Żydów z kraju i izolacją tych, którzy pozostaną”. Było to zgodne z programami politycznymi głównych partii polskiej prawicy w okresie Zagłady – Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy.

Za ustanowieniem Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” głosował prawie cały klub SLD.

Antysemityzm był motywem wyraźnie obecnym w propagandzie opozycji antykomunistycznej. Zdaniem Rafała Wnuka 10% gazetki i 40% ulotek wydawanych przez AK-Delegaturę Sił Zbrojnych WiN na Lubelszczyźnie ukazywało Żydów w negatywnym świetle. Równocześnie uważa on, że werbalny antysemityzm „niepodległościowców” jedynie w niewielkim stopniu znalazł odbicie w akcjach zbrojnych, które byłyby skierowane przeciwko mniejszości żydowskiej.

W jaki sposób przedstawiało więc Żydów Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość w swojej propagandzie? Ko-

menda lubelskiego okręgu AK-WiN informowała we wrześniu 1945 r. w odezwie: „Wreszcie dzięki komunistycznej robocie Żydów, których imperialistyczna Rosja wynajęła dla swoich zachłannych celów, w okresie Pekawuenu aresztowano i wywieziono dziesiątki tysięcy najbardziej twórczych Polaków i Polek. (...) Od tej pory Polska jęczy pod ciężkim pręgierzem żydowskim, chłostana nielitościwie z góry zarządzeniami żydowskiego Pekawuenu. Zagranicą mydli się oczy suwerenną demokratyczną Polską, a wielotysięczne rzesze najwartościowszych Polaków zapełniają więzienia i zsyłki.

A gdzie święte hasła demokracji!? Gdzie wolność słowa, pisma i poszanowanie własności? Fałsz i obłuda jest jasna, ale my, Polacy, wobec Rosji, która ma za zadanie nas wchłonić – jesteśmy od pewnego czasu bezsilni, natomiast jako Naród nie mamy prawa żyć na swoim łonie ojczystym zdeklarowanego pasożyta i zdrajcy, gdyż wobec sąsiednich narodów i nas samych popełniamy błąd, którego nam własne dzieci i Ojczyzna gotowa nigdy nie wybaczyć. Dlatego też rozkazuję walkę godną Polaka z tym jadowitym plemieniem żydowskim.

Nic Żydom nie sprzedajemy i nic od nich nie kupujemy.

Pamiętaj, Obywatelu i Obywatelko, o tym hasle! Pamiętaj o krzywdach ▶

► wyrządzanych nam przez Żydów, gdyż tylko w ten sposób usuniemy zdrajcę i pasożyta z naszej Ziemi. Ostrzegam, że każda transakcja handlowa przeprowadzona z Żydem będzie karana bardzo surowo, a w powtarzających się wypadkach, aż do spalania mienia”.

Z kolei w ulotce WiN rozpowszechnianej na Lubelszczyźnie przed referendum czerwcowym z 1946 r. pytano retorycznie: „Polacy!!! Chcecie dalszej okupacji Polski? Chcecie w granicach państwa polskiego wojsk sowieckich?”

Wśród organizacji zbrojnych zabijających Żydów przodowało Zrzeszenie Wolność i Niezawistość.

Chcecie, by z naszej żywności, naszego majątku zabierała Rosja sowiecka, wytwarzając w ten sposób u nas głód i drożyznę? Chcecie, by inteligencja polska zastąpiona została przez żydów? Chcecie, by polski robotnik był niewolnikiem władz sowiecko-komunistyczno-żydowskich?”.

Generalnie im niższego szczebla komórki konspiracyjne wydawały prasę, tym częściej pojawiały się w niej wątki antysemityczne. Jednak nawet w memoriale do Rady Bezpieczeństwa ONZ opracowanym przez ZG WiN (i popieranym przez kilka innych organizacji antykomunistycznych) w 1946 r., obliczonym na zachodniego czytelnika, znajdujemy akcenty antysemityczne. Wśród aneksów zaś znalazł się jawne antysemityczne paszkwile o dążeniu do opanowania władzy w powojennej Polsce przez Żydów. Chodzi o apokryf referatu Jakuba Bermana powielający schematy rodem z „Protokołów mędrców Syjonu”. Ten dokument WiN będzie jeszcze kolportowany w 1968 r., a nawet w III RP.

Po lekturze tekstów WiN dotyczących Żydów trudno się dziwić, że wielu najbardziej znanych dowódców oddziałów partyzanckich było zdecydowanymi antysemitami. Mjr Hieronim Dekutowski „Zapora” (z WiN, działający na Lubelszczyźnie) deklarował, że jego żołnierze „walczą o Polskę, żeby w Polsce nie było żydów [sic!] i Sowietów [sic!]”. Kpt. Zdzisław Broński „Uskok” (z WiN, również działający na Lubelszczyźnie) pozostawił po sobie nawet antysemityczny wiersz

„Niewolnictwo”, w którym pisze o „żydowskim biczu” zmuszającym do bicia pokłonów „bolszewikom”. Józef Zadziński z Narodowej Organizacji Wojskowej (która była jeszcze bardziej wroga wobec Żydów niż WiN), działający na Rzeszowszczyźnie, odpowiada za śmierć nie tylko setek Ukraińców, ale też co najmniej kilku Żydów. Radikalnymi antysemitami byli również działający w województwie łódzkim Stanisław Sojczyński „Warszyc” (z Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego) i Eugeniusz Kokolski „Groźny” (z Kierownictwa Walki z Bezprawiem). Tę listę można by rozszerzać.

OBRAZ ZBRODNI

Żydzi po wojnie byli zabijani z różnych przyczyn. Zdaniem Joanny Tokarskiej-Bakir źródłem agresji były: poczucie zagrożenia komunizmem, sprzeciw wobec awansu społecznego Żydów w Polsce Ludowej, obawa przed „żydowskim spiskiem” w postaci „konspiracji masońskiej” lub „światowego rządu żydowskiego”, panika demograficzna wywołana repatriacją Żydów z ZSRR i obawa, że mogą oni domagać się zwrotu swojego dawnego majątku przejętego przez Polaków, strach przed zhańbieniem wynikającym z rosnącej liczby małżeństw mieszanych, wzrost wpływów żydowskich mających zagrażać Polsce i polskości, w końcu zaś legenda o mordach rytualnych.

80% wszystkich zabójstw Żydów na Lubelszczyźnie miało charakter antysemityczny lub rabunkowy, nie zaś polityczny.

Szacunkowo możemy przyjąć, że w latach powojennych zabito w Polsce 700-1000 Żydów. Dane te należy widzieć na tle trwającej wówczas „ograniczonej wojny domowej”, w której zginęło 25-50 tys. osób. W świetle obecnych badań wydaje się, że podziemie odpowiada za mniejszą część antysemitycznych zbrodni. Według Marka J. Chodakiewicza ich ofiarą padły 132 osoby.

Żydzi rzadko stanowili główny cel ataków podziemia. Z reguły zabijano ich, gdy wpadli w ręce „żołnierzy

wyklętych” lub przy okazji innych akcji. Pod tym względem wyjątkowy był atak z 5 lutego 1946 r. na Parczew, dokonany przez lokalnego dowódcę WiN Leona Taraszkiewicza, pseudonim „Jastrząb”. „Jastrząb” otwarcie deklarował wcześniej, że głównym celem są Żydzi i ich „rozgromienie”, by lokalny handel trafił w polskie ręce. Żołnierze WiN mogli liczyć na powszechny udział Polaków w działaniach przeciwko mniej więcej 200-osobowej społeczności żydowskiej. Jej mienie rozkradziono lub zniszczono. Zabici zostali trzej Żydzi ze straży ochrony miasta: Abraham Zysman, Dawid Tempy i Mendel Turbiner, oraz polski milicjant Wacław Rydzewski. Wkrótce przerażeni Żydzi masowo zaczęli opuszczać Parczew. Lokalna społeczność żydowska przestała istnieć.

Wspomniany pogrom miał przypomnieć Żydom podległą rolę, jaką odgrywali w II RP. Jak pisał o tym zdarzeniu historyk IPN Mariusz Bechta, „tego typu działania były w pewnym sensie kontynuacją identycznych akcji prewencyjnych z okresu inwazji bolszewików na Polskę latem 1920 r. W takiej perspektywie uderzenie konspiratorów z włodawskiego obwodu Zrzeszenia Wolność i Niezawistość z lutego 1946 r. wpisuje się w sięgający swymi korzeniami do czasów II RP permanentny konflikt polityczny rozgrywający się między instytucjami niepodległego państwa a inspirowaną z Kremla agenturą prosowiecką działającą na polskiej prowincji”.

W optyce Bechty równouprawnienie mniejszości żydowskiej w Polsce Ludowej było rażącym przywilejem. Jego zdaniem w Parczewie przed pogromem „butę i arogancję uzbrojonych Żydów odbierali Polacy jako problem, z którym nie mogli sobie poradzić, stosując metody adekwatne do odczuwanego poczucia zgnębienia. (...) Pomoc mogła nadejść wyłącznie z zewnątrz. Stąd polskim mieszkańcom Parczewa pozostawało wyczekiwanie na stanowczą reprimendę udzieloną panoszącym się Żydom przez zbrojne podziemie”. „Sprawiedliwość” została wymierzona 5 lutego 1946 r. przez lokalną organizację WiN.

Warto zwrócić uwagę na postępowanie się przez Bechtę terminem Polacy jako kategorią z definicji antylewicową, stojącą w opozycji do świata moralnego zła, jaki tworzyli: „tubylczy



Hieronim Dekutowski „Zapora” ze swoim oddziałem.

komuniści” (Bechta unika w ten sposób pisanie o polskich komunistach), „zsowietyzowani Polacy”, „panoszący się na każdym kroku żydowscy kombataneci”.

Takie stawianie sprawy przez apologetów „żołnierzy wyklętych” rozmięka się z gwałtownym rozwojem bazy członkowskiej PPR i jej sojuszników. W świetle realnych (niesfałszowanych) wyników referendum ludowego z 1946 r. możemy określić ówczesne poparcie dla komunistów na przeszło jedną czwartą polskiego społeczeństwa. To bardzo dużo, jeśli będziemy pamiętać o antydemokratycznym charakterze II RP po 1926 r. i zwrócimy uwagę na fakt, że koncepcje polityczne dużej części podziemia (zwłaszcza tej związanej z endecją) również trudno uznać za liberalno-demokratyczne.

To właśnie zafałszowanie, negacja akcesu dużej części społeczeństwa do obozu PPR leży u podstaw agresywnej retoryki usiłującej zawłaszczyć dla małej, ekstremalnej grupy wartości niepodległościowe i tradycję powstań narodowych. Dzięki tej retoryce całkowicie usprawiedliwiane są pospolite rabunki, takie jak dokonywane w Parczewie, zbrodnie nie tylko na funkcjonariuszach państwa, co można by jeszcze usprawiedliwiać logiką wojny domowej, ale także na zwykłych sympatykach innej (lewicowej) opcji politycznej czy mniejszościach narodowych traktowanych jako zwolennicy komunizmu.

Badacz IPN Sławomir Cenckiewicz pisze: „Odbicie Parczewa z rąk komu-

nistów przez partyzantów Zrzeszenia WiN na początku 1946 r. będzie dla mnie symbolem powstania Polaków przeciwko narzuconej przez Moskwę władzy”. Jeśli powstania narodowe mają być trudne do odróżnienia od pogromów antysemitów, to może nie każde powstanie warto jest poparcia?

IPN jest zdominowany przez jedną opcję ideologiczną. Prace krytyczne np. wobec AK nie mogą w nim powstawać.

Wśród organizacji zbrojnych zabijających Żydów przodowało Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość, mieniające się kontynuacją Armii Krajowej. Wynikało to m.in. z dominacji liczebnej WiN nad formacjami zbrojnymi o proweniencji endeckiej. Niemniej jednak najwięcej Żydów zabił dowódca niezrzeszony, niezależny, Józef Kuraś „Ogień”.

Apologeti „żołnierzy wyklętych” mają tendencję do traktowania zbrodni antysemitów jako motywowanych politycznie, uzasadnionych udziałem Polaków pochodzenia żydowskiego i Żydów w strukturach nowej władzy. Jednak nawet z badań Marka J. Chodakiewicza wynika, że zdecydowana większość Żydów zabitych przez „niepodległościowców” nie może być powiązana z aparatem komunistycznym (jako funk-

cjonariusze lub jego współpracownicy). Podobne rezultaty przynoszą badania Adama Kopciowskiego dotyczące Lubelszczyzny. Według niego ok. 80% wszystkich zabójstw Żydów na Lubelszczyźnie – 94 ze 118 – miało charakter antysemitów lub rabunkowy, nie zaś polityczny.

HISTORIA WEDŁUG POLSKIEJ PRAWICY

Chociaż szczegółowe określenie liczby Żydów zabitych przez „żołnierzy wyklętych” wydaje się uzasadnionym postulatem badawczym, jest mało prawdopodobne, by jakkolwiek wpłynęło na osłabienie kultu tej grupy politycznej. Stanowi on bowiem element polityki historycznej państwa polskiego, realizowanej przez wiele instytucji państwowych i samorządowych.

Realne zakwestionowanie kultu „żołnierzy wyklętych” byłoby możliwe, gdyby polityka ta miała charakter pluralistyczny, gdyby było w niej miejsce na różne narracje. Tymczasem działalność Instytutu Pamięci Narodowej – głównego instrumentu polityki historycznej – pokazuje, że jest on zdominowany przez jedną opcję ideologiczną. Oznacza to, że w ramach IPN z definicji nie mogą powstawać prace krytyczne np. wobec Armii Krajowej.

Nawet jeśli dowiemy się więcej o zbrodniach poszczególnych oddziałów „żołnierzy wyklętych”, nadal będą oni obiektem kultu ze względu na walkę przeciwko władzy komunistycznej. Jest to sytuacja analogiczna do fiasza protestów przeciwko odsłonięciu w 2006 r. w bezpośrednim sąsiedztwie Urzędu Rady Ministrów pomnika Romana Dmowskiego. Sprzeciw części opinii publicznej, m.in. takich autorytetów jak Marek Edelman czy prof. Maria Janion, został zignorowany przez władze państwowe, gdyż antysemitizm Dmowskiego uznano za mniej istotny od innych aspektów jego działalności. Można się spodziewać, że w najbliższych latach podobnie będą traktowane protesty przeciwko kolejnym upamiętnieniom „żołnierzy wyklętych”.

A jednak pamięć o ofiarach antysemitów zbrodni „wyklętych” niektórym z nas nie pozwala milczeć.

Autor jest doktorem historii, pracownikiem Centrum im. M. Anielewicz i Uniwersytetu Warszawskiego, opublikował wiele prac o historii Żydów, m.in. monografię „Centralny Komitet Żydów w Polsce (1944-1950). Historia polityczna”

Z TRĄBKĄ NA ROWERZE

Czasem chodzi tylko o to, by złapać kontakt z publicznością



JERZY MAŁEK

– trębacz jazzowy

Rozmawia Bronisław Tumitowicz

Od początku pańskim instrumentem była trąbka?

– Moim życiem pokierował przypadek. Zaczęłem grać dosyć późno, w wieku 13-14 lat. Moje dzieciństwo nie było związane z muzyką, ale na progu dojrzewania tata zapisał mnie do tworzącej się właśnie w Markusach pod Elblągiem orkiestry dętej. Nie chciałem tam jeździć, ale szybko zdałem sobie sprawę, że daje mi to nowe możliwości, np. przyskania z domu pod przykrywką ćwiczenia na trąbce. Spełniłem więc wolę ojca. Po latach zaczynam rozumieć, że jeśli w odpowiednim momencie potrafimy dostrzec nowe możliwości i skorzystać z sytuacji, możemy znaleźć spełnienie i drogę swojego życia.

Od razu dostał pan ten instrument?

– Wybór nie był podyktowany sercem, ale względami praktycznymi. Na próby orkiestry dojeżdżałem rowerem i trudno byłoby mi wozić tubę czy puzon. Z waltornią też byłyby kłopoty. Instrument musiał być mniejszy. Pomyślałem, że klarnet byłby dobry, ale mnie, początkującego, przytłaczała liczba kłapek. Trąbka była w sam raz. Tylko trzy wentyle. Dopiero później zdałem sobie sprawę, jak wymagającym jest instrumentem. A potem się okazało, że w orkiestrze jest sporo trąbek, więc jedną mogłem wziąć do domu na stałe i nie wozić jej za każdym razem.

Miał pan idoli trąbkowych?

– Tata jest melomanem i często włączał Program II Polskiego Radia. Żyłem więc w otoczeniu muzyki klasycznej, popu, jazzu, folkloru itd. Na początku próbowałem grać

Jeśli w odpowiednim momencie dostrzeżemy szansę i skorzystamy z sytuacji, możemy znaleźć spełnienie i drogę życia.

ze słuchu, bo jeszcze nie znałem nut. Tak nauczyłem się klasycznych koncertów na trąbkę, zanim zobaczyłem, jak wyglądają na papierze. Gdy zdałem do szkoły muzycznej, moimi idolami stali się mistrzowie muzyki klasycznej: Maurice André, Wynton Marsalis, Håkan Hardenberger i inni. Wciągnęło mnie i każdego dnia stawiałem sobie poprzeczkę wyżej. W drugiej połowie liceum grałem już w szkolnym zespole rozrywkowym. Wtedy zaczęła się moja przygoda z jazzem. Zdobyłem indywidualną nagrodę na ogólnopolskim przeglądzie młodych zespołów rozrywkowych, na którym zwykle prym wiodła warszawska szkoła muzyczna z ul. Bednarskiej. Nasz zespół z Elbląga zdobył II miejsce. Zaczęto nas dostrzegać, bo wcześniej lżejsze kawałki graliśmy trochę w tajemnicy. W szkole usankcjonowano istnienie zespołu i dano nam możliwość rozwoju. W tamtym czasie poznałem muzykę Milesa Davisa, Clifforda Browna, Freddiego Hubbarda, Blue Mitchella. Takie były moje pierwsze fascynacje, ale dziś ulubionymi trębaczami stają się coraz to inni muzycy.

Ostatnio słucham młodych amerykańskich trębaczy, takich jak Christian Scott, Josh Evans czy Ambrose Akinmusire. W ich stylu muzycznym słychać zarówno przeszłość, jak i przyszłość jazzu.

Jest wiele odmian trąbek, a niektórzy jazzmani grają na instrumentach zmodyfikowanych, z wygiętym ustnikiem.

– To nie dla mnie. Gram na trąbce w stroju b i na flügelhornie b. To instrumenty najlepiej przekazujące mój głos wewnętrzny, sądzę, że to słychać na nagraniach. Muzyka musi mieć nastrój, a na to składa się wiele elementów, których zastosowanie jest związane z osobowością i wewnętrznym

nym głosem. Dlatego wszelkie uduśniania i mutacje nie mają w moim przypadku znaczenia. Wkładam całą ekspresję w muzykę, którą piszę, a potem gram, operując coraz to inną paletą barw. Zmieniam się więc i ja przez te wszystkie lata. Nie są mi potrzebne inne odmiany trąbki, aby inaczej coś zagrać.

Co oznacza tytuł najnowszej płyty „Forevelle”?

– Nie ma konkretnego znaczenia. Zauważyłem, że mogę się porozumiewać z ludźmi swoją muzyką w sposób bezpośredni i abstrakcyjny. Słowa nie muszą niczego sugerować. Jeśli nazwę utwór np. „Czarny kot”, to moja muzyka wcale nie musi brzmieć ciemno. Może w koncercie dla przedszkolaków tak trzeba to tłumaczyć, ale na kolejnych szczeblach wtajemniczenia słowa mogą ograniczać odbiór. Chodzi czasem tylko o to, by złapać kontakt z publicznością. Łączę więc różne wyrazy, czasem wymyślam nowe, które mogą znaczyć wszystko lub nic. Moja poprzednia płyta miała tytuł „Stalgia”. Takie słowo nie istnieje, ale ktoś mógłby pomyśleć, że jest zaprzeczeniem nostalgii. I tu znajduję powód, by coś do publiczności powiedzieć. „Forevelle” składa się jakby z dwóch słów: *forever* i *elle* (na zawsze i ona). Ten zlepek może sugerować miłość do kobiety. A jeszcze inny utwór na tej płycie przypomina angielską nazwę Warszawy – „War Saw”, co dosłownie może oznaczać „widziała wojnę”. Może w ten sposób uda się kogoś uwrażliwić na los tego miasta? Gram totalnie abstrakcyjną muzykę, więc odbiór może być o wiele szerszy, pełen kontekstów.

Robi pan wycieczki w stronę klasyki?

– Nie. Jestem kompozytorem, wymyślam melodie, harmonie, rytm, ujmuję to w formę, piszę nuty i przedstawiam muzykom. Jeszcze nie zdarzyło mi się, bym korzystał z utworów innych twórców, mam mnóstwo własnych pomysłów, a przeróbki klasyki to niekiedy profanacja.

A nie hołd?

– Z okazji rocznicy chopinowskiej pojawiło się mnóstwo nagrań z nowymi fuzjami z jazzem i popem. Dla mnie większość nie do słuchania, może zbyt kocham Chopina w oryginalnej formie. Poza tym z adaptacjami bywa różnie i nierzadko jest to snobizm, brak wyczucia, zrozumienia i szacunku dla wielkich twórców, nadmiernie rozbudowane ego. Ktoś przeczyta jedną linię wybitnego poety albo wysłucha jednej kompozycji klasyka i już jest gotów tworzyć transkrypcję. Świat muzyki poważnej zawiera rzeczy bardzo wysublimowane i przerabiając je, można się przejechać, tworząc rzeczy nijakie. Zabawa muzyką wielkich twórców mnie nie pociąga, jeśli tworzy się coś, co nie ma takiej głębi. Uwielbiam słuchać Chopina w oryginalnej formie i wykonywanej przez kogoś, kto to wyczuwa i umie dobrze zagrać. A nie każdy jest równie dobry w każdym stylu.

A kobiety jazzmanki? Dlaczego jest tak mało instrumentalistek? W pańskim zespole nie ma ich wcale. Czyżby jazz był tylko dla mężczyzn?

– To zaskakujące pytanie, które, jak rozumiem, nie obejmuje wokalistek jazzowych. Są wybitne kobiece osobowości w jazzie, np. kontrabasistka Esperanza Spalding czy kompozytorka, z którą miałem zaszczyt współpracować, Maria Schneider. Kobiety mogą na równi z mężczyznami uprawiać jazz i wszystkie inne formy sztuki. Mają takie samo

serce i możliwości, ale jest ich mniej w zawodach, które wymagają dużego poświęcenia.

Wśród muzyków klasycznych jest zatręśnienie kobiet, a w jazzie tylko wyjątki.

– Może dlatego, że to rodzaj życia na krawędzi. Nie deprecjonuję kobiet, ale spójrzmy na Janis Joplin – miała ostry pazur. Nie wszystkim kobietom to jest dane w takim stopniu. Równie ważna może być istota samej improwizacji, burzenie wszystkiego, co się stworzyło dzień wcześniej. Niszczysz, zapominasz o wczorajszym, by od nowa być kreatywnym. Kobiety z natury tworzą, nie niszczą, są esencją życia i ciągłości. To mężczyźni częściej ryzykują, naszą naturalną skłonnością jest samounicestwienie, zatracanie, ryzyko. Z pewnością to temat na szerszą rozmowę.

Największą popularność trąbce przyniósł chyba hejnał z wieży mariackiej w Krakowie. Kiedyś w południe grany był przez radio na całą Polskę aż cztery razy. Dziś tylko raz, ale to i tak dużo.

– Hejnał uznaję, tak jak twórczość folklorystyczną, za element dekoracyjny i wizytówkę miasta. Jeśli miałbym jako artysta wykorzystać jakiś hejnał, to taki melodyczny cytat musiałby wpłynąć na moją wrażliwość. Tylko taki sens widzę w braniu trąbki do rąk i graniu.

Żadnych cytatów? Wszystko własne?

– Zdarza się, że wykorzystuję jakieś motywy. Na płycie „AIR” słychać elementy rytmiczne polskiego folkloru, ale w subtelny sposób, by melodia miała swingowy charakter i wspólny mianownik z tym, co reprezentują od lat.

Odmówił pan, gdyby władze jakiegoś miasta poprosiły o ułożenie oryginalnego hejnału na trąbkę?

– Mogłoby się okazać, że burmistrz po wysłuchaniu utworu uznałby mnie za niepo czytelnego.

A gdyby takie zamówienie przyszło z wojska? Tam trąbka dobrze słyszalna z daleka regulowała fazy walki i życia koszarowego.

– Tak jak hejnały sygnały wojskowe, które stanowią element etosu żołnierskiego, mają ograniczoną formę muzyczną. To nie jest żadna ksenofobia ani przejaw braku szacunku. Wokół nas jest dużo muzyki czysto

użytkowej, większość popu jest użytkowa i nie wymaga od wykonawcy szczególnych walorów artystycznych, nie niesie głębszych inspiracji, nie daje nastroju, który niosą tylko pewne połączenia melodyczne i harmoniczne.

Jak w kontekście własnej twórczości odbiera pan wielkie widowiska sportowe, gdy odzywają się wuwuzele?

– Do piłki mam stosunek ambiwalentny, choć czasem oglądam finały Ligi Mistrzów lub mistrzostw świata. Wuwuzela ma ustnik taki sam w kształcie jak trąbka, rozmiarem podobny do puzonowego, ale nie wykorzystywałbym jej brzmienia w swoich utworach, które wymagają wysublimowanego podejścia. Na co dzień gram subtelna muzykę zarówno w sferze melodii, harmonii, formy, jak i brzmienia. Nie mam nic wspólnego z prymitywizmem stadionowym, przepełnionym nacjonalizmem, „współnotą troglodytów”. Nie neguję tego, wiem, że jest to jedna z naturalnych, zakorzenionych w nas form kontaktów międzyludzkich. Jednak to, co robię, jest w zasadzie przeciwieństwem tego, co słychać na stadionach w muzyce i w słowach. ■



Przerabiając utwory klasyczne, można się przejechać, tworząc rzeczy nijakie.

TANIEC Z GWIAZDAMI

OPOWIEŚĆ ROMANTYCZNO-SHOWBIZNESOWA

Piotr Gąsowski

(...) Rozpoczęły się mozolne próby do „Tańca z Gwiazdami”. Wszystkie pary ćwiczyły w Egurrola Dance Studio, co było o tyle ciekawe, że mogliśmy siebie nawzajem podglądać! (...) Polubiliśmy się tak bardzo, że szukaliśmy byle pretekstu, aby wcześniej skończyć ćwiczenia i uciekać do miejsc, gdzie można pogadać. (...) Nasz romans z Anią [Głogowską] też zaczął się rodzić podczas prób. Nie chciałem tego. Chciałem, żeby to była tylko profesjonalna przygoda z tańcem, a nie z tancerką. Czułem jednak, że wsiąkam, że biegnę ochotczo na te treningi i bynajmniej nie po to, aby trenować. (...) Moment, w którym znalazłem się w wielkim studiu w warszawskim Ursusie, zapamiętam do końca życia!

WBIEGLIŚMY NA PARKIET I... DALEJ NIC NIE PAMIĘTAM!

Była to pierwsza próba taneczna i zarazem przed kamerami. (...) Agustín Egurrola nie był zadowolony z tej próby. Powiedział mi, żebym wziął się w garść, bo będzie kompromitacja. Oczywiście, nie musiał mi tego mówić. Sam czułem, że nie dam rady! Denerwowałem się straszliwie, nie mogłem spać. Zastanawiałem się, dlaczego tak mnie to paraliżuje, dlaczego jestem tak oszłamiony. (...) Nazajutrz była kolejna próba. Poszło trochę lepiej, ale też nie za dobrze, aż w końcu przyszła chwila prawdy – program na żywo. Uściskaliśmy się wszyscy tuż przed wejściem na antenę i machina ruszyła! Nasza para tańczyła jako ósma. To czekanie było najgorsze! Każda kolejna para, po skończonym tańcu i ocenie jurorów, przychodziła zziębnięta i nieprzytomna do pomieszczenia, zwanego z angielska „green roomem”. Czekala tam na nich wspaniała prowadząca Kasia Skrzyszewska, która zadawała kilka pytań i dbała o atmosferę za kulisami. (...)

W trakcie „Tańca z Gwiazdami” były przerwy reklamowe, zwa-



Z Anną Głogowską, partnerką w tańcu, a potem w życiu.

ne „brejkami”, które ciągnęły się w nieskończoność! Przynajmniej nam, czekającym na swoją kolej, tak się wydawało. W końcu usłyszeliśmy: „Cha-chę zatańczy para numer osiem! Anna Głogowska i Piotr Gąsowski!”. Wbiegliśmy na parkiet i... dalej nic nie pamiętam! Ocen jurorów też nieźbyt, rozmowy z Kasią w ogóle. Pamiętam tylko ogromny haust Jacka Danielsa w kolejnym brejku! Poczucie ulgi i jakiś rodzaj wzruszenia.

Po programie świętowaliśmy do białego rana z radości, że to już za nami! Ale jak się okazało, dużo więcej było jeszcze przed nami. Przez tydzień musieliśmy opanować kolejny taniec, nauczyć się zupełnie nowej

choreografii, a przede wszystkim znaleźć jakiś pomysł na to, jak to pokazać, znaleźć jakąś minihistorię. Dla mnie to była sprawa kluczowa, ponieważ nie będąc wybitnym tancerzem, a nawet nie będąc tancerzem w ogóle, musiałem tą historyjką przykryć brak moich umiejętności.

Praca szła nam mozolnie, tym bardziej że czasu miałem jak na lekarstwo, w dodatku grałem co trzeci dzień spektakl teatralny w innym mieście Polski. Udało nam się jednak nie odpaść, prawie do końca edycji. (...) I kiedy wydawało mi się, że wszystko jest na dobrej drodze, że zmierzamy w kierunku podium, stało się coś, co dzisiaj wydaje się normą, a wtedy było zaledwie nieśmiałym

początkiem tabloidowej rzeczywistości.

Otóż w przeddzień kolejnego odcinka, na tytułowej stronie jednego z najchętniej czytanych kolorowych dzienników, ukazało się moje zdjęcie z sali prób, na którym miałem czelność ziewać, a obok tytuł: „Piotr ma już dość tańca i prosi: NIE GŁOSUJcie JUŻ WIĘCEJ NA MNIE!“. Nie wiem, skąd to przyszło, kto tak zdecydował. Ale wyszło, jak wyszło... do zostania w programie zabrakło nam SMS-ów. Nie twierdzę, że weekendowe wydanie tabloidu było jedynym powodem, pewnie i tak byśmy odpadli z programu. Jednak wielu spotkanych później przeze mnie czy przez Anię widzów mówiło: „A myśmy tak na Państwa głosowali, ale po tym artykule stwierdziliśmy, że Pan ma już dosyć!“. Pozostał lekki żal, bo tak nam już dobrze szło. Pozostałym parom szczerze gratulowaliśmy, bo przez te miesiące zbliżyliśmy się do siebie i to było wartością dodaną tego programu. Podobnie zresztą jak prawdziwe emocje, które temu wielkiemu telewizyjnemu przedsięwzięciu towarzyszyły. (...)

Jeśli zaś chodzi o rozkwit tabloidalnej rzeczywistości, to mam na ten temat wiele do powiedzenia, gdyż jestem ciągle nękanym przez tabloidy. Zarówno papierowe, jak i te internetowe. To, czego się o sobie z nich dowiedziałem w ciągu ostatnich kilku lat, mogłoby figurować w Sèvres koło Paryża jako... wzór bzdury. Czy też bzdur! Nie ma racji pewna bardzo znana polska dziennikarka, mówiąc, że wszyscy jesteśmy sobie winni, ponieważ pragniemy za wszelką cenę istnieć w świecie mediów. Owszem, zdarzają się takie przypadki, ale nie można wszystkich wrzucać do jednego worka celem udowodnienia swojej tezy. Jak również relatywizować wyssanych z palca tabloidowych bredni w jednym z cyklicznych programów telewizyjnych, gdzie swego czasu owa słynna polska dziennikarka wraz z innym, mniej słynnym polskim dziennikarzem w niezwykle zjadliwy sposób, z „inteligentką” swadą i cynizmem, pastwili się nad wszystkimi. Oj, przepraszam, nie nad wszystkimi. Są osoby nietykalne, jak ich koledzy albo ci, których akurat jakaś stacja promuje. Zgodnie ze starą zasadą,

że plotka czy kłamstwo, powtórzone wielokrotnie, staje się prawdą, te wszystkie kłamstwa i plotki często się... uwiarygadniały.

Ja natomiast nigdy żadnych wywiadów tabloidom, wbrew temu, co owa dziennikarka mówiła, nie udzielałem, nie udzielam i nie udzielę. Dlatego właśnie często źle o mnie piszą.

Przytoczę teraz kilka najbardziej idiotycznych, zmanipulowanych informacji o sobie, które pojawiły się przez ostatnich 10 lat w tych niepoważanych przeze mnie mediach. (...)

1. „Piotr Gąsowski nie wytrzymał i, ku zdumieniu zażenowanej publiczności, rzucił się na scenie, w czasie spektaklu na wypięte pośladki swojego kolegi Roberta Rozmusa!“. Po czym następuje opis sprawy i wywiad z jakimś wizażystą, który namawia mnie na wyjście z ukrycia i przyznanie się do mojej prawdziwej orientacji seksualnej. Ilustrują to zdjęcia, na których rzeczywiście obejmuję Roberta od tyłu. Sęk w tym, że graliśmy spektakl „Tercet czyli Kwartet” na scenie domu kultury we Włoszech podczas Polskich Dni w Maso Corto. Jest w tym przedstawieniu taki moment, ▶



JESTEM CIĄGLE NĘKANY PRZEZ TABLOIDY. I PAPIEROWE, I TE INTERNETOWE.

Pożegnanie z „Tańcem z Gwiazdami”. Pozostał lekki żal, bo tak nam już dobrze szło.

► kiedy udajemy z Hanią Śleszyńską i Wojtkiem Kaletą jazdę na motocyklu WSK. Robert robi za kierowcę, a ja za pasażera. Ostatnia rzecz, o której pomyślałbym, to rzucenie się na pośladki Roberta. Choć przyznaję, że pośladki ma ładne! A swoją drogą, dzisiaj taki artykuł mógłby być argumentem w walce z homofobią.

2. „Z kim baluje Piotr Gąsowski?! I co na to Ania?!”. I tutaj cały wywód o tym, jak odwiedziłem znany warszawski klub w towarzystwie jakiejś atrakcyjnej blondynki. Szeptaliśmy jej czułe słówka do ucha, spijaliśmy sobie z ust. Owszem, ta blondynka to Majka, żona mojego przyjaciela Julka Łuczaka z Poznania, i rzeczywiście balowaliśmy razem. Z tym że balowaliśmy wspólnie z Julkiem i Anią, których postacie nie weszły w kadr publikowanych zdjęć! Wycięto je po prostu! Julek i Majka musieli się gęsto tłumaczyć w swoim niedużym, podpoznańskim Puszczykowie.

3. „Piotr odwiedził Anię i nowo narodzoną córkę Julkę w szpitalu po pięciu dniach, w drodze na imprezę”. Po przeczytaniu tego naprawdę się zagotowałem! Nie dość, że prześladowali nas natrętni fotografowie, zaglądali do sali porodowej, wynajęli mieszkanie naprzeciw szpitala położniczego, to jeszcze jakiś redaktorzyzna wykorzystał wyrwane z kontekstu zdania z wywiadu, którego Ania udzieliła „VIVIE!”. (...)

Dla oddechu podam teraz przykład przerabiania, preparowania tego typu nieprawdziwych informacji.

Zadzwońił do mnie kiedyś dziennikarz gazety na „F”. Przedstawił się grzecznie, a ja równie grzecznie odpowiedziałem: „Przecież ja już tyle razy mówiłem, że nie jestem zainteresowany żadnymi rozmowami z Państwem. Proszę do mnie nie dzwonić”. „Ale ja tylko chciałem porozmawiać o golfie, o Pana pasji – nie ustawał pan z „F”. – Nic o Pana prywatnych sprawach”. „Bardzo Pana przepraszam, ale stanowczo odmawiam, gdyż zbyt dużo razy

Po pierwsze, nie wydałem na golfa więcej niż 300 zł polskich miesięcznie, gdyż gram i tak góra 10 razy w roku, a po drugie, nawet jakbym grał codziennie, to i tak pana redaktora gazety na „F” przynajmniej 10-krotnie poniosła wyobraźnia, skutkiem czego wysmażył taki gówniany artykuł! Bo co ma piernik do wiatraka, czyli fiskus do golfa?! Wiecie co? Nic!

5. „Piotr Gąsowski kupił sobie helikopter! Już będzie mógł mieć swoje chałtury w trzech miejscach jednego dnia!”. Przyznaję, bardzo chciałbym, ale niestety. Kolejna bzdura! Teraz będzie trochę poważniej. A w zasadzie

PISANO, ŻE JESTEM EGOISTA, OBLEŚNY STARY DZIAD, ŻYD, RUSEK, PEDAŁ, BEZTALENCIE, ŻŁODZIEJ, ZBOCZENIEC.

kłamaliście na mój temat i ani razu mnie nie przeprosiliście – odparłem już mniej przyjemnie. – Nie chcę przeciągać tej rozmowy, gdyż jest 29 kwietnia i muszę do jutra rozliczyć się z fiskusem i złożyć zeznanie podatkowe! Do widzenia!”. Po czym wróciłem do wypełniania PIT-u 37. Nazajutrz pojawił się artykuł, czyli nasz kolejny punkt.

4. „Piotr Gąsowski z biedy rzuca golfa!”, a obok moje zdjęcie z jakiegoś turnieju i wyliczenie, jaki to golf jest drogi: kije, trener, ubrania etc. Razem kosztuje to ok. 17 tys. miesięcznie. Jednak w związku z kryzysem zawieszam moją torbę golfową na kołku!

bardzo poważnie! Chodzi o „hejty”, czyli „zniechęcenia”, które są antonimem „lajków”, czyli „polubień”. Jak się domyślacie, żadna z tych informacji nie przysporzyła mi fanów na anonimowych forach internetowych. Pisano, że jestem niepoważny, egoista, obleśny stary dziad, żyd (zawsze z małej litery), rusek (też z małej), pedał, beztalencie, PO-lski czosnek (czyli też żyd, ale z PO), złodziej, zboczeniec, często też „chuj” (zdarzało się przez samo „h”). Ale to wszystko, mimo że okropne, wydawało mi się... ludzkie. Natomiast po wyssanej z palca informacji o helikopterze pojawiła się cała masa wpisów, że bym się zabił, że bym spadł, że bym się nawet rozpierdolił! Wtedy się naprawdę przeraziłem! Zrobiło mi się ciężko na sercu i duszy! Do jakiego stopnia można tak nienawidzić kogokolwiek, żeby mu życzyć śmierci? Na samo wspomnienie mam ciarki na plecach. I wstyd mi za tych ludzi, z których pewnie większość przekazuje sobie znak pokoju co niedzielę. (...)



Fragmenty książki Piotra Gąsowskiego *Co mi w życiu nie wyszło? Książka, którą napisałem sam...*, Edipresse Książki, Warszawa 2017

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

TO JA ZABIŁEM LAURĘ PALMER



„Jestem nieślubnym dzieckiem / Bogarta i Marilyn Monroe / To ja / zabiłem Laurę Palmer”, pisał w wierszu „Casablanca” Marcin Świetlicki. Całe nasze pokolenie rozmarzonych, niewydarzonych licealistów i studentów śpiewało potem razem z nim tę piosenkę, która znalazła się na płycie „Ogród koncentracyjny”. Wszyscy wiedzieli, kim jest Laura Palmer i kto ją zabił. W końcu całe to pokolenie śniło jeden kolektywny sen: o olbrzymie przekazującym agentowi Cooperowi mroczną tajemnicę, o Pieńkowej Damie – kobiecie zakochanej w kawałku drewna, o karle zza czerwonej kotary, który tańczy swój upiorny taniec, o mężczyźnie, który ma światłowstręt, nigdy nie wychodzi na dwór i hoduje orchidee. Nic dziwnego – serial, który rozbudzał naszą wyobraźnię, był sugestywny, wpływowy. Odwoływał się do lęków, koszmarów sennych i pragnień, które spychamy w podświadomość. I coraz bardziej przesuwał granicę tabu. Okrucieństwo, które w „Twin Peaks” pokazywał reżyserski duet Mark Frost i David Lynch, było zupełnie inne niż to, które z taką fascynacją śledzimy, oglądając najpopularniejszy serial HBO – „Grę o tron”.

W „Grze o tron” przemoc jest silniej sfabularyzowana i przesuwa naszą interpretację w stronę baśni. Lubieżność i rozpusta są rzymskie, teatralne. A David Lynch, umieszczając akcję w prowincjonalnym miasteczku, wśród tzw. zwykłych ludzi, mówił: to równie dobrze może dziać się u was, w waszym miasteczku, w waszym ulubionym uzdrowisku, w lesie, po którym lubicie spacerować. I im bliżej poznawaliśmy bohaterów – dziewczyny z sąsiedztwa, pracownika stacji benzynowej, kelnerki w lokalnym barze, miejscowych policjantów – tym więcej mnożyło się tajemnic. Bo intuicje Lyncha są przecież słuszne, ci „zwykli ludzie” mają w rzeczywistości życie znacznie ciekawsze, bardziej dramatyczne czy ponure od paradoksalnie monotonnego życia „niebieskich ptaków”. Poza tym, jak pokazuje reżyser „Dzikości serca”, każdy jest w jakiś sposób perwersyjny i wszyscy mamy jakieś tajemnice.

Wiadomo, Lynch przerysowuje postacie, mnoży dziwactwa, serwuje wątki spirytystyczne i treści z obszarów parapsychologii, gatunkowo bliższe horrorom niż kryminałom. Ale właśnie ta mieszanina stanowi o unikatowości jego filmów. Oglądając je, widz ma od czasu do czasu ochotę zapytać: „O co chodzi?”.

Lynch brał swoje okrucieństwo jedynie w cudzysłowie – zabawy kiczem, przesady, czarnego humoru –

a kamp pozostaje zawsze kategorią nieco umowną, na granicy ironii i powagi. Dlatego zło z „Twin Peaks” wydawało się nam tak bliskie, niemal swojskie. Bez kostiumu. Takie, jakie moglibyśmy identyfikować u braci Coen czy jakie teraz, na rodzimym podwórku, oglądamy w filmach Wojciecha Smarzowskiego. Chociaż jest coś, co sprawia, że serial „Twin Peaks” bardziej przypomina koszmarny sen niż sprawozdanie z próby rozwikłania kryminalnej zagadki. To hollywoodzka rzewność połączona z surrealizmem – nie tylko w fabule filmu, ale także w kadrze, „w obrazku”, co stawia Lyncha obok Buñuela i Greenaway’a – reżyserów malarzy, dla których właśnie filmowy kadr jest kwintesencją kina.

Pilot serialu wyemitowano po raz pierwszy 8 kwietnia 1990 r., w telewizji ABC. Dzisiaj HBO emituje wszystkie

sezony, a w empikach pojawiła się książka z filmową fotografią – Znak wydał „Sekretny dziennik Laury Palmer”. Wszystko dlatego, że 22 maja premierę będzie

miał całkiem nowy sezon „Twin Peaks”. Po średnio udanej wersji kinowej („Ogniu krocze ze mną”) to pierwszy powrót kultowego serialu lat 90. Część obsady się powtarza. I fani już nie mogą się doczekać, żeby popatrzeć na szlachetnie starzejącego się agenta Coopera, Laurę i jej demonicznego ojca Lelanda Palmera.

Obsadę poszerzono oczywiście o nowych aktorów, dołączyły do nich także takie gwiazdy jak Naomi Watts i Jennifer Jason Leigh. Muzykę znów skomponował ściśle współpracujący z reżyserem Angelo Badalamenti. Sentymentalne, rzewne, ale jednocześnie niepokojące utwory towarzyszyły nam jako ścieżka dźwiękowa przez całe lata 90. Wraz z soundtrackiem z pierwszego „Batmana” i „Urodzonych morderców” Olivera Stone’a kształtowały naszą muzyczną wrażliwość.

Cóż, internet już odlicza dni. I liczy na bombę cukrową: oniryczną poetykę, czarny humor, zagadki. A poza wszystkim na te mniej lub bardziej piękne zdania, które wchodziły nam później do języka: bo przecież wiadomo, że „sowy nie są tym, czym się wydają”. „Niedopałek Europy, Norymberga świtu. / Zaraz powinna być jakaś stacja benzynowa. / Laura Palmer wykrwawiła mi się / na tylnym siedzeniu. Nie zabiłem jej, / ale ją wiozę. Niczego o niej nie ma / w komputerach celników”, pisał w wierszu „Sonet drogi” Darek Foks. W każdym razie – będzie coś o niej w HBO. Bo, jak komentują powrót serialu internauci, *It's happening again*.

Każdy jest w jakiś sposób perwersyjny i wszyscy mamy tajemnice.

NA EKRANACH

BUTTERFLY KISSES

reż. Rafael Kapeliński, prod. Wielka Brytania, już w kinach

Debiutujący w pełnym metrażu Rafael Kapeliński łamie jedno z ostatnich tabu w kinie. W jego filmie pedofilia ma twarz chłopaka u progu dojrzałości. Nastoletni Jake tak jak jego rówieśnicy szuka odpowiedzi na pytanie, kim jest i czego pragnie. Zderza się z życiem, które coraz bardziej rozczarowuje: ludzie zawodzą go i wykorzystują, autorytety po kolei padają, a pierwszy seks zamiast uniesienia przynosi ból i łzy. Jak w tym wszystkim się odnaleźć, kiedy skrywa się przed światem coraz częściej dające o sobie znać skłonności? Kapeliński ma odwagę i w przeciwieństwie do wielu innych twórców, którzy zabierali głos na ten temat, ani nie potępia Jake'a, ani nie lituje się nad nim. Wciąga nas w jego świat, który okazuje się znajomy, a w historii jego inicjacji łatwo się przejrzeć. Reżyser inkrustował ją zapożyczeniami z własnej biografii (scena kradzieży motoru wydarzyła się naprawdę), co zapracowało na wiarygodność filmu i szczerość wypowiedzi człowieka stojącego za kamerą. Trudno nie wsłuchiwać się w tę opowieść z przejęciem.

Artur Zaborski



KURTyna W GÓRĘ

PTAK NIELOT

Ta „Mewa” nie poleci. Zabił ją reżyser Wojciech Faruga, który postanowił przerobić sztukę Czechowa na demaskatorski dramat o zagubionych artystach. Faruga zmagają się z pytaniem, jak tu się buntować w czasach, kiedy już wszystko zostało powiedziane. Zwłaszcza po „Kłątwie” w Teatrze Powszechnym. Artysta nie znajduje już granic, które mógłby przekraczać. W rozpacz więc połyka własny język. I to, niestety, widać. Jedynym rodzajem przekroczenia, jaki dochodzi do głosu, a raczej widoku, jest obnażony męski tyłek, demonstrowany od początku spektaklu przez doktora Dorna. Gołym tyłkiem zamiata po scenie także Trigorin Jacka Belera, a nienasycona Masza przy lada okazji obnaża piersi. Triplet dla odmiany przybija się do podłogi, najwyraźniej niewolniczo zapatrzony w wątpliwe wzloty body-artu. W finałowej scenie rozstania z Niną (Julia Wyszyńska) występuje w gatkach. Stała się rzecz osobliwa. Z jednej strony, reżyser wyraża zdecydowane poparcie dla artystycznej wolności i bez mała obojętność wobec formy, z drugiej – ściska „Mewę” w scenograficznych kleszczach. Nie uratowały sztuki dokrętki wideo. Dopisany monolog Arkadiny (Maria Robaszkiewicz) o jej „wielkiej roli” w filmie o pracy w sieci Biedronka, choć chwilami śmieszny, grzęźnie w banale. Zresztą to przekleństwo tego spektaklu, który z banału chciał uczynić sztandar. Stawia bowiem pod pręgierzem artystów, którzy udają takich zaangażowanych, a przecież ochoczo zgłaszają się do kasy po niemałe honoraria i wypatrują swojego skrawka szczęśliwego życia. Z takiego powodu nie warto robić przedstawienia.

Tomasz Miłkowski

KLASYCZNY FIGARO

Tradycyjnie, niemal jak za czasów Mozarta, pokazano na scenie Opery Nova w Bydgoszczy arcydzieło muzyki klasycznej „Wesele Figara”. Nie ma tu odniesień do współczesności, nie ma projekcji wideo ani innych uduchowienie. Młodzi wykonawcy wykazują się niezłym aktorstwem, mają kostiumy z epoki, dekoracje zaś są realistycznym uzupełnieniem. Mocnym punktem przedstawienia jest orkiestra kierowana przez Marcina Sompolińskiego, który dodatkowo przygotował wstawki muzyczne na czas zmiany dekoracji pomiędzy aktami. Nikt na tej operze nie powinien przysypiać, bo już sama historia jest zabawna. Uroku inscenizacji dodaje świetnie i lekko przygotowana prelekcja redaktora Aleksandra Laskowskiego. A gdy przedstawienie się kończy, każdy ma w uszach popularne melodie, śpiewane przez bohaterów tego widowiska od ponad 200 lat.

Bronisław Tumilowicz

Wolfgang Amadeusz Mozart, „Wesele Figara”, dyrygent
Marcin Sompoliński, reżyser Wojciech Adamczyk,
premiera 29 kwietnia 2017

„Mewa”
na podstawie
dramatu Antona
Czechowa,
tłumaczenie
Agnieszka
Lubomira
Piotrowska,
reżyseria
Wojciech
Faruga,
Teatr
Powszechny,
premiera
8 kwietnia 2017



ZAJRZYJ TU

W WARSZTACIE NIDERLANDZKIEGO MISTRZA

Pracę artystów flamandzkich i holenderskich, tworzących od wieku XVI do XVIII, możemy śledzić niejako od kuchni, dzięki rysunkom i podrysom znajdującym się w kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie. Prace te są bardzo rzadko pokazywane ze względu na wrażliwość podłoża i technik, więc tym bardziej warto skorzystać z okazji. Specjalnie na potrzeby wystawy sfotografowano w podczerwieni XVI-wieczne obrazy niderlandzkie. Zdjęcia te przybliżą proces powstawania dzieł i pozwolą prześledzić niewidoczne na pierwszy rzut oka zmiany.

MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE, 18 MAJA-20 SIERPNIA



RAFAŁ MILACH. ODMOWA

Rafał Milach swoją najnowszą wystawę postrzega jako „próbę wizualnego przedstawienia różnych systemów kontroli i wywierania nacisku”. Dodaje przy tym, że „w proces formatowania i przesuwania znaczeń oraz tworzenia nowych ideologii wpisują się zarówno niewinne gesty, jak i sprawdzone zabiegi socjotechniczne. W zależności od regionu różnią się intensywnością, skalą i metodami, natomiast wszystkie służą konkretnej utopijnej wizji narzucanej przez aparat władzy”. „Odmowa” jest jedną z wystaw towarzyszących 16. edycji Międzynarodowego Festiwalu Fotografii w Łodzi.

ŁÓDŹ, ATLAS SZTUKI, DO 18 CZERWCA



NOWE MIEJSCE

TA GALERIA FEMINISTYCZNA

19 maja w Krakowie przy ul. Basztowej 4/1 wystawą „TA | Anne Seagrave | Involved” zainauguruje działalność nowo powstała TA Galeria feministyczna. Galerię powołała do życia założona przez Annę Chromik, Karolinę Harazim-Mazur i Ewę Pasternak-Kaperę TA Fundacja w partnerstwie z Currentart.space. „Pomysł powstał w ważnym momencie intensywnych społecznych manifestacji, a zarazem na bazie indywidualnego niepokoju i buntu, w poczuciu dewaluacji postaw i pojęć związanych z feminizmem, z potrzeby działania. (...) Jestem przekonana, że sztuka może dać kobietom i szeroko pojmowanemu feminizmowi wiele potrzebnego fermentu do przesuwania granic, przełamywania tabu, wyzwolenia ze schematów, do działania i wprowadzania zmian”, mówi Ewa Pasternak-Kapera. Informacje: www.tafundacja.org.



FESTIWAL

APOSTROF
MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL LITERATURY

Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Gdańsk, Katowice i Szczecin to miasta, do których zawitają mistrzowie pióra, gwiazdy światowej literatury, by uczestniczyć w największym festiwalu literatury w Polsce.

Wśród gości znaleźli się: Natalia Fiedorczuk, Katarzyna Tubylewicz, Sylwia Chutnik, Roman Kurkiewicz, Cecelia Ahern, Łukasz Orbitowski, Dorota Mastowska, Graham Masterton, Michał Rusinek i Adam Wajrak. A to zaledwie kilka nazwisk. Kuratorem tegorocznej edycji Apostrofu jest Szczepan Twardoch – jeden z najbardziej cenionych polskich pisarzy współczesnych. Szczegóły na: www.festiwalliteratury.pl, www.facebook.com/FestiwalApostrof.

15-21 MAJA

14th Millennium
DOCS against GRAVITY
FILM FESTIVALMILLENNIUM
DOCS AGAINST GRAVITY

Do 21 maja w Warszawie i Wrocławiu, 17-26 maja w Gdyni, 15-21 maja w Bydgoszczy, a 19-21 maja (w ramach festiwalowego weekendu) w 20 miastach w całej Polsce będzie można zobaczyć najciekawsze filmy dokumentalne pogrupowane w 11 sekcji, w tym dwie nowe: „Chiński sen” i „Doc Dance”. Poza tym dobrze znane „Historie intymne”, „Człowiek w kinie” i „Życie pod nadzorem”, która ukazuje nowe technologie oraz realne koszty ich używania. W sekcji „Muza i wena” zobaczymy filmy o muzyce i sztuce. Z kolei „Bohaterowie są wśród nas” pokaże wyjątkowych ludzi. Szczegółowy program projekcji i licznych wydarzeń towarzyszących: docsag.pl/pl/.

WARSZAWA, WROCŁAW, DO 21 MAJA



Kolumnę przygotowała
Agata Gog ołkiewicz



WYDAWNICTWO ISKRY

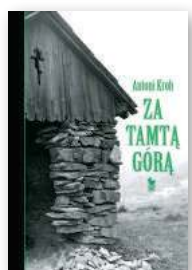
Robert Walenciak
Modzelewski - Werblan
Polska Ludowa

Niemal przez cały PRL stali po dwóch stronach barykady. Andrzej Werblan pisał przemówienia dla Gomułki i Gierka, Karol Modzelewski wymyślił nazwę Solidarność. Zapis rozmów o Polsce Ludowej, ważnych wydarzeniach i postaciach.



Piotr Szarota
Londyn 1967

Bedeker, ale nie turystyczny, lecz intelektualny i tylko pozornie dotyczący konkretnego miasta. 12 miesięcy roku 1967 i ówczesne wydarzenia w Londynie to punkt wyjścia, bo opowieść sięga w przeszłość, podpowiada też, co działo się później. Z ludźmi, ich działalnością, ale także z samym Londynem, Anglią i kulturą Zachodu.



Antoni Kroh
Za tamtą górą

Opowieść o Łemkach, od wieków żyjących w Beskidzie Sądeckim i Niskim, w latach 1945-1946 przesiedlonych na Ukrainę, a w 1947 r., podczas akcji „Wisła”, rozproszonych po ziemiach zachodnich. Autor pisze o sprawach nieprostych – lustro łemkowskie odbija również polskie problemy.

WYDAWNICTWO CZWARTA STRONA

Sarah Moss
Nocne czuwanie

Anna mieszka odcięta od świata na niewielkiej szkockiej wyspie. Pewnego dnia odkopuje w ogrodzie szkielet dziecka. Bohaterka – z wykształcenia historyk – zaczyna własne dochodzenie. Być może odkrywając sekrety wyspy, nauczy się radzić sobie z wyzwaniami życia?



Piotr Bojarski
Biegacz

Bogdan Popiołek, 40-letni nauczyciel historii, by walczyć z nadwagą, zaczyna biegać. Oglądając wiadomości, w materiale filmowym rozpoznaje mężczyznę, którego spotkał podczas treningu. Okazuje się, że człowiek ten został zamordowany. Popiołek wie, że prawdopodobnie jako ostatni widział go żywego...



WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE



Marta i Adam Biernat
Rekin i baran

Dlaczego Islandczycy uwielbiają Eurovizję i baseny na powietrzu? Dlaczego dawniej rybacy wkładali do butów pazury czapli, do drzwi nie należało pukać więcej niż trzy razy? Co sprawia, że islandzkie łąki kuszą aromatem ginu? Przewodnik po „islandzkiej duszy” i opowieść o życiu na wyspie w cieniu 130 wulkanów.



STUDIO EMKA

Marty Neumeier
Odwracanie marki

Budowanie świadomości marki, które odbywa się głównie w mediach społecznościowych, odaje losy firm w ręce klientów. To odwracanie marki, technika pogrążająca niektóre firmy. Dlaczego teraz klienci rządzą firmami i jak obrócić to na własną korzyść?



Wiesław Jędrzejczak, Justyna Wojteczek
Pozytywista do szpiku kości

Prof. Jędrzejczak, ceniony hematolog, nikomu nie opowiadał tak szczegółowo o swoim życiu, kontaktach z kontrwywiadem wojskowym, zawodowych rozterkach i sukcesach. Odsłaniając kulisy pobytu w USA, jest rzeczowy, a gdy zwierza się z kontaktów z chorymi – dobroduszy. Pokazuje medycynę jako posłannictwo i powołanie.



Mieczysław Wojtczak
Teatr na scenie polityki
1944-1969

Książka poświęcona polskiemu teatrowi okresu powojnia – od zakończenia II wojny światowej do końca lat 60. Ludziom teatru, inscenizacjom wybitnym i tym mniej udanym. Polityce pozostającej w porozumieniu ze środowiskiem teatralnym lub będącej z nim w rozbrajaniu.

WYDAWNICTWO AGORA

Iwona Szpala, Małgorzata Zubik
Święte prawo

Zmartwychwstali spadkobiercy, sfalszowane dokumenty, spryciarze skupujący roszczenia za 50 zł, czyszciciele kamienic – oto reprzytyzacja Warszawy. Książka to nie tylko zbiór spraw kryminalnych i zapis dziennikarskiego śledztwa, ale i opis mechanizmów, które świadczą o największych patologiach transformacji.



Michał Rusinek
Pypcie na języku

„Awaria toalety. Prosimy załatwiać się na własną rękę”, „Organizujemy sylwestry. Dowolne terminy” – autor tropi takie ciekawostki i z humorem je rozwija w zbiór anegdot. Te opowieści są obrazkami naszej codzienności wplecionej w język. A język użyty w sposób nietypowy pozwala dostrzec zadziwiające wymiary rzeczywistości.



Kazimierz Kutz
Fizymatenta

Przez kilkanaście lat wybitny reżyser, pisarz, działacz społeczny i polityk publikował na łamach katowickiego dodatku „Gazety Wyborczej” felietony, w których odzierał nas z codziennych małości i upominał się o Śląsk, najbardziej sporniewierany zakątek Polski. A wszystko to robił z literacką klasą. Jak cały ten Kutz.




WYDAWNICTWO CZARNE

Mariusz Urbanek

Makuszyński. O jednym takim, któremu ukradziono słońce

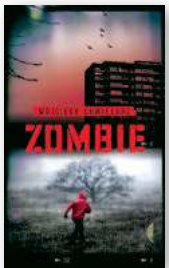
Autor książek dla młodych czytelników, ojciec Koziołka Matołka, nie za bardzo lubił dzieci. Twórca sympatycznych bohaterów, niezależnych młodych kobiet, był mizoginem. Jaki był naprawdę? Partnerem wydania jest Muzeum Tatrzańskie.



Cezary Łazarewicz

Tu mówi Polska. Reportaże z Pomorza

Osoby dramatu: policjant, który zakatował 13-latkę, bezduszny komornik, seryjny gwałcień zidentyfikowany na podstawie próbki DNA, strażacy, którzy podpalają, księża i rodzice, którzy minęli się z powołaniem. Polska po '89 widziana z Pomorza.



Wojciech Chmielarz

Zombie

Prokurator Adam Górnik jako 15-latek zamordował kolegę. Wiele lat później dostaje wezwanie; jest przekonany, że odkryto zwłoki jego ofiary. Będzie mógł zatuszować zbrodnię. Jednak na miejscu znajduje ciało zabitej parę dni wcześniej dziewczynki, a szczątki Korsarza zniknęły. Czyżby zemsta zza grobu?

OŚRODEK KARTA
Wstaje świt. Dzienniki młodych z pierwszych lat powojennych

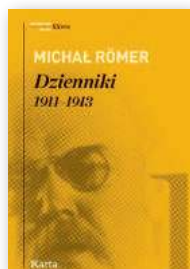
Córka krawca z Żyrardowa, profesorski syn ze Lwowa, studentka medycyny z Warszawy... Siedem dzienników ludzi z różnych środowisk, o różnych aspiracjach. W zestawieniu teksty tworzą dopełniający się obraz tamtych lat – widziany oczami wyłącznie młodych ludzi.



Michał Römer

Dzienniki, Tom 1. 1911-1913, Tom 2. 1914-1915

Dzieło imponujące – wiele tysięcy stron pokrytych gęstym maczkiem – powstawało codziennie przez 34 lata. Utrwaliło wspólną historię Polaków i Litwinów. Autor wyprzedzał swój czas, umiał celnie uchwycić istotę otaczającej go rzeczywistości. Sześciotomowa edycja jego dzienników z lat 1911-1945 przedstawia sprawy największej wagi i codzienność epoki.



Stanisława Sowińska

Gorzkie lata. Z wyżn władzy do stalinowskiego więzienia

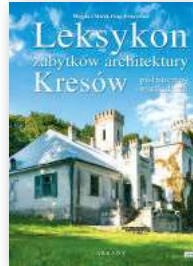
Przedwojenna komunistka trafia do stalinowskiego więzienia jako ofiara obłąkańczych poszukiwań wroga w szeregach partii. Jej poruszająca opowieść to obraz jednostki postawionej wobec zbrodniczego systemu. To także świadectwo wielkiego rozczarowania i oskarżenie totalitaryzmu.


ARKADY

Gabri Joy Kirkendall i inni

Liternictwo

Propozycje pokazujące krok po kroku, jak przemienić słowa w dzieła, które można wykorzystać jako prezenty, ozdoby, jak rysować spirale i zawijasy, pisać pędzlem na płótnie, sporządzić oryginalną kartę dań albo zdobić ceramikę.



Magda i Mirek Osip-Pokrywka

Leksykon zabytków architektury Kresów północno-wschodnich

Najcenniejsze zabytki na terenie dawnych Kresów, obecnie w granicach Litwy i Białorusi: budowle sakralne, dwory, domy i zabudowania gospodarcze – świadectwa polskiej kultury. Całość – ponad 500 obiektów – zilustrowana rzutami, planami oraz fotografiami z 2015 r.



Steve Parker

Historia ewolucji

Podróż w czasie – od początków życia na Ziemi do XXI w. Poznamy punkty zwrotne ewolucji, jej błędne drogi i nieudane eksperymenty oraz globalne katastrofy, a także przełomowe odkrycia naukowe, które przyczyniły się do zrozumienia dziejów życia.



Elżbieta Leszczyńska

Pejzaż w malarstwie polskim

Krajobraz Rzeczypospolitej namalowany przez artystów od średniowiecza do XXI w. Autorka śledzi przemiany w sztuce pejzażowej, omawia twórczość malarzy, komentuje wybrane obrazy. Chronologicznie ujęte rozdziały poprzedza krótka historia pejzażu w sztuce europejskiej.

EDIPRESSE KSIĄŻKI

Jacek Dubois

Nieład, czyli iluzje sprawiedliwości

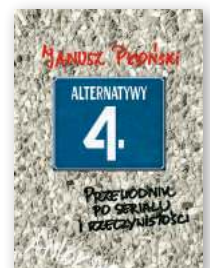
Student układa plan nieuczciwego zdobycia ogromnych pieniędzy. Oszustka manipuluje sędzią, a jej współnik unika kary. Prokurator wskutek intrygi zostaje skompromitowany, a podszywający się pod policjanta mężczyzna w końcu ponosi karę. Prawo nie zawsze musi być sprawiedliwe, a umiejętnie wykorzystywane może przynieść skutki odmienne od założeń jego twórców.

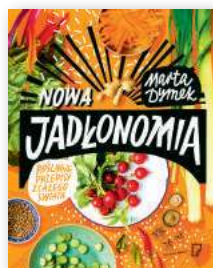


Janusz Płoński

Alternatywy 4. Przewodnik po serialu i rzeczywistości

Ta książka została napisana z myślą o ludziach młodych, by uzmysłwić im, jak to było z życiem i ze słynnym serialem. Czy był kolejną propagandową bujda, a może satyrą piętnującą złych dozorców? Czy ma drugie dno, czy jest płaską i banalną historyjką o nieciekawych ludziach?

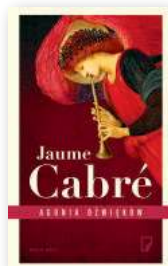




MARGINESY

Marta Dymek
Nowa Jadłonomia

Polskie sezonowe warzywa w przepisach z kuchni całego świata. Bulwa selera po chińsku, węgierski gulasz z papryką i boczniaków, turecka zupa soczewicowa czy mizeria po koreańsku to propozycje cenionej blogerki kulinarnej.



Jaume Cabré
Agonia dźwięków

Początek XX w. Na końcu świata dogorywa warowny klasztor La Ràpita, siedziba mniszek klauzurowych. Przewodzi im matka Dorotea. Brat Junoy, muzyk, zostaje tam zesłany w charakterze spowiednika. Pozbawiony dostępu do instrumentów dzięki sile wyobraźni przenosi się do abstrakcyjnego raję muzyki.



Bea Uusma
Ekspedycja

Jest 11 lipca 1897 r. Trzej członkowie wyprawy polarnej ze Sztokholmu odlatują balonem w stronę bieguna północnego. 33 lata później inna wyprawa natrafia na resztki ich ostatniego obozowiska na lodowcowej wyspie. Przez niemal 100 lat badacze Arktyki, dziennikarze i lekarze próbowali rozwiązać zagadkę: co tak naprawdę wydarzyło się na wyspie.



Stefan Ahnhem
Osiemnaście stopni poniżej zera

Po pościgu dwóch samochodów przez centrum Helsingborga jedno z aut wpada do basenu portowego. Wszystko wskazuje na wypadek, ale wkrótce się okazuje, że kierowca, znany przedsiębiorca z branży IT, był martwy już od wielu tygodni, a jego zwłoki zostały zamrożone. Trzecia część z serii książek o Fabianie Risku.

PORADNIA K

Deborah Feldman
Unorthodox. Jak porzuciłam świat ortodoksyjnych Żydów

Bohaterka już jako dziecko starała się zrozumieć sens konserwatywnej struktury, w jakiej dorastała. Każdy jej krok był kontrolowany, o wszystkim decydowała rodzina. W wieku 17 lat została zmuszona do małżeństwa z człowiekiem, którego znała 30 minut. Zamiast żyć wśród chasydów, wybrała wolność, nie licząc się z konsekwencjami.

Zana Fraillon
Wróbelek z kości

Wielka powieść o przyjaźni chłopca z obozu uchodźców i dziewczynki „z drugiej strony drutów”, o sile ludzkiego ducha i o tym, że każdy z nas może pomóc drugiemu człowiekowi. Z zapartym tchem śledzimy losy tej niemożliwej przyjaźni i wzruszamy się losem bohaterów.



W.A.B.

Joanna Fabicka
Rudolf Gąbczak i stan wyjątkowy

Samotny ojciec 10-letniej Broni, porzucony przez żonę, bezrobotny aktor, zmuszony znów zamieszkać z matką – Rudolf inaczej wyobrażał sobie dorosłe życie. Z kolei jego córka nie ma złudzeń – życie ssie. Ale nic tak nie pomaga w walce z trudami jak poczucie humoru.



Jarosław Kamiński
Tylko Lola

Polska, końcówka lat 60. Początkująca dziennikarka Nina Molska rozpoczyna pracę w telewizji. Jej przełożoną zostaje wieloletnia komunistka. Nina wydaje się przeciwieństwem szefowej i między kobietami szybko dochodzi do starć. Ale nie tylko kwestie światopoglądowe wywołują napięcia.

ZNAK

Arturo Pérez-Reverte
Misja: Encyklopedia

Hiszpania końca XVIII w. Dwóch akademików wyrusza do Paryża z tajną misją zdobycia egzemplarza słynnej francuskiej Encyklopedii. To dzieło, dla wielu wyklęte i heretyckie, potępione przez Kościół, zawiera wiedzę zarezerwowaną dla nielicznych i podważa dotychczasowy porządek świata. Eskapada obfituje w pojedynki, intrygi i spiski.



Monika Piątkowska
Prus. Śledztwo biograficzne

Ma trzy oblicza: Aleksander Głowacki, Jan w Oleju, Bolesław Prus. Rozproszone ślady jego biografii odnaleźć można nie tylko w archiwach i źródłach z epoki, ale przede wszystkim przemyczone w jego twórczości. To z niej można się o nim dowiedzieć rzeczy najważniejszych. Na tropie naszego najbardziej tajemniczego pisarza.



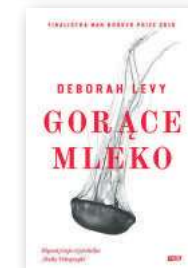
Bolesław Prus
Lalka

Izabela Łęcka i Stanisław Wokulski to jedna z budzących najgorętsze emocje par literatury polskiej. Ale „Lalka” jest powieścią nie tylko o nieszczęśliwej miłości, lecz także o świecie, w którym trzeba się trzymać przypisanych ról. Arcydzieło Prusa wzbogacono o ilustracje Kazimierza Manna.



Deborah Levy
Gorące mleko

Idylliczne plaże Andaluzji i kłębiące się emocje. Dla Sofii i jej matki to podróż ostatniej szansy – Rose cierpi na trudny do zdiagnozowania paraliż. Lokalny lekarz podejmuje próbę leczenia. Uśpiiony bunt, lęk przed wolnością, chęć odnalezienia własnej drogi buzuja w Sofii, uwiązanej do wózka inwalidzkiego matki.



**REBIS**

Ewa Ornacka
Kombinat zbrodni

Historia najbrutalniejszej grupy przestępczej w Polsce, która przez lata zastraszała świadków i ofiary. Autorka opowiada o kopalni diamentów, liście śmierci i gangsterskich mogiłach, odciętych palcach i złych gliniarzach.



Andrés Ibáñez
Lśnij, morze Edenu

Lecący z Los Angeles do Singapuru samolot rozbija się pośrodku Pacyfiku, a 90 ocalałych trafia na z pozoru bezludną wyspę, gdzie czają się niebezpieczeństwa. Wśród rozbitek są przedstawiciele różnych narodów, zawodów i stanów. Narratorem opowieści jest hiszpański kompozytor, miłośnik muzyki romantycznej i kobiet.



Bernhard Schlink
Kobieta na schodach

Życie niemieckiego prawnika zmienia się, gdy w muzeum w Sydney trafia na zaginiony obraz. To wizerunek Irene, kobiety, która kiedyś zniknęła z jego życia. Wiadomość o odnalezieniu obrazu jest zaskoczeniem także dla dwóch innych mężczyzn, którzy ją kochali. Wszyscy czworo spotkają się po latach nad australijską zatoką.

WYDAWNICTWO ALBATROS

Carolina De Robertis
Radykalna nadzieja

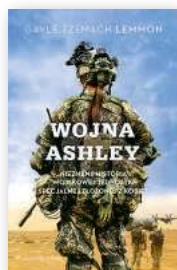
Eseje w formie listów miłosnych, skierowanych do dowolnie wybranej osoby lub osób, autorstwa wrażliwych społecznie pisarzy i intelektualistów amerykańskich. Mają być wsparciem dla indywidualizmu i odmienności oraz zachętą do działań dla dobra ogółu w czasach, gdy do władzy dochodzą populści i konserwatyści.

Alex Marwood
Najmroczniejszy sekret

Impreza urodzinowa Seana Jacksona kończy się skandalem, gdy jedna z jego córek, Coco, w tajemniczych okolicznościach znika w środku nocy. 12 lat później, po nagłej śmierci Seana, członkowie zamożnego i wpływowego, na pogrzebie spotykają się Mila, córka z pierwszego małżeństwa, i Ruby, nastoletnia siostra bliźniaczka zaginionej Coco. Szokujący thriller.

Anchee Min
Kwiat, który nie rozkwitnie

Wspomnienia chińskiej artystki, która dorastała w czasach rewolucji kulturalnej. Opowieść o utracie ojczyzny i niechcianej emigracji do Stanów Zjednoczonych, bez grosza w kieszeni i znajomości języka. Pełna wzlotów i upadków, przejmująco opowiedziana samotna podróż w poszukiwaniu swojego miejsca na ziemi.

**PRÓSZYŃSKI I S-KA**

Gayle Tzemach Lemmon
Wojna Ashley

Nieznana historia wojskowej jednostki specjalnej kobiet. Pionierki z tej grupy dowiodły, że kobiety potrafią być dość wytrzymałe fizycznie i psychicznie. Ceną za dorównanie mężczyznom jest zerwanie wielu więzi towarzyskich i izolacja społeczna.



Karolina Korwin-Piotrowska
#Sława

Czym była kiedyś i jest dziś jedna z największych fantazji ludzkości, pożądana przez wszystkich sława. Historia gwiazd, ikon, mediów, i narzędzi do osiągnięcia owej sławy. Wiecznej miłości fanów. Realnego wpływu na świat, na to, jak wyglądamy, co jemy i jak myślimy...

SON

Colin O'Brien
Giro d'Italia

Kobieta, która ścięła włosy, by ścigać się z mężczyznami. Mistrz zamordowany podczas treningu. Fausto Coppi – playboy z amfetaminą w żyłach – i najbardziej tragiczna postać w historii włoskiego kolarstwa: Marco Pantani. Ponadstuletnie dzieje najpiękniejszego wyścigu kolarskiego świata.



Rafał Jackiewicz, Łukasz Chmielewski,
Artur Łukaszewski

Rafał Jackiewicz
Życie na ostrzu noża

Włamanie, pobicia, kradzieże. Ściąganie długów, porwania i bójki, z których jedna skończyła się nożem wbitym w serce. To życie Rafała Jackiewicza, zanim został zawodowym bokserem. Niewiele przeszło tyle co on.

**SONIA DRAGA**

Charlotte Link
Oszukana



Policjantka Kate Linville czuje, że odebrano jej szczęśliwe życie – jej ojciec zostaje brutalnie zamordowany w swoim domu. W tym samym czasie pewna rodzina wyrusza na krótkie wakacje i nie przypuszcza, że za sprawą historii ojca Kate znajdzie się w niebezpieczeństwie. Zbrodniarz szuka bowiem schronienia... Najnowsza powieść niemieckiej królowej kryminału.



Radek Knapp
Osioł na ósmym piętrze

Ludwik Wiewurka, wiedeński inkasent, z zamiłowania melancholik, jest rodowitym Polakiem. Zgodnie z życzeniem obrotnej matki ma jednak zostać w końcu obywatelem Austrii – osiągnąć cel, od którego stara się go odwieść zdrowy rozsądek. Na wolę matki nie ma rady, Ludwik to wie, lecz potrafi popchnąć los we właściwym kierunku.

Anna Jaklewicz

(...) Według Bugijczyków z południa Sulawesi¹ tylko ci, którzy posiadają cechy obu płci jednocześnie, mają szansę zrozumieć boga. Rolę pośredników między nim a ludźmi przypisali *bissu*, tzw. piątej płci. *Bissu* są i kobietą, i mężczyzną, chociaż żadnym z nich. Sami twierdzą, że ich płeć, podobnie jak płeć boga, nie została nigdy określona, nie wydano wyroku: chłopiec lub dziewczynka. Nie muszą wybierać jednej z najbardziej oczywistych dróg, decydować się na bycie kimś, kim się nie czują. Tę odrębną tożsamość nadaje im bóg, a sami Bugijczycy akceptują ją w swojej tradycyjnej klasyfikacji płci. Według nich ludzie przynależą do aż pięciu kategorii płciowych. Mężczyzna (*oroané*) i kobieta (*makkunrai*) to osoby utożsamiające się ze swoją biologiczną płcią. Ktoś, kto urodził się kobietą, ale czuje się mężczyzną i żyje tak, jakby nim był, to *calalai*. Przeciwnieństwem jest *calabai* – biologiczny mężczyzna, który żyje jak kobieta. I wreszcie *bissu* – idealne połączenie cech męskich i żeńskich, jak sami twierdzą – pół na pół.

Bissu są androgeniczni, więc lepsi, bo wybrał ich Allah. Jeśli ktoś miałby szansę na kontakt z pozaziemskim światem, to tylko oni. Właśnie dlatego *bissu* w bugijskim społeczeństwie pełnią funkcję kapłanów, szamanów, tych, którzy ludzkie modlitwy zanoszą bogu.

MYA ZDEJMUJE Z GŁOWY CHUSTĘ

i odwiesza ją do szafy obok innych dziłbabów w różnych kolorach. Z bezkształtnego, nauczycielskiego mundurka w kolorze khaki przebiera się w kwiecistą sukienkę podkreślającą jej kobiece kształty. (...) Uczy angielskiego w szkole podstawowej, w sąsiedniej wiosce. Państwowa posada przynosi jej prestiż, świadczenia socjalne i średnią krajową – 2 mln rupii miesięcznie². Jej mąż, Jio, jako grafik komputerowy zarabia kilka razy tyle. Klientów szuka w Makasarze, największym na Sulawesi mieście, oddalonym od ich rodzinnego domu o 70 km. (...)

Mya i Jio będą wołać mnie po imieniu. Dla ich dzieci na długo pozostaną *tante bule* – ciocią *bule*. *Bule*, czyli biała, z zewnątrz, zagraniczna. (...) *Bule* w Indonezji jest trochę jak

PIĄTA PŁEĆ

Bissu z Indonezji są i kobietą, i mężczyzną, chociaż żadnym z nich. Sami twierdzą, że ich płeć nie została nigdy określona



Przygotowaniami do ślubu zajmują się przedstawiciele piątej płci.

celebryta. Każdy chce mieć z nim zdjęcie, każdy zazdrości urody, każdy chce chwilę porozmawiać i wymienić się numerem telefonu. (...) Dom Myi będzie doskonałą bazą dla mnie i Sinyo, znajomego operatora z Jawy, z którym zamierzam nakręcić materiał filmowy o tutejszych kapłanach. (...)

Mya o *bissu* słyszała, ale mimo że jest Bugijką, osobiście nie zna żadnego. Chociaż pochodzi ze wsi, mocniej związana jest z miastem. (...) To starsza siostra Myi, Rosa, pozna mnie z miejscowymi szamanami. (...)

BISSU WA NANI ma nieco ponad 170 cm wzrostu, charakterystyczny pieprzyk na brodzie i permanentny makijaż. Proste jak dwie kreski, zadarte ku skroniom brwi potęgują wyraz grozy wyzierającej z obrysowanych na czarno oczu. (...) Wa Nani rzadko się uśmiecha, za to często pali, nawet dwie paczki papierosów dziennie. (...) Jest jednym z dwóch najważniejszych szamanów i być mo-

że przyszłym duchowym przywódcą *bissu*. (...)

Siedzimy z Sinyo i ciotką Rosą na podłodze w głównym pokoju domu *bissu*. (...) Zanim zaczniemy rozmowę, Wa Nani zakrywa włosy białą chustą i zapala papierosa. Przez kilka

Bissu nie mogą zawierać małżeństw. Muszą być czyści, czyli wolni od relacji seksualnych.

godzin opowiada nam o dzieciństwie, szamańskim powołaniu i obowiązkach *bissu*. Wa Nani urodził się ponad 50 lat temu jako chłopiec, ale chłopcem nigdy się nie czuł. W szkole miał więcej koleżanek niż kolegów, a każdą nową parę spodni natychmiast rozpruwał i przerabiał na spódnice. Mama złości-

ła się, że niszczy ubrania. Jeszcze bardziej martwiła się zachowaniem syna.

– Czułem, że muszę to robić, nawet gdyby rodzina odwróciła się ode mnie. Nawet gdyby wyrzucili mnie z domu albo gdyby ktoś chciał mnie zabić. Nie miałem wyboru, to było silniejsze ode mnie – mówi z pełnym przekonaniem i wraca do wspomnień z dzieciństwa: – Starszy brat surowo zabraniał mi noszenia dziewczęcych strojów. Złościł się, bo myślał, że jestem jakimś przebierańcem albo zwykłym *calabai*. I może byłaby to prawda, gdyby nie sen... (...)

Nie każdy jednak, kto poszukuje własnej tożsamości płciowej, okazuje się *bissu*. Wa Nani rozumiał, kim naprawdę jest, za sprawą sennych objawień, ale sen przychodzi tylko do wybrańców. Pozostali to mężczy lub żeńscy transseksualiści, uznawani przez Bugijczyków za trzecią i czwartą płęć.

– Chociaż każdy *bissu* był na początku zwykłym *calabai*, nie każdy *calabai* zostanie *bissu* – podsumowuje Wa Nani. (...)

– Tego, co powinien wiedzieć *bissu*, uczyłem się z dwóch źródeł. Pierwszym były anioły z moich snów. Pojawiały się równie nagle, jak znikwały. Nigdy nie miałem wpływu na to, kiedy mnie odwiedzą. Nie od razu wiedziałem też, kim są i po co przyszły. Dopiero *puang matoa*, duchowy przywódca *bissu*, wytłumaczył mi, że to moi nauczyciele. I faktycznie nimi zostali. Dzięki nim poznałem rytualne pieśni i święty język. Reszty, czyli tańca, ceremoniałów ślubnych i wszystkiego, co niezbędne do szamańskiej postugi, nauczył mnie *puang matoa*, dobry człowiek i bardzo mądry *bissu*.

O *bissu*, którzy jeszcze się uczą, mówi się *mamata* (niedojrzały) lub *anak* (dziecko). Zanim zaczną nosić tytuł *tanre bissu* (wyższy *bissu*), muszą przejść ostatni, dla wielu najtrudniejszy etap wtajemniczenia – rytuał *irebba*, odpowiednik kapłańskich święceń. Po-

przedza go okres postu, który według jednych trwa siedem, a według innych aż 40 dni. Potem młody *bissu* musi przez kilka dni leżeć bez ruchu na twardej, bambusowej macie, owinięty całunem niczym zmarły. (...)

Przygotowanie do roli *bissu* podobne jest do życia osób w nowicjatch zakonnych lub seminariach. Podlega wielu rygorom, wymaga postuszeństwa wobec hierarchów i poświęcenia prywatności na rzecz służby bogu i ludziom. Nie wszyscy młodzi odpowiedzą na takie powołanie, a niektórzy poddadzą się jeszcze w trakcie nauki.

– Wielu *calabai* chce zostać *bissu*, żeby podnieść swoją pozycję społeczną. Transseksualiści bywają dyskryminowani. My, wybrańcy Alaha – przeciwnie, cieszymy się powszechnym szacunkiem. Niestety są i tacy, którzy wybierają tę drogę, bo podobają im się stroje *bissu* – żali się Wa Nani. – Tacy szybko rezygnują, bo albo nigdy nie byli powołani, albo są

zbyt leniwi lub mało zdyscyplinowani – stwierdza Wa Nani, potem przez chwilę zbiera myśli i dodaje: – *Bissu* mają być wzorem czystości. Istnieją po to, żeby pomagać innym. Młodzi wolą życie bez trosk, dlatego chętnych do szamańskiej postugi jest coraz mniej.

Szaman Wa Nani od kilku lat pracuje jako organizator wesel: wypożycza młodym stroje, robi makijaże i fryzury.

Celibat, uczciwość, poświęcenie – wymogi i ograniczenia, które na duchowej ścieżce eliminują wielu, nie tylko w egzotycznej Indonezji. Szamańskie obowiązki to jedno, a praca zarobkowa – drugie. Na co dzień szamani zajmują się dużo bardziej przyziemnymi sprawami niż rytuały i relacje bóg-człowiek.

Wa Nani od kilku lat pracuje jako organizator wesel: dekoruje domy, wypożycza młodym stroje, robi makijaże i fryzury. W zachodnim świecie mógłby śmiało nazywać się wedding plannerem. Ma też poletka ryżowe, stawy rybne, kozy i 200 drzew pomelo. Twierdzi, że wszystko robi sam: karmi ryby, obsiewa pola, zbiera dojrzałe owoce, maluje i ubiera panny młode.

– Dużo palę, więc muszę dużo zarabiać i dużo pracować – żartuje Wa Nani.

I chociaż mógłby zostać nowym przywódcą *bissu*, zdecydowanie odrzuca tę rolę. Taki tytuł to zaszczyt, ale i obowiązki. Czasu nie starczy na zarabianie. Jako zwykły szaman może o wiele łatwiej się wzbogacić. (...)

BISSU MATÈME³ mieszka w maleńkiej wiosce otoczonej polami ryżowymi. Jej dom – ostatni w rzędzie ▶



Bissu Wa Nani.

► ośmiu niemal identycznych chatek na palach przykrytych blachą – wyróżnia się kolorem. (...) Do środka wchodzi po skrzypiących schodach w towarzystwie córki Mateme, która mieszka razem z matką. Podobno nie jestem pierwszym obcokrajowcem, który odwiedza szamankę. Przede mną było tu kilku innych *bule*. (...)

– Teraz my – szturcha mnie Sinyo – nasza kolej.

Czas poznać kolejnego *bissu*.

– *Selamat siang*, dzień dobry – witam się, a siedząca przede mną sza-

Bissu mają być wzorem czystości. Istnieją po to, żeby pomagać innym. A młodzi wolą życie beztroskie.

manka uśmiecha się lekko w odpowiedzi.

Wygląda inaczej niż pozostali *bissu*. W kraciastym sarongu, czarnej, koronkowej koszuli i złotych pierścionkach wygląda jak wiele innych kobiet w jej wieku. Ot, zwyczajna starsza pani o łagodnej twarzy i mądrym, ciepłym spojrzeniu, które natychmiast przełamuje lody.

Mateme urodziła się w tej samej wiosce, w której mieszka do dziś, mniej więcej 80 lat temu. Ile dokładnie – nie wiadomo. W tamtych czasach mało kto na wsi miał dowód osobisty, a narodzin kolejnych dzieci nigdzie nie rejestrowano. Mateme tu się wychowała, tu wyszła za mąż i tu wydała na świat ośmioro dzieci. Przez następnych kilkadziesiąt lat zajmowała się domem i swoją gromadką. Jej życie, podobnie jak jej sąsiadek, kuzynek i znajomych, kręciło się wokół rodziny. Taka jest przecież rola kobiety... Wszystko zmieniło się nagle, po śmierci męża Mateme.

– Byłam już po sześćdziesiątce, kiedy we śnie dowiedziałam się, że mam zostać *bissu*. To był właściwy czas na powołanie – zaczyna swoją opowieść. – Mój mąż zmarł kilka lat wcześniej, więc mogłam zacząć życie w czystości. No i już dawno przesłam menopauzę. Dopóki kobieta menstruuje, nie jest wystarczająco

czysta, by pełnić funkcję *bissu*. A z przekwitaniem traci część kobiecego pierwiastka – tłumaczy.

W przeciwieństwie do mężczyzn biologiczne kobiety nie muszą przechodzić długiego szkolenia u starszych szamanów. Wystarcza samo błogosławieństwo otrzymane we śnie. Rodzina Mateme szybko zaakceptowała jej przemianę. Widocznie Allah miał taki plan, a *dewata* upomniały się o nią, gdy była gotowa. Mateme także przyjęła powołanie ze spokojem, z pokorą i pełną akceptacją ograniczeń.

– *Bissu* nie mogą zawierać małżeństw. Muszą być czysti, czyli wolni od relacji seksualnych. Teraz, nawet gdybym chciała, nie mogę już wyjść za mąż – mówi z przekonaniem. – Nie wolno mi. Moje serce jest zimne, bo bóg tak zechciał. (...)

Mateme jest jedynym poznanym przeze mnie *bissu* – biologiczną ko-

– *HELLO, ANIA. KAMU CANTIK SEKALI!*

Cześć, Ania. Jakaś ty ładna! – głośnym okrzykiem i komplementem wita mnie Eka. (...)

Na nienaturalnie wydatnych ustach szamanica ma krwiste czerwone szminkę, w uszach złote kolczyki, a na zębach ozdoby ze sztucznych brylancików. Eka, w odróżnieniu od wcześniej poznanych *bissu*, nie zasłania włosów spiętych w koczek ani głębokiego dekoltu. Przeciwnie, świadomie eksponuje swoje wdzięki. Nosi obciste legginsy za kolano i bluzkę opiętą na piersiach. Z wyglądu bardziej przypomina transseksualnych *calabai* niż dużo skromniejszych szamanów *bissu*, od których jest zresztą zdecydowanie bardziej kobieca. Twarz i sylwetka Eki (biologicznie mężczyzny) zdradzają ingerencje chirurgów plastycznych: dolna warga nierównomiernie rozpułchniona



biętą. Pozostali szamani urodzili się jako chłopcy⁴. Dysproporcja jest dość duża. Wśród *bissu* jest kilkunastu mężczyzn, ona – tylko jedna. (...) Mateme nie miała nic do stracenia. W młodości spełniła się jako kobieta. Teraz spełnia się jako szaman. Przed jej domem codziennie ustawiają się kolejki potrzebujących. (...)

– Zgłaszają się do mnie chorzy po uzdrowienie, rolnicy z prośbą o obfite plony i młode dziewczyny, które chcą szybko wyjść za mąż. (...)

wypełniaczem, broda nienaturalnie wypchnięta do przodu, duże piersi... *Bissu* niezwykle rzadko poddają się podobnym zabiegom. Będąc połączeniem kobiety i mężczyzny, nie ingerują w swoją fizyczność, żeby upodobnić się do którejś z dwóch podstawowych płci. Ostry makijaż i pstrokate ubrania noszą tylko podczas religijnych ceremonii. (...)

Eka na co dzień zajmuje się organizacją wesel. Projektuje suknie ślubne, stroje dla panów młodych i dekoracje



Bissu Anci, podobnie jak wielu szamanów, prowadzi zakład fryzjerski.

Obrzędy szamańskie.

domów. Czesze i maluje panny młode, a jako *bissu* dba również o duchową stronę uroczystości. Jest więc projektantką, wizażystką, fryzjerką, stylistką, dekoratorką wnętrz i szamaną w jednym. I ma w tym ogromne doświadczenie. Organizacją wesel zajmuje się od kilkunastu lat. W tygodniu zdarzają się trzy-cztery przyjęcia, niektóre na kilkadziesiąt osób, inne na prawie tysiąc.

Spotykamy się w „salonie” Eki, czyli zakładzie krawieckim i fryzjersko-kosmetycznym w jednym. Tuż obok wejścia stoi maszyna do szycia, koło niej szafki pełne dodatków: frędzli, szpul kolorowych tasiemek, sztucznych kwiatów i stojów z połykającymi cekinami. Można tu znaleźć wszystko, co potrzebne na wesele, nawet ozdobne styropianowe ścianki, przed którymi podczas ceremonii siedzą państwo młodzi. (...)

Eka rzadko przyjmuje klientów w „salonie”. Większość panien, a czasem i panów młodych, czesze i maluje w ich domach.

– W tym tygodniu przygotowuję trzy wesela. Zaraz ruszamy na pierwsze – informuje mnie, kiedy wszystkie szpilki tkwią już w manekinie, spina-

jąc wykrój sukienki i ozdoby w całość. – Chcesz się przyłączyć? (...)

Powoli toczymy się wyładowanym po brzegi pickupem w stronę domu, w którym dwoje ludzi wejdzie na nową drogę życia. Pan młody ma 27 lat, jego wybranka jest o 10 lat młodsza. Akt zawarcia małżeństwa podpisali już wczoraj. Od urzędowych formalności o wiele większe znaczenie ma dla nich przyjęcie weselne. Jego prowadzenie leży w rękach Eki.

Przygotowanie do roli *bissu* podlega wielu rygorom.

Na zewnątrz domu znudzeni oczekiwaniem mężczyźni palą papierosy i grają w karty. W środku kobiety szykują się na przyjęcie. W weselnych stylizacjach obowiązuje jedna zasada – przepych. Długie sukienki z połykających tkanin mienią się złotymi haftami, lśniąco wzorami z cekinów oraz sznurami plastikowych paciorków wijących się wzdłuż krawędzi kwiatowych wzorów. Pstrokate ubrania, mocny makijaż i dużo, dużo złota. Na palcach pierścienie, w uszach kolczyki, na szyi łańcuszek, a na nadgarstkach bransolety. Prawdziwie odświeżona feeria barw. Tylko

panna młoda jeszcze skromniutka.

Na to zaradzi Eka, która właśnie szykuje swoje stanowisko pracy.

Na plastikowym stoliku rozkłada kuferek z profesjonalnym zestawem kosmetyków. Są w nim białe mazidła, sypkie pudry, kolorowe cienie, pomadki, błyszczki, pędzle, pędzelki, waciki. Panna młoda siada na krześle obok i zamyka oczy. Nie uśmiecha się, mówi niewiele. W milczeniu oddaje się w ręce Eki. Ta wprawnyymi ruchami pokrywa twarz dziewczyny grubą warstwą białego pudru niczym artysta, który zagruntowuje płótno, zanim namaluje swój obraz. Na bladym tle Eka rysuje czarne brwi i kontury oczu. Dokleja długie rzęsy, jeszcze raz poprawia kreski. Teraz na powieki nakłada złote i niebieskie cienie, potem maluje usta na różowo i ozdabia brokatem. Na koniec pośrodku czoła rysuje ząbek, a przed uszami czarne pejsy.

– Jak u myszki Miki – żartuje Eka. (...)

¹ Sulawesi – wyspa w Indonezji znana także jako Celebes.

² Ok. 600 zł.

³ *Bissu* Mateme urodziła się jako kobieta, dlatego pisząc o niej, będę używała formy żeńskiej. Formy męskiej używam, opisując *bissu* – biologicznych mężczyzn (wyjątek zrobię dla *bissu* Eki). To rozróżnienie rodzajowe w języku indonezyjskim nie jest istotne, ponieważ istnieje w nim tylko jedna forma dla trzeciej osoby liczby pojedynczej – *dia*.

⁴ Jeśli dziecko posiada cechy obu płci (androgeniczność), jest uznawane za piątą płć niedługo po urodzeniu. Takie przypadki (jak i sama androgeniczność) są jednak niezwykle rzadkie. Najczęściej osoby, które później zostają *bissu*, rodzą się jako chłopcy, a o swojej przynależności do piątej płci decydują w okresie dojrzewania. Funkcja szamana-kapłana jest nieodłączną częścią życia *bissu*.



Fragmenty książki Anny Jaklewicz *Indonezja. Po drugiej stronie raju*, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2017



ŚWIAT BEZ R





ETUSZU

 Sony
World Photography
Awards

- 1 Opłakiwanie brata** – Mehran Cheraghchi
Bazar, Iran, wyróżnienie, kategoria Open, kultura.
- 2 Rybackie sieci** – Burak Şenbak, Turcja,
wyróżnienie, kategoria Open, kultura.
- 3 Wojownicy** – Swee Hoe Lim, Malezja,
wyróżnienie, kategoria Open, kultura.

- 4 Wiara życia** – Avishek Das, Indie, kategoria
Open, kultura.
- 5 Pyszne potrawy nie dla Li Hanga** – Li Song,
Chiny, wyróżnienie fotografowie profesjonalni,
kategoria Wydarzenia współczesne.

- 6 Stara miłość** – Zarni Myo Win, Mjanma
(Birma), 3. miejsce, kategoria Nagrody
krajowe.
- 7 Masong** – Giselle Natassia, Australia,
wyróżnienie, kategoria Open, kultura.



✉ CZY POWINNO SIĘ WRÓCIĆ DO KARTY ROWEROWEJ?

Przychylam się do opinii Mai Włoszczowskiej i Pawła Marka, którzy w rubryce „Pytanie tygodnia” w PRZEGŁADZIE nr 19 opowiedzieli się za przywróceniem karty rowerowej, a nawet za wprowadzeniem karty pieszego. Uzasadnienie widzę podczas spacerów w mojej miejscowości – górska droga, wyasfaltowana, ale bez chodnika. Spora-dycznie jeżdżą po niej samochody, za to często pojawiają się rowerzyści. Obserwuję spacerowiczów, którzy prawie wszyscy mają prawo jazdy, ale 80% zamiast zgodnie z Kodeksem drogowym poruszać się lewą stroną, idą stroną prawą. Zaobserwowałem jedynie, że rowerzyści jeżdżą wolniej niż kiedyś. T.Z.



✉ NIECH OPOZYCJA ZACZNIE SIĘ CHWALIĆ

Czuję się w obowiązku napisać, co myślę o postawie bardzo wielu użytkowników mediów, zwłaszcza społecznościowych, będących przeciwnikami PiS i zwolennikami opozycji. Dyskutowałam z wieloma osobami na temat zachowań postów PO czy Nowoczesnej i niejednokrotnie miałam okazję czytać, że są „beznadziejni”, „tak słabi, że PiS nie ma z kim przegrać”, czyli opinie powtarzane w kółko przez partię rządzącą.

Daliśmy (bo przez pewien czas ja także, w zasadzie bez głębszej refleksji, byłam wobec opozycji krytyczna) się zmanipulować Kaczyńskiemu i jego podwładnym, ale też postom Kukiz'15, TVPiS i mediom społecznościowym zdominowanym przez prawicę. Przy każdej okazji starano się tam dyskredytować postów opozycji.

Robiono to, nie odwołując się do faktów bądź manipulując nimi, tak by ośmieszyć oponentów lub odwrócić uwagę od własnych błędów. We wszystkie wypowiedzi wplatane były krótkie, proste hasła propagandowe: „histeryczna, beznadziejna, słaba opozycja”, „nie mogą się pogodzić z utratą władzy”, „szkodzą Polsce”, „PiS nie ma z kim przegrać/nie ma równego sobie przeciwnika”. Te hasła bardzo łatwo zapamiętać, zostają słuchaczom w głowie i zniekształcają rzeczywisty obraz opozycji.

Każdy, nawet najlepszy polityk popełnia błędy, zalicza wpadki. To normalne i nie jest podstawą do nazywania partii, której jest członkiem, żalosną czy beznadziejną. PiS i jego zwolennicy wykorzystują najmniejsze potknięcia postów opozycji, żeby wbić społeczeństwu do głowy przekaz: ta żalosna opozycja destabilizuje państwo i się ośmiesza. A my, zamiast podkreślać i nagłaśniać to, co opozycja robi dobrze czy wręcz wzorowo (jak na opozycję), załamujemy ręce, patrząc na drobne wpadki

postów (np. Michała Szczerby, który odpowiedział „nie wiem” na pytanie prowadzącego audycję radiową Adriana Klarenbacha).

Opozycja jest merytoryczna – ale niełatwo to zauważyć, mając z tyłu głowy słowa Ryszarda Terleckiego: „Opozycja znów się ośmiesza” itd. Postowie opozycji pod wieloma względami biją na głowę postów partii rządzącej, poza tym opierają się na faktach, a nie na manipulacjach służących tylko propagandzie.

Zauważcie pisowską propagandę na YouTube: Poseł PiS MASAKRUJE opozycję, GENIALNE PRZEMÓWIENIE posta PiS itd. W rzeczywistości PiS nikogo nie masakruje, a przemówienia nie są genialne. Może pora wrzucać filmiki z wystąpień postów opozycji, tytułując je w podobny sposób? Nie musimy się bronić, punktując wpadki PiS (rzecz jasna, to też róbmy), bo sami mamy czym się chwalić! (...)

Nagłaśniamy błędy PiS, ale nagłaśniamy też to, co opozycja robi dobrze (a jest tego wiele). Opozycja pozaparlamentarna – chodzi o NAS, wszystkich OBYWATELI RP – powinna pomagać tej w Sejmie, tak jak pisowskie trole pomagają PiS. W ich przypadku to czysta propaganda, a my naprawdę mamy czym się pochwalić.

Izabela Suder

✉ PODRABIANA SZLACHTA

Dr Michał Rauszer w wywiadzie o historii chłopów w Polsce (PRZEGŁAD nr 14) mówi, że w pierwszej połowie XXI w. zamożna część społeczeństwa poszukiwała szlacheckich korzeni. Chłopskiego pochodzenia wypierali się ludzie wywodzący się z warstw ludowych. Z moich badań socjologicznych wynika, że rzecz dotyczy lat znacznie wcześniejszych i warstw wywodzących się także ze środowiska robotniczego. Już ok. 1956 r. część mieszkańców miast (szczególnie osoby na wysokich stanowiskach) zaczęła poszukiwać korzeni szlacheckich. W wielu mieszkaniach i dachach spotykało się szable na ścianach, fotografie woskowych przodków i kominki, opowiadano sobie o dawnych dworach i hodowli koni. Nie ma w tym niczego gorszego, ale często były to podróbki politywania godne.



Wyślij SMS o treści FLORKA pod numer 74567 i pobierz tapetę (koszt 4,92 zł z VAT)



Florka prosi o pomoc.

Pies to najlepszy przyjaciel człowieka. Wiemy, oddany, nie robi mu różnicy, ani jak wyglądasz, ani jaka jest grubość twojego portfela. Kocha cię bezinteresownie. Tyle, że nie wszystkie psy mają szczęście. Nie wszystkie trafiają na właściwych ludzi.

Takiego szczęścia najwyraźniej nie miała Florka. Znalaziona w przydrożnym rowie, zmarznięta,

oboląta, mokra i cała w błocie. Nie wiadomo skąd się tam wzięła. Pan, który wyciągnął ją z rowu, powiedział że według niego została pobita. Czy tak było – nie wiemy. Wiadomo tyle, że Florkę wszystko boli. Wiadomo też, że ta mała psina kuli się na widok wyciągniętej do niej ręki człowieka.

Florka to młody, kilkuletni pies. Dziś wymaga pilnie diagnostyki.

Florka nie dość, że kuleje, to ma problemy z zasilaniem swoich potrzeb. Potrzebne kompleksowe badania, być może będzie potrzebny pobyt w klinice.

Możesz pomóc Florce dokonując wpłaty z tytułem FLORKA na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
[uwaga, zmiana adresu]

tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl



Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

Minister, co rozumowi się nie kłaniał

Są ludzie szczególnie pechowi, nad którymi ciąży jakaś klątwa. Takim pechowcem, anty-Midasem, jest Witold Waszczykowski.

W początkach swojego ministrowania ogłosił, że Polska stawia w ramach Unii Europejskiej na szczególne relacje z Wielką Brytanią. Skończyło się Brexitem, Wielka Brytania może nie zginęła, ale w Unii jest już tylko jedną nogą.

Później Waszczykowski miał różne akcje dyplomatyczne, a jedną z kategorii tych, które przechodzą do historii. Otóż bardzo się zaangażował w popieranie Jacka Saryusza-Wolskiego jako kandydata na stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej. Czyli kontrkandydata Donalda Tuska. Efekt znany – Tusk otrzymał 27 głosów, przeciwko był tylko polski rząd.

Najnowszym „sukcesem” wizerunkowym Waszczykowskiego były wybory we Francji. Polska PiS znalazła się w nich w obozie Marine Le Pen. Tradycyjnie – osamotniona.

Gdy Waszczykowski był w Paryżu, jeszcze przed I turą wyborów, złożył wizytę szefowej Frontu Narodowego, rozmawiał z nią półtorej godziny, a potem stanął do pamiątkowego zdjęcia. To nie drobiazg – w świecie polityki ten gest wyraża poparcie. Co znamienne, okazało się, że w czasie francuskiej kampanii był on jedynym ministrem z krajów Unii, który na taką fotografię się zdecydował.

Gest więc odebrany został w Europie jednoznacznie – polski rząd popiera Le Pen, chce rozwalenia Unii, chaosu i liczy, że coś ugra na nowym rozdaniu.

To wrażenie uzupełniały kolejne posunięcia. Od września 2016 r. Polska nie ma w Paryżu ambasadora – tak długi wakat uznaje się za przejaw lekceważenia. Nowy am-

basador ma być ogłoszony za kilka-kilkanaście tygodni, będzie nim debiutant w świecie dyplomacji Tomasz Młynarski, profesor z Uniwersytetu Jagiellońskiego (dlaczego nas to nie dziwi?).

Wielce znaczące były też polemiki z Emmanuelem Macronem, jeszcze w czasie wyborów. Zwłaszcza gdy powiedział, że będzie za sankcjami wobec Polski i że Unia Europejska jest wspólnotą wartości. Waszczykowski odpowiedział mu listem pisanym kiepską angielszczyzną. Komentował też, że gdy Macron przyjedzie do Warszawy z wizytą, to „będzie świecił oczami”. Czyżby? A jak nie przyjedzie?

Pamiętajmy, że ubiegłej jesieni miał złożyć wizytę w Polsce prezydent Hollande. Ale po sprawie caracali odwołał przyjazd. De facto grzebiąc Trójkąt Weimarski. Trudno przypuszczać, by Macron, który był ministrem u Hollande’a, miał w tych sprawach zmieniać politykę Francji. Ba! Gdy mówi o wartościach i o tym, że Warszawa je łamie, sprawia wrażenie bardziej zdecydowanego...

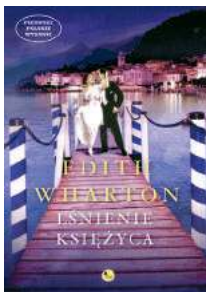
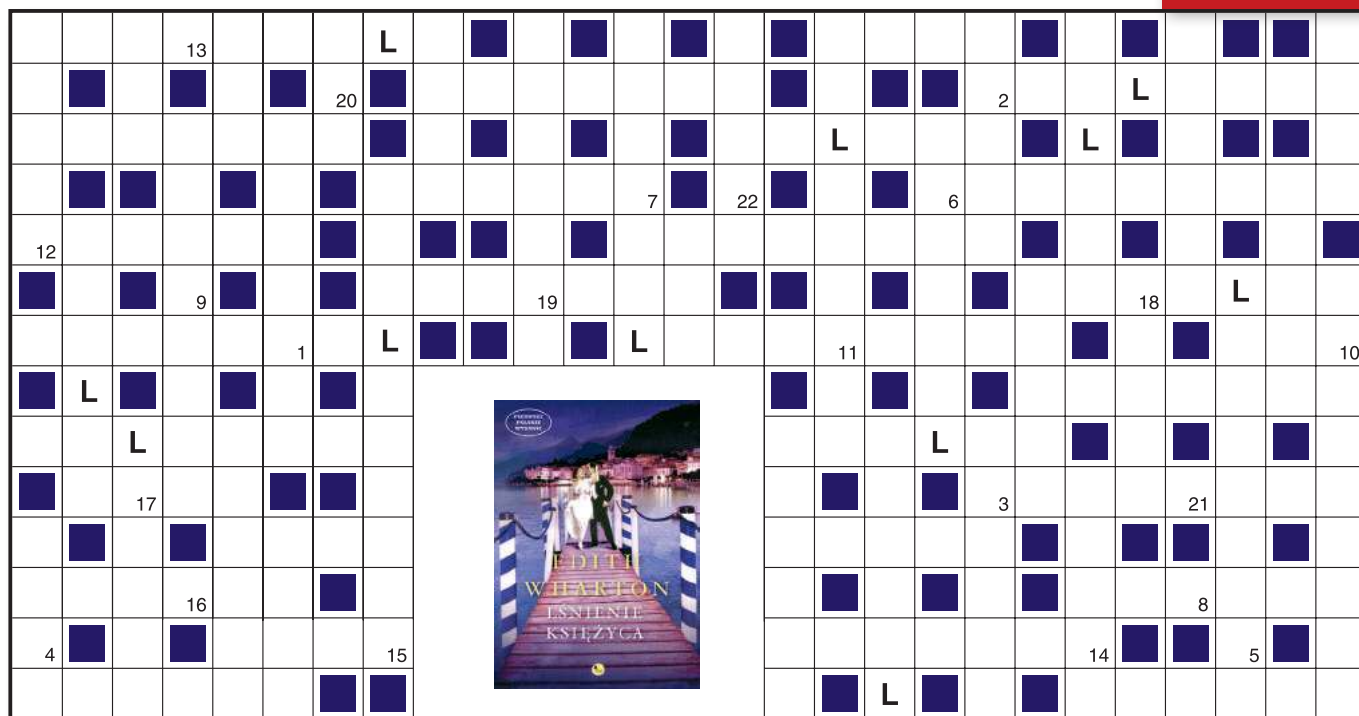
Wiatr zawiął Waszczykowskiemu w oczy również w Genewie, na posiedzeniu Forum Rady Praw Człowieka ONZ. Tam miał miejsce Trzeci Powszechny Przegląd Okresowy związany ze stopniem przestrzegania praw człowieka. I 72 kraje przekazały polskiej reprezentacji swoje rekomendacje. Inaczej mówiąc, krytyczne uwagi. Dotyczyły one przestępstw z nienawiści, ochrony osób LGBT, przestrzegania w praktyce prawa do aborcji, no i niezależności sądownictwa. W tej ostatniej sprawie przyjechać ma do Polski wysłannik ONZ.

Spokojnie nie będzie.

Attaché



Modlitwa nad pszenicą, z której powstanie maca na przyszłoroczne święto Paschy. Osada Mevo Horon, Zachodni Brzeg.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery L ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 tworzą końcowe hasło.

- spec od rolnictwa
- tklwie, z miłością w muzyce
- schorzenie z napadami duszności
- despota, władca absolutny
- raj dla króla Artura
- centralny – uprawniony do emisji banknotów
- ...Street w Nowym Orleanie
- ogon inaczej
- huragan z okiem
- żart, kawał
- syn Lajosa i Jokasty
- australijski nietop
- opowieść o Gilgameszu
- Wielki wśród mapetów
- birbant
- marcowe fatalne dla Juliusza Cezara
- imię dziennikarki Paradowskiej

- po alkoholu lub moralny
- taniec salonowy z XIX w.
- pracownik PKP
- 100 kg w obrocie płodami rolnymi
- napój cytrynowy
- z nim były baryłki czekoladowe
- komunikacja, żegluga powietrzna
- czerwone kwiaty w zbożu
- wymarły słoń, olbrzymi i kudłaty
- kłisza dla szpiega
- bagniste tereny
- włóczka na beret
- gospodarcza wyłączność
- nimfa źródeł, strumieni
- lampa na reklamę świetlną
- dziedzina czyjejś działalności
- iść z kimś na nie to walczyć bezwzględnie
- imię księżnej lub utwór poetycki
- śmiałość, dzielność
- badanie miejsca zbrodni
- wymuszona zapłata za wolność
- nazwa proszku dłuższa niż E

- podawany w sosie chrzanowym
- wykluczony jak w Indiach
- Szachrajka
- instytucja udzielająca fachowej pomocy
- magisterska lub doktorska
- trzeźwo patrzy na świat
- na lekarstwo i na sukces
- uproszczony rysunek techniczny
- rzeźbi w drewnie
- drzewo o podwójnych igłach
- strona czasopisma z tekstem
- latający albo fajansowy
- brzucha lub św. Wita
- miasto wojewódzkie na Kresach
- urodzony przed terminem
- magnetowid
- szklanka z pestką
- młody, nieduży las
- Herbert lub Zapasiewicz
- oby trafiło do żyznej gleby
- tępienie, przewyżanie

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-806”. Do rozlosowania książki „Lśnienie księżyc” ufundowane przez wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.806.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 21 maja 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-803” z 23 kwietnia: *Cegła do cegły, a będzie dom.*

Nagrody otrzymują: Jan Bucior z Zagródek, Irena i Zenon Jędryka z Kielc, Elżbieta Socik z Łodzi.

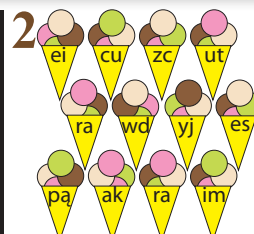
ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS

1. Odczytaj złotą myśl i jej autora, poczynawszy od koloru pomarańczowego.

2. Wycieczka kupiła lody, ale jedną osobą wybrała inne smaki. Po jej wykluczeniu odczytaj hasło do dołu wężykiem.

Masz na to pół minuty.

e.	wi	ci	cz	#u	1
mo	e#	Ni	UR	e,	ni
zn	li	wi	IK	or	al
a#	ęś	ie,	EP	#m	e,
ży	cz	#n	yj	ąc	ni
ć#	sz	ie	#ż	#g	od





EUGENIUSZ KABATC,
PISARZ, O KSIĄŻCE
PROF. ŁAGOWSKIEGO

„POLSKA CHORA NA ROSJĘ”

Politykę wschodnią Polski kształtują politycy i dziennikarze. Nie, niekoniecznie polscy, ale antypolskość tej polityki nie bierze się z niechęci do naszej ojczyzny, lecz z pospolitego lenistwa, co przy naturalnej pysze zawodu tworzy materię przedmiotu zawstydzająco nieprawdziwą. Nieliczni publicyści i naukowcy, ci, których wiedza bywa wręcz imponująca, rzadko wypowiadają się medialnie o zapleczu polityki i kultury rosyjskiej. Na ogół nie są o to proszeni.



MARIA NUROWSKA,
PISARKA

Od siedmiu lat, co miesiąc jesteśmy świadkami przedziwnych obrzędów. Za poprzedniej władzy można to było jakoś znieść, teraz Kaczyński zamienił Polskę w dom pogrzebowy, Smoleńsk jest niemal codziennie odmieniany przez wszystkie przypadki, przy okazji ważniejszych rocznic minister obrony nakazał odczytywanie apelu „poległych” w Smoleńsku. Kaczyńskiego sami stworzyliśmy, to sami powinniśmy go obalić. To jest możliwe, ale musimy się zmienić. Kaczyński uosabia wszystko, co w nas złe: małość, złośliwość, zawiść, tchó-

rzostwo. Jeżeli my się zmienimy, to dla Kaczyńskiego w Polsce miejsca nie będzie.



**MARCIN
M. BOGUSŁAWSKI,**

ŁOŻA KULTURA NA WSCHODZIE WARSZAWY

Niebagatelną rolę odegrała Polska Partia Socjalistyczna. Jednym ze współzałożycieli tej formacji był brat Edward Abramowski. Wszystko wynikało z przeświadczenia, że każdy człowiek powinien być podmiotem sprawczym. Budzenie i przywracanie ludziom sprawstwa, zmaganie się z nietolerancją, zaangażowanie w walkę z biedą i nędzą, studzenie nacjonalizmu, miłość do Ojczyzny – to działania, które pozwalają wierzyć w uniwersalność ideałów Wolności, Równości i Braterstwa. A żadne z nich nie musi być działaniem politycznym w sensie działania w ramach jakiegokolwiek partii i na jej rzecz. W tym sensie może być działaniem wolnomularskim.



AGATA PASSENT,
FELIETONISTKA

Premier Beata od początku pozuje na Bobę Budowniczą, wiecznie na budowie, nigdy nie w golfie, w kawiarni czy u kosmetyczki... Kobieta elastyczna jak wywrotka, silna jak pług, nieustraszona jak koparka, wzbudza mój lęk, a nie podziw.

Aby język giętki...

AGNIESZKA PILASZEWSKA O „UCHU PREZESA”

Wymyśliłam, że za którymś razem powiem: „Przez osiem ostatnich lat Polcy i Polaki”. I to zaczęło żyć własnym życiem.

ADAM FERENCY O SYTUACJI O ŻONATYM PAPIEŻU

Doł kroponny czas dla Polski. Łada iskra może wszystko obrócić w niwecz.

PROF. JADWIGA STANISZKIS O WADACH „DOBREJ ZMIANY”

Te rządy to epizod. PiS demoralizuje ludzi, wprowadzając dyscyplinę za pomocą strachu.

JERZY MAKSYMIOUK O HONORZE

Jeżeli przyjaciele proszą mnie o bilet na koncert, to kupuję go w kasie.

JAN ENGLERT O BEZWSTYDZIE

Dekadencja przełomu wieku spowodowała rozkwit gmerania w bezwstydzie.

MAŁGORZATA SZEJNERT O REPORTAŻU

Pierwszy akapit jest zanętą, a po przeczytaniu ostatniego czytelnik ma nadal myśleć o tekście.

JACEK ŻAKOWSKI O ANDRZEJU RZÓŃCY

Jego poglądy ekonomiczne są anachroniczne i antydemokratyczne w skutkach.

JAN PESZEK O CÓRCIE MARII

Ekstremalnie nie toleruje taryfy ulgowej. Myślę, że jednak zaczniesz mądrzeć, bo nie jest już kilkunastolatka.

MARTA MANOWSKA O ZALETACH BYCIA SINGIELKĄ

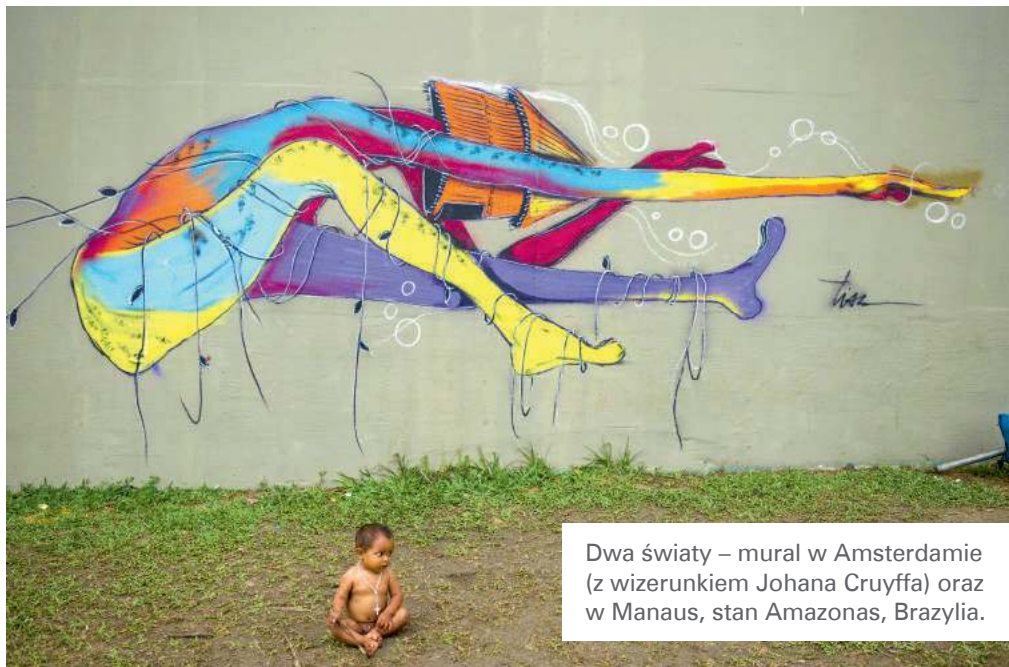
Jestem niezależna, sama za siebie odpowiadam. I mam coś nieosiągalnego w związku – absolutną ciszę. A ja bardzo lubię ciszę.

TOMASZ KOT O POZNANIU ŻONY AGNIESZKI

Podszedłem i powiedziałem: „Cześć, jestem Tomek, wyjdiesz za mnie?”. A ona odpowiedziała: „Do brze, tylko nie dzisiaj”.



Prawdziwych dzieł się nie objaśnia – „Grotta Profunda, Approfondita” francuskiej artystki Pauline Curnier Jardin, 57. Międzynarodowa Wystawa Sztuki w Wenecji.



Dwa światy – mural w Amsterdamie (z wizerunkiem Johana Cruyffa) oraz w Manaus, stan Amazonas, Brazylia.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

MAŁA CZARNA JUŻ NIE CZARNA

Słowacy wyprodukowali właśnie bezbarwną kawę, która jest stuprocentową arabiką, ale nie powoduje uciążliwego dla części konsumentów osadu na zębach. Ci, którzy mieli z tym problem, będą się cieszyć. Ale są tacy, którzy w kawie cenią smak, zapach i właśnie głęboką czerń. Cóż, wszystkim się nie dogodzi.

BŁOTO JAK ZŁOTO

Amerykańska sieć luksusowych domów towarowych Nordstrom w nowej kolekcji prezentuje męskie dzinsy ubrudzone błotem. Mają być symbolem ciężkiej pracy w ekstremalnych warunkach. Koszt ubłoconych spodni to 425 dol., czyli 1650 zł za parę. Ciekawe, co producenci przewidzieli w kwestii prania.

DIALOG Z DELFINEM

Szwedzki start-up chce za pomocą sztucznej inteligencji przetłumaczyć mowę delfinów. Żeby osiągnąć cel, będzie współpracował z naukowcami z Królewskiego Instytutu Technologii. Projekt jest zaplanowany na cztery lata. I pomyśleć, że już w latach 70. biały delfin Um z francuskiej kreskówki świetnie porozumiewał się z małymi przyjaciółmi.

LUKE SKYWALKER W MCDONALDZIE

McDonald's wprowadza nowe uniformy. Dzięki eleganckim odcieniom szarości pracownicy mają w nich się czuć bardziej pewni siebie. Tak przynajmniej uważa zarząd sieci. Tymczasem w mediach społecznościowych już po-

ZE SMAKIEM

Polędwiczka z purée kasztanowym, szparagami i czarną soczewicą JULKI CYMBALUK

Składniki:

1 polędwiczka wieprzowa, czarna soczewica, 1 cebula, pół pęczka zielonych szparagów, śmietanka 30%, 1 por, kilka kasztanów jadalnych (mogą być mrożone), kilka wędzonych śliwek, pieprz zielony w zalewie, truskawki, masło, sól, pieprz.



Soczewicę gotujemy w osolonym wrzątku, szparagi smażymy na maśle. Do garnka wrzucamy tyżeczkę zielonego pieprzu, dodajemy kasztany i śliwki, dolewamy śmietankę 30% i zagotowujemy. Następnie całość blendujemy. Mięso podsmażamy na patelni grillowej na maśle, a następnie wkładamy na 12 minut do piekarnika rozgrzanego do 180 st. Po upieczeniu kroimy na plasterki i układamy na talerzu z soczewicą i szparagami, dekorujemy truskawkami.

Przepis pochodzi z programu TVN „MasterChef Junior”

„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. EPIKUR Nie można żyć szczęśliwie, nie żyjąc godnie, moralnie, uczciwie.
2. miarą prawdy jest uczucie



jawiły się porównania uniformów do strojów z „Gwiezdných wojen” czy „Igrzysk śmierci”.

MIESZKANIE BEZ PAPIEROSA

Spółdzielnia mieszkaniowa BGS w Zurychu zdecydowała, że 40 nowych mieszkań będą mogły wynająć tylko osoby niepalące. Złamanie zakazu będzie zaś skutkowało zerwaniem umowy. Szef spółdzielni podkreśla, że to nie żadna dyskryminacja, chce po prostu uniknąć konfliktów między palaczami a niepalącymi.

NA DWÓCH KÓŁKACH

Opolska firma outsourcingowa i doradcza Weegree zdecydowała, że będzie mobilizować pracowników do

korzystania z roweru. Za każdy przejechany nim do pracy kilometr doda do pensji 25 gr. Dopłaci też pracownikom do własnego jednośladu – 50% wartości (maksymalnie 500 zł). To nie tylko promocja zdrowego trybu życia, ale i oszczędności. Dla pracownika, nie firmy.

SPORT BEZ SPORTU?

W Finlandii niedawno odbyły się zawody w jeździe konno bez konia. Ten sport staje się w Skandynawii coraz popularniejszy. W zawodach biorą udział głównie młode dziewczyny, a ich zadaniem jest przeskakiwanie przeszkód. Czy następną dyscypliną będzie pływanie bez basenu albo piłka nożna bez piłki?



REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz,
Bartosz Machalica, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordynski, Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk

Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczynska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczała (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Bronisław Łagowski,
Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma,
Jan Władki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklam:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklam:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.

Prenumerata roczna – 250 zł, półroczna – 130 zł,
kwartalna – 70 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,

Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną

na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.**

prenumerata.ruch.com.pl. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do

Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze

w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

brand design & communication
ARTREPUBLICA

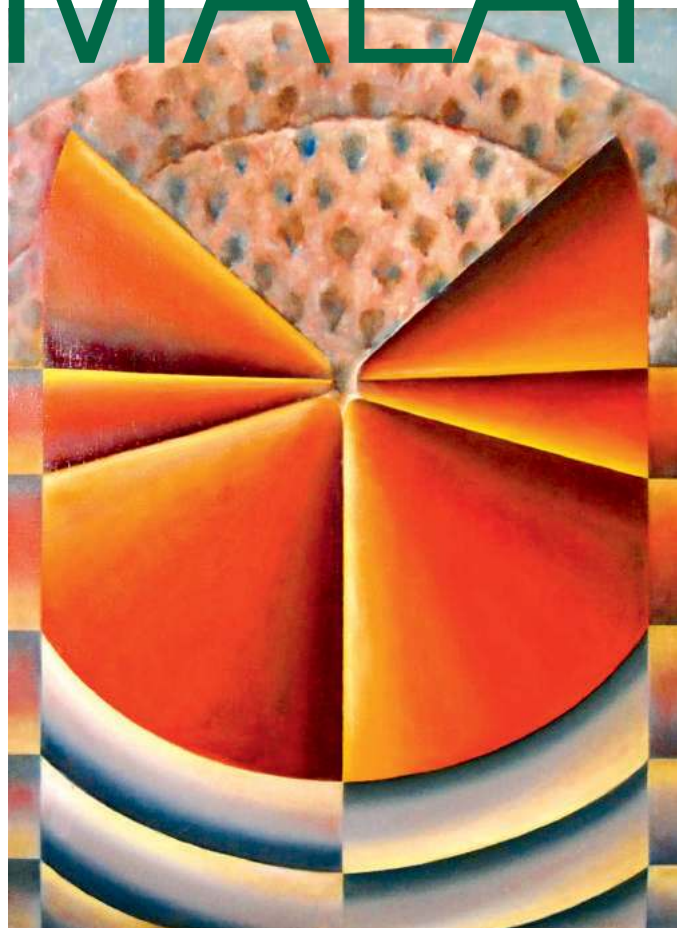
Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta

KOD SWIFT: WBPPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

MALARSTWO

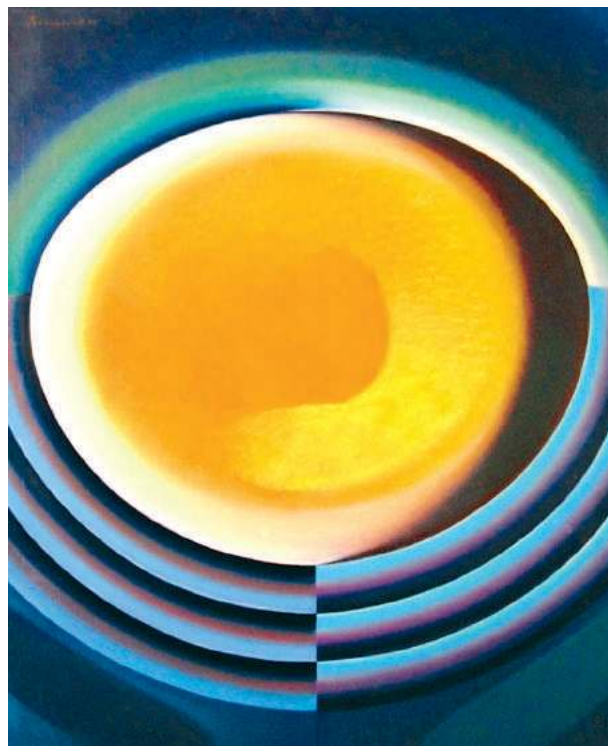


WALENTY GABRYSIAK



Galeria Stalowa w Warszawie, ul. Stalowa 26
od 17 maja do 13 czerwca
wernisaż 17 maja, w godz. 19.00-21.00

Na wystawie możemy zobaczyć dzieła z różnych okresów życia Walentego Gabrysiaka. „U mnie proste walczy z okrągłym, treść chce być przed formą, a forma przed treścią. Zastanawiam się, czy tak być musi. To pytanie jest wciąż aktualne i dopiero kiedy stoję przed płótnem, stwierdzam, że te sprzeczności, a może lepiej określić je jako współzawodniczenia, są głównym powodem malarskiego działania i nie chodzi o ich pogodzenie, lecz stworzenie w obrazie stref, w których będą na siebie działały najsilniej” – to notatka z zeszytu artysty, z 24 lipca 1985 r.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

DEUTSCHE
BANK
INVITES

A close-up portrait of Suzanne Vega, looking directly at the camera with a slight smile. She has brown hair and is wearing red lipstick and a blue earring.

Suzanne VEGA

16 czerwca 2017, godz. 20:00
Warszawa, Palladium

Sponsor:

Deutsche Bank



cojestgrane24

inyour
pocket
ESSENTIAL
CITY GUIDES

Media:

złoteprzeboje

jazz
soul
pl

P
przeład

STYL
PL

INFO MUSIC.PL

Bilety:

eventim

empik

info: www.koncerty.com

Berlinale
66th Międzynarodowy
Festiwal Filmowy
w Berlinie
Konkurs Główny

Berlinale
66th Międzynarodowy
Festiwal Filmowy
w Berlinie
Nagroda Specjalna
Stowarzyszenia Niemieckich Kin Studyjnych



Brutalnie uczciwy film
o prawie kobiety do decydowania o sobie

DOG AND WOLF

Odważny i ważny

THE HOLLYWOOD NEWS

24 TYGODNIE

JULIA JENTSCH

REŻYSERIA ANNE ZOHRA BERRACHED

BJARNE MÄDEL

W KINACH OD 19 MAJA

german
films

AURORA